http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Iza Moszczeńska.

Postęp na rozdrożu

Warszawa. 1911.
Skład główny w księgarni E. Wende i S-ka (T. Miż i A. Turkut)
Cena kop. 65.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

NIE WYPOŻYCZA SIĘ DO DOMU

IZA MOSZCZEŃSKA.

Postęp na rozdrożu.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-83

WARSZAWA. 1911.

http://rcin.org.pl

Ze zbiorów

22.287

Czcionkami Drukarni Naukowej, Warszawa, Hoża 64.

http://rcin.org.pl

Było to w Poznaniu lat temu 16-cie... Miałam po za sobą dopiero dość krótki okres pracy publicystycznej, ale rzeczy, które pisałam, budziły zainteresowanie i cieszyły się sporą poczytnością.

W ówczesnym „Przeglądzie Poznańskim" drukowałam artykuł „O wychowaniu klasztornym", który oburzył przeciw mnie wszystkich bigotów i faryzeuszów — czyli 99% ówczesnego społeczeństwa polskiego w Poznańskiem. Nie brakło życzliwych, którzy mi referowali głosy krytyki ustnej. Najcharakterystyczniejsze, najłagodniejsze i najczęstsze brzmiały tak: „Ona ma słuszność, ale jak można takie rzeczy pisać!!"

Ciż sami, co tak się wyrażali prywatnie, publicznie potwierdzali głosy piętnujące mnie jako potwora, czyli kobietę bez religji, gdyż uchodziło tam jeszcze wtedy za pewnik, że kobieta bez religji czym innym niż potworem być nie może, zaś krytykowanie duchowieństwa, klasztorów, księgarni katolickiej i wogóle osób i rzeczy poświęcanych uznawano bez dyskusji za zdradę Boga i ojczyzny.

Już wtedy ta wroga opinja zwartej większości ani na chwilę nie zachwiała mnie w moich przekonaniach. Przeciwnie, pod jej wpływem zdawna tkwiący w nich zawiązek antyklerykalizmu — na tle klerykalnego środowiska tak rozrósł się i wybujał, że wszystkie następne lata i doświadczenia życiowe już bardzo niewiele dodały do jego rozrostu; mogły go tylko utrwalić i pogłębić.

We wszystkich moich późniejszych wystąpieniach publicznych, ustnych czy piśmiennych, z szablonową jednostaj-

http://rcin.org.pl

nością powtarzało się to samo. Wypowiadałam to, o czym byłam głęboko i szczerze przekonaną; były to zawsze rzeczy w danej chwili i danym środowisku niepopularne. Oburzano się — mniej o to, *co* mówię, niż o to, *że* mówię. Publicznie potępiano t r e ś ć — w cichości tylko ś m i a ł o ś ć, przeciwstawianie się poglądom przyjętym i posiadającym kurs przymusowy. Z czasem nastrój się zmieniał; ci co potępiali osobę — przyswajali sobie jej myśl i puszczali ją w obieg pod własną marką fabryczną. Zuchwałe twierdzenie stawało się komunałem — (czasem spospolitowanym i spaczonym komunałem). Wyrazy oburzenia, plotki, insynuacje — stały akompanjament tych wystąpień—potęgowały rozgłos, budziły śpiących, — często wbrew zamierzeniu pośrednio zwiększały zastęp przekonanych. W rezultacie nic tak się nie przyczyniło do mej popularności (o którą nie troszczyłam się nigdy i która nieraz była mi uciążliwą), jak owe niepopularne wystąpienia.

Wszystko to mówię jedynie dlatego, aby, puszczając w świat obecną książeczkę, usunąć wszelkie nieporozumienia co do intencji, jaka mną kieruje.

Musiałam zaznaczyć, że burza protestów, która się przeciw mnie zerwała, wielki hałas na prawo i na lewo z racji mego rzekomego odstępstwa czy nawrócenia — najmniejszej nie robią mi różnicy. Są to rzeczy, do których zdawna przywykłam.

Śpiewaczka, tancerka, wirtuoz, występujący publicznie, chcą i muszą podobać się publiczności. Jeżeli nie zdobędą oklasków, występ jest chybiony, wysiłek idzie na marne. Mówca, publicysta, działacz społeczny — dla innych celów, nie dla wrażenia, nie dla osobistej sławy i poklasku, występują na arenę publiczną, o ile nie są kabotynami politycznymi. Największą wartość posiadają nieraz te słowa, które są wygwizdane, największym bywa ich wpływ—czasem nieobliczalnym. Dlatego i zadowolenie wewnętrzne bywa odwrotnie proporcjonalne do zewnętrznego sukcesu i dlatego to tak łatwo zarzucać megalomanję tym ludziom, którzy z na-

http://rcin.org.pl

tury rzeczy muszą się najwięcej we własnym przekonaniu wywyższać, gdy są w opinji ogółu najbardziej poniżani. Ich poczucie zresztą odpowiada rzeczywistości — wedle znanych słów Ibsena o człowieku „który sam stoi".

Nie troszczyłam się więc wogóle o zgodę ze swym otoczeniem, ze środowiskiem, z opinją żadnej większości, — troszczyłam się jedynie i wyłącznie o zgodę ze samą sobą. Jako najcięższy grzech poczytywałabym sobie ofiarę z własnych przekonań. Takich grzechów, grzechów choćby biernych, grzechów milczenia — najściślejszy rachunek sumienia nie znajdzie chyba wiele w mej przeszłości. Ani strach przed przeciwnikami, ani ustępstwa dla przyjaciół — nie zamykały mi ust. Byłoby więc całkiem przeciwne mej naturze, gdybym dziś brała za pióro dla usprawiedliwienia siebie. Ponieważ ci, którzy mnie dziś nazywają reakcjonistką, tak samo jak i ci, co mnie niegdyś zaliczali do przewrotowców, nie są w stanie uczynić mnie ani o włos bardziej lub mniej postępową niż byłam, jest mi wysoce obojętnym, jak zostanę zaklasyfikowaną. Natomiast o jedno mi chodzi: chcę być zrozumianą. Chcę ażeby ci, którzy potępiają, wiedzieli co potępiają, ci co bronią—czego bronią. Chcę nie ze względu na słuszność wyroku, na uzasadnienie ich stosunku do mnie, lecz dla ustalenia stosunku różnych grup opinji do tych kwestji, o które spór się toczy. Nie o to chodzi—ażeby je rozsądzić, lecz żeby je przemyśleć i przetrawić.

Dorywcze artykuły, pomieszczane w dziennikach i tygodnikach, odsłaniają zawsze tylko jedną stronę kwestji; rzucają światło na jakiś poszczególny, czasem przypadkowo przez bieg życia lub dyskusji dziennikarskiej wysunięty naprzód punkt — może nie pierwszorzędnej wagi. Reszta ginie w mgle domyślników i przypuszczeń; — logiczne wiązadła, spajające poszczególne wypowiedzenia się, uzupełniane bywają dowolnie, bezkrytycznie—może nawet bezmyślnie.

Przypuszczać mi wolno, że istnieją jednostki dobrej woli i dobrej wiary, które pragnęłyby te luki uzupełnić dla sumiennego zorjentowania się w całości nie tylko moich, lecz

http://rcin.org.pl

swoich własnych poglądów na daną kwestję. Sądzę też, że moim obowiązkiem jest wedle możności tym jednostkom dopomóc.

Są ludzie, którzy się bardzo o to troszczą, żeby być w zgodzie z programem, raz szczerze i z dobrej woli lecz z cudzej ręki przyjętym (w tym wypadku z programem postępowym), a których w wielki kłopot wprawia kwestjonowanie poszczególnych artykułów wiary oraz wynikające stąd spory i schizmy. Chcieliby znać swoje c r e d o, stać się świadomie, dobrowolnie kacerzami, lub wytrwać w prawowiernym kościele. Trzeba jednak najprzód wiedzieć, gdzie jest kacerstwo, gdzie objawienie, kto jest „Ojcem Kościoła", kto heretykiem,—innymi słowy, co jest zasadniczą cechą dążeń i programów postępowych, jakie są hasła i zadania postępu. Wyręczyć nikogo w tej pracy myślowej nie mam zamiaru; chciałabym tylko dopomóc. I to zadanie niewdzięczne. U nas ogół tak przywykł do wygodnej bezmyślności w sferze tych właśnie zagadnień, że nic go tak nie drażni i nie oburza, jak gdy go kto do samodzielnego myślenia wzywa. Dlatego to tak są powszechnie znienawidzone jednostki szczere i śmiałe.

Tylko skromna mniejszość dąży szczerze do tego, co ja, to jest do zgody ze sobą. Ja dla tej mniejszości piszę. Reszta niechaj się gniewa, lub niech nie czyta.

Nie chcę też czytelników przerażać stawianiem pod dyskusję tak bezbrzeżnych zagadnień, jak pytanie „Co to jest postęp?" Nie będzie to traktat filozoficzny, historjozoficzny, socjologiczny. Nie będę cytowała socjologów wszystkich wieków, sięgając do Platona, nie będę przenosiła teorji ewolucji na dzieje społeczeństw ludzkich, ani roztrząsała stosunku cywilizacji europejskiej do babilońskiej i t. p. Wszystko, co mam do powiedzenia, odnosi się do danego miejsca, danego społeczeństwa, przelotnej chwili dziejowej, będzie miało znaczenie dziś, tutaj, dla nas, znaczenie realne, praktyczne — całkowicie aktualne—niemal gospodarskie.

http://rcin.org.pl

Wśród wrzawy polemicznej między jakimś wyzwiskiem i jakąś plotką rzucono mi drwiący przydomek „freblówki politycznej". Nie obraziłam się; chwytam ten przydomek skwapliwie, przyznaję się do niego i szczycę się nim. Biorąc pod uwagę niemowlęctwo polityczne naszego pokolenia, niemowlęctwo, zdradzające się każdym chwiejnym krokiem, ciągłym potykaniem się i nabijaniem guza, pytam się, czy nie lepsza byłaby niańka?

W każdym razie jest misja do spełnienia, misja ważna, doniosła, odpowiedzialna. Niańka czy freblówka, niechaj popróbuję wziąć dziecko za rączkę, uciszyć jego grymasy, rozproszyć próżne strachy i w bardzo przystępnych pogadankach pouczyć, jak to odróżnić białe od czarnego i czerwonego, a prawe od lewego, duże mierzyć małym, księżyca nie brać za piłkę, jak iść, żeby trafić — i jak stać na własnych nogach. Dla dużych dzieci—będzie to nudne. Nie piszę dla posłów i mężów stanu i nie dedykuję tej pracy ani Briandowi ani nawet Badeniemu.

Upraszam też, ażeby żaden „wielbiciel mego talentu" nie tłumaczył jej na obce języki, gdyż piszę ją jako przedszkolną pogadankę dla tych, którym braknie szkoły politycznej.

Warszawa, d. 12 grudnia 1910 r.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Postępowcy i ich kłopoty.

Skąd ta wrzawa? te ekskomuniki, rzucane na rzekomych kacerzy i odstępców przez wciąż topniejące gromadki prawowiernych postępowców, ściśle wedle artykułów uświęconego credo cenzurujących słowa, myśli i czyny wczorajszych towarzyszy broni,—to płochliwe i wylęknione czepianie się powag i błaganie ich o wyrok, bezapelacyjnie potępiający śmiałków i te z ust owych powag iście pytyjskie orzeczenia, z których nikt nie jest — mówiąc po chłopsku— ani mądry, ani głupi, a stąd każdy jeszcze więcej zaniepokojony niż przed przekroczeniem progu świątyni? Z jakiej racji ten plebiscyt w obozie postępowym, ta krzątanina około zbierania głosów, to zmuszanie do wypowiadania się ludzi, którzy woleliby milczeć, którzy nic w danej kwestji nie mają do powiedzenia, nic nowego, nic własnego — słowem, nic prócz oklepanego bezmyślnego frazesu? Za granicami Królestwa Polskiego, ba! za granicami Polski rozbrzmiewają głośne echa tej wrzawy. Odbywają się zgromadzenia i wiece protestujące, piętnujące, wykluczające; krzyżują się błyskawice wielkich słów. Przewrotowcy powołują się na narodowe tradycje, konserwatyści na hasła rewolucji francuskiej, teroryści na humanitaryzm, a wszyscy bez wyjątku na etykę. Czy popełniono coś nieetycznego? dopuszczono się jakiegoś hańbiącego czynu w społeczeństwie, przywykłym na każdym kroku do ścisłej, skrupulatnej sumienności, ewangielicznego wybaczania uraz i błędów, bezwzględnej czci dla prawdy

http://rcin.org.pl

i poszanowania godności ludzkiej, do niezmąconej harmonji i bratniej miłości?

„O Boże! ty to słyszysz i nie grzmisz!" powtórzy razem z Zagłobą każdy, kto przeżył z nami te lata i miał sposobność oswoić się z najdrastyczniejszymi formami grubiańskich napaści wzajemnych, z najbezceremonjalniejszym pomiataniem prawdą, z najbezczelniejszą potwarzą rzucaną na jednostki, grupy, stowarzyszenia, klasy społeczne.

Jeżeli istnieje u nas jeszcze przeczulenie, to chyba bardzo wązko zlokalizowane na jakiejś achilesowej pięcie, podczas gdy cały naskórek jest stwardniały i nieprzepuszczalny, że go najostrzejsze strzały nie przebiją.

Może tedy trafiono w achilesową piętę?

Poruszono kwestję żydowską—owo nieśmiertelne widmo, stające u nas w drodze każdemu nowemu prądowi, każdemu dążeniu do reform, ową tragiczną komplikację wszystkich naszych zagadnień narodowych, z którą każde nowe pokolenie na swój sposób zmierzyć się musiało, choć żadnemu jeszcze, od czasu pierwszej imigracji Żydów do dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, nie przedstawiała się owa nieśmiertelna kwestja w tak groźnej postawie, a żadne do jej rozwiązania nie posiadało tak słabych sił i środków, jak obecne.

Napływ obcej ludności rozsiedlonej na wielkiej przestrzeni „od morza do morza", w całości swej podległej prawom, które ludność rdzenna sama dla siebie stanowiła, rządom osób, które z tejże ludności wyszły i do jej dobra zmierzały, to zaiste całkiem inne zjawisko, niż szybki, sztucznie z zewnątrz wywołany zalew dziesięciu gubernji przez tęż ludność obcą, lub wrogą, od nas całkowicie niezależną, gdy my jesteśmy zawiśli, ubezwłasnowolnieni, pozbawieni możności urządzania się u siebie i kierowania własnymi losami, cóż dopiero decydowania o cudzych. Zdawałoby się tedy rzeczą najprostszą i rozumiejącą się sama przez się, że w danych warunkach, w braku zewnętrznego ustroju, któryby nasze istnienie gwarantował, siła żywotna narodowego

http://rcin.org.pl

organizmu i jego odporność musi iść z wewnątrz, wyrażać się w jak najpełniejszej samowiedzy narodowej, w jak najczujniejszej wrażliwości na wszelkie niebezpieczeństwo, w spoistości i zwartości instynktu samozachowawczego, który mimo koniecznej różnostronności dążeń i ideałów w jednym skupia je wszystkie ognisku, we wspólnym punkcie wyjścia—w patryjotyzmie. Można na różne sposoby chcieć uszczęśliwić naród, ale nie chcieć jego szczęścia—nie wolno żadnemu polskiemu stronnictwu. Zresztą po wszystkie czasy i po wszystkie wieki w każdym narodzie, a nietylko w naszym, działalność, która miała na celu rozstrzyganie spraw krajowych w duchu dążeń i interesów obcych, bywała bardzo kategorycznie a bardzo niepochlebnie określaną. W sądach historycznych, o ludziach i rzeczach, które były, i my sami zresztą nie wahamy się nigdy. Tylko teraźniejszość przedstawia się nam w tak zagmatwanej formie, tylko blizkość drzew tak nam las zasłania, i nadmiar konwencjonalnych fałszów tak wzrok mąci, że mogło konsternację i wzburzenie wywołać hasło: „Postęp polski ma służyć polskiej sprawie i niczemu więcej".

Zakradł się bowiem zcicha i w umysłowości naszej zagnieździł narów myślowy, który kazał wierzyć, że postęp polski ma służyć żydowskiej sprawie, — a zaczynał się już nawet ustalać milcząco i biernie przyjęty, suggerowany z zewnątrz, ciąg dalszy strawestowanego hasła — „i niczemu więcej".

Popełniono niedyskrecję; wypowiedziano na głos — co wielu myślało po cichu, i znowuż w sposób całkiem typowy w podobnych wypadkach ci, którzy w zamkniętym kole już od lat kilku sarkali na tak fałszywe stawianie kwestji, ci, którzy sami podsuwali mi argumenty, dostarczali faktycznego materjału, zlękli się, gdy usłyszeli takie śmiałe nazwanie rzeczy po imieniu. „Ona ma słuszność, ale któż słyszał takie rzeczy mówić!" Przyłączyli się tedy do chóru, który wielką wrzawą usiłował mnie zagłuszyć i stwierdzić, że słuszności nie mam. Nie będę wymieniała żadnych nazwisk; mam wielką litość dla tchórzów; wybaczą mi, że nie mam

http://rcin.org.pl

dla nich szacunku. Nie chodzi mi zresztą o polemikę; nie potrzebuję nawet dowodzić, że moje ocenienie sytuacji było trafnym. Ci co najzapalczywiej mi zaprzeczają, sami bezwiednie świadczą za mną, bądź to nazywając obronę żydów „zasadniczym walorem postępu", bądź też — w sposób najwymowniejszy — omawiając pierwszą kwestję, która się nadarzyła, sprawę samorządu miejskiego w Królestwie Polskim, jedynie i wyłącznie z punktu widzenia żydowskiego z całkowitym przemilczeniem wszystkich postępowych, demokratycznych i narodowych postulatów. Jeżeli gdzie, to tutaj — przeglądając głosy pism postępowych, łatwo dowieść, że kwestja żydowska literalnie zjadła cały program.

Djagnoza zatym była dobrze postawiona; chodzi teraz o kurację. Należy przeprowadzić ścisłe rozgraniczenie między istotnie „zasadniczymi walorami postępu"—a takim lub innym oświetlaniem i rozwiązywaniem kwestji żydowskiej u nas. Inaczej jeszcze się wyrażając — trzeba z punktu widzenia ideałów postępowych prześwietlić nasz stosunek do żydów, ich rolę w naszym kraju tak, jak prześwietlamy wszystko inne—szkoły i wychowanie, kościół i religję, stosunki ekonomiczne i zarobkowe, warunki pracy i życia w rolnictwie, handlu, przemyśle, w miastach i na wsi głębokiej.

Zastrzegam się z góry—choć powinno to być zbyteczne — że bynajmniej nie mam zamiaru zamknąć zagadnienia w ramach jednego stronnictwa, zjednoczenia postępowego lub jego poprzedniczki — postępowej demokracji. O jednym i drugim wogóle tak niewiele da się powiedzieć! zaledwie tyle, że żyły, a i to z wielkimi zastrzeżeniami. Jedno i drugie wytworzyła chwila, były wyrazem jakiegoś bardzo mglistego nastroju, pół-instynktu, pół-przeczucia, że jest coś do zdziałania, jakaś misja do spełnienia, ale nigdy jedno ani drugie nie doszło do pełnej jasnej samowiedzy swej racji istnienia, cóż dopiero do uzasadnienia i stwierdzenia jej czynami. Bardzo uderzającym i charakterystycznym jest, że zarówno matka — pedecja, jak dziecko — zjednoczenie postępowe wyłącznie krzątały się około „zajmowania stanowiska"

http://rcin.org.pl

wobec faktów i ustalania swego stosunku do grup z zewnątrz nich stojących, stosunków przyjaznych lub nieprzyjaznych, lecz wyłącznie platonicznych. Podczas gdy inni działali, stronnictwo postępowe ganiło lub chwaliło to, co się stało bez niego i czego swą naganą lub pochwałą bynajmniej nie mogło i nie próbowało zmienić. Na widowni politycznej zajęło lożę i spoglądało przez lornetkę na dramat, jednemu aktorowi rzucając zgniłe jabłka—drugiemu kwiaty, czasem podarek nawet, ale każdy przyzna, że tego rodzaju c z y n n e wystąpienia na bieg sztuki żadną miarą wpływu wywierać nie mogą.

Wyjątkiem, potwierdzającym regułę, była jedna może jedyna próba zstąpienia na arenę, a i ta wykazała względny i drugorzędny charakter odegranej roli. Próbki stronnictw postępowych, istniejące dotąd, miały egzystencję księżycową, były refleksem innych prądów i organizacji — tych, którym się przeciwstawiały, lub tych, z którymi zawiązywały stosunki.

Była epoka, że całą treścią, barwą, tłem ich życia było zwalczanie narodowej demokracji. Aż nadto było powodów, uzasadniających to stanowisko z punktu widzenia pozytywnych ideałów postępowych, treścią programu winny być jednak te dążenia, a nie negacja dążeń cudzych. Tymczasem traktowano rzecz tak jednostronnie, iż zachodziła obawa, że z chwilą zniknięcia narodowej demokracji z areny dziejowej i stronnictwo postępowe w mgłę się rozwieje, nie mając już żadnego celu w życiu, lub też, że każdy uczciwy i rozumny krok tamtego obozu z konieczności pchnąć musi postępowców do błędów i absurdów. Echa tego nastroju przetrwały dotąd. Gdy pismo, mające tradycyjną markę narodowo-demokratyczną, lecz dziś wcale nie partyjne, wygłosiło zdania, pod którymi postępowcy tym skwapliwiej mogliby się podpisać, że nieraz wygłaszali je sami, partyjny organ postępowy czuł się zniewolony zaznaczyć, że intencja jest mu podejrzaną, a w szczerość nie wierzy.

http://rcin.org.pl

Nigdy nie przyszło mi na myśl, aby udzielenie pochwały lub aprobaty przeciwnikowi miało mi uchybiać, lub moje własne przekonania w wątpliwość podawać. Przeciwnie; bardzo skwapliwie korzystałam z każdej sposobności, by wyrazić słuszne i szczere uznanie tym, których zwykle zwalczałam, stwierdzając, że nie o osoby, lecz o rzecz chodzi—i że moje prawdy są dla mnie zawsze prawdami, bez względu na to, kto je wygłasza.

Naogół partyjni postępowcy zachowywali się tak względem przeciwników, jak zachowują się katolicy względem bezwyznaniowców. Z zasady ich potępiają — a, ażeby móc potępiać, nie chcą o nich wiedzieć nic takiego, coby ich sąd zmodyfikować mogło. Katolik boi się, żeby nie stracić wiary zbliżając się do niedowiarka, przestając z nim, słuchając jego argumentów, gdyż istotnie nie czuje się na siłach przeciwstawić mu argumentów własnych. Jest to aż nadto wymownym dowodem słabej wiary; czyżby i postępowcy byli naogół ludźmi słabej wiary? Możnaby tak wnosić nietylko po ich lękliwości, niemal dziecięcej wstydliwości ile razy znaleźli się w mieszanym towarzystwie, lecz i po faktach, świadczących, że niekiedy w takich momentach — tracili wiarę. Jest bardzo łatwo mieć rację w swoim kółku; trudniej tam, gdzie się ma oponentów, ale całe zadanie na tym polega, by swoją rację udowodnić wszędzie i tym sposobem szeregi oponentów dziesiątkować, własne zwiększać.

Nie lepiej niż z przeciwnikami wiodło się ze sprzymierzeńcami, których zresztą poszukiwało się skwapliwie — a bezskutecznie. Każda partja sympatyczna postępowcom, więc lewicowa, o ile posiadała siłę, wobec ofiarowanego jej przymierza stawiała wielce naturalne pytanie: „Czym wy jesteście? jaką siłę reprezentujecie?" Czasem pytanie to rzucano w urągliwej, niesłusznie obrażającej formie, ale pytanie było słuszne i powinno było zapytanych doprowadzić do zbawczego wniosku. Najprzód trzeba czymś być, a potym— sprzymierzeńcy znajdą się sami. Trzeba wiedzieć, dokąd się jedzie—a wtedy dopiero szukać towarzysza podróży. Naj-

http://rcin.org.pl

gorętsze nawet aspiracje nie mają waloru na arenie politycznej—jeśli zamykają się w sferze chcenia, nie wcielając się w czyn. Otóż stronnictwa postępowe dotąd u nas nigdy nie zdołały przejść od aspiracji do działania. Stała im na zawadzie nietylko słabość wiary, lecz słabość woli.

Ta bezczynność, bezradność i bierność sprawiła, że zawsze było sto razy więcej postępowców poza stronnictwem niż w stronnictwie, że wszystko, co indywidualnie ci i owi zdziałali i czego dokonali — a było tego i jest dość dużo — mieściło się w dziedzinie zupełnie apolitycznej, że nawet w organizacjach kulturalnych, które tworzyli lub czynnie popierali — z zasady bezpartyjnych — oni stanowili element najściślejszej bezpartyjności.

Ich postępowość była wyznaniem wiary—nie programem.

Jeżeli kiedy istnieć będzie u nas silna organizacja postępowa — a byłoby to niezmiernie pożądane, może nawet niezbędne, nie pocznie się ona w ramach żadnego istniejącego programu i statutu, lecz będzie się musiała stać koalicją, syntezą tych wszystkich ognisk pracy, które żywioły postępowe rozniecily i wkoło których się krzątają.

Nie dedukcyjnie od teoretycznej formuły do jej zastosowań, lecz indukcyjnie od poszczególnych, rozproszonych prac i wysiłków do ich zespolenia i koordynacji — dokonywać się będzie przeobrażenie ideowego prądu w świadomą, zorganizowaną i twórczą siłę społeczną. Wiedy dopiero znajdzie się silny grunt pod nogami i wtedy nastąpi zdrowe, normalne ustosunkowanie wpływów i podział pracy. Najczynniejsi, a przeto i najwięcej doświadczeni, obejmą z natury rzeczy dyrektywę. Mówić będą ci, co mają najwięcej do powiedzenia; inicjatywa przejdzie do tych, co mają najwięcej odwagi i energji—a każby robić będzie to tylko, co robić umie, nie na zasadzie otrzymanego od kółka poufnych przyjaciół mandatu, lecz na podstawie, którą sam dla swej działalności stworzy. Nastąpi to nie wcześniej, aż z prywatnego człowieka dobrej woli — rozwinie się i dojrzeje człowiek publiczny, aż uczciwy pracownik, czyniący „w swoim

http://rcin.org.pl

kółku, co każe duch boży"—nie licząc na to, że cośkolwiek „złoży się samo", obejmie i ukształtuje całość, a abstrakcyjni rezonerzy, zabawiający się w polityczną algiebrę, zrozumieją, iż operując samymi niewiadomymi, tylko do niewiadomych dochodzą rezultatów, sami zamieniając się w jakąś polityczną niewiadomą, w beztreściwą, bezwymiarową, bezwartościową fikcję. Rozwiązywanie równań politycznych, jakim się zabawiają u nas ci, co się politykami mienią, jest oczywiście rzeczą równie nieszkodliwą i nieużyteczną dla postępu jak rozwiązywanie logogryfów.

Życie składa się z faktów nie z formuł. Wszelka działalność polityczna ma wyłącznie na celu przeobrażanie stosunków życiowych, przeciwdziałanie pewnym faktom, wywoływanie innych; punktem wyjścia dla niej musi być jak najdokładniejsze badanie tego, co jest, co się dzieje i szukanie drogi do tego, co się stać powinno, przez to, co zrobić w danym momencie można. Jeżeli ktoś powie, że w obecnej chwili nic lub prawie nic zrobić się nie da, na co tylko z wielkimi zastrzeżeniami zgodzićbym się mogła (ileż niemożliwych rzeczy dokonywano u nas we wszelkich okresach ostatniego wieku!)—to zawsze jeszcze pozostaje otwarte pole do badania życia i gromadzenia materjałów, ćwiczenia i skupiania sił.

Ciągle się przecież coś dzieje; dzieją się nawet rzeczy ważne. Wśród mas ludowych powstaje silny prąd religijno-reformatorski, nowa sekta. Jest ona zwalczaną i walczy o prawo bytu, wywiązują się antagonizmy i nieraz krwawe starcia. Tworzą się nowe gminy religijne, a w ich obrębie nowe obyczaje, pojęcia, formy życia. Poza granicami naszego kraju i naszej narodowości budzi się chęć skierowania tego prądu na koła różnych młynów politycznych, mielących ziarno nie dla nas, spożytkowania nowej siły dla podparcia starych systemów. W ciągu kilku lat swego istnienia stronnictwo postępowe, które „zajmowało stanowisko" względem kwestji rusińskiej, litewskiej, węgiersko-słowackiej nie wyłączając — o kwestji marjawickiej nie zdążyło się nawet

http://rcin.org.pl

poinformować, choć na ulicę Szarą było im dużo bliżej niż do Lwowa, Kijowa lub Wilna.

Od lat kilku toczy się nieubłagana, krwawa i bezładna walka z chałupnictwem w klasie robotniczej. Niema izby prawodawczej w krajach konstytucyjnych, któraby tą sferą zjawisk nie czuła się obowiązaną zająć, jako jednym z najważniejszych zagadnień polityki wewnętrznej. Całe stronnictwa powstają i organizują się celem przeobrażenia stosunków zarobkowych i położenia klas pracujących. My o tym wiemy, boć w naszych programach jest i ośmiogodzinny dzień roboczy, i prawo do strejków, i związki zawodowe i wiele innych, dosłownie z niemieckiego lub francuskiego języka tłumaczonych postulatów. Niema w nich jednak gotowej formuły na chałupnictwo, do którego żaden z tych postulatów ściśle nie przystaje. Dlatego właśnie nie interesujemy się nim; nie wiemy nawet, czy ono się wzmaga, czy zanika, czy powstaje u nas skutkiem decentralizacji pracy fabrycznej, czy skutkiem centralizacji rzemiosła, jakie warunki życia wywołują jego rozwój lub upadek, — w których okolicach ono się krzewi i jakie przybiera formy, jak wpływa na stosunki życiowe i poziom kulturalny ludu roboczego?

To nie jest kwestja polityczna? Cóż tedy jest polityką? Zawiązywanie stosunków z tymi lub owymi politykami w kraju lub zagranicą także nią nie jest, bo cóż owi ludzie zyskają na stosunku z nami, jeśli się od nas nie dowiedzą nawet, co się dzieje w naszym kraju? Cóż my zyskamy, jeżeli poinformujemy się o stosunkach rosyjskich, czeskich, ukraińskich, niezdolni zdać sobie sprawy czym się one różnią od naszych?

Te dwa przykłady możnaby pomnożyć przez 20, a jeszcze nie otrzymamy całkowitej liczby punktów martwych, które się składają na całokształt bezwładu polityki postępowej.

Sądzę, że ludzie, bezpośrednio stykający się z życiem, czynnie działający, choćby na ciasny zakres najbliższych so-

http://rcin.org.pl

bie stosunków, o wszystkich tych sprawach umieliby powiedzieć coś konkretnego, dobrze ugruntowanego, i że dopiero zestawienie i sprawdzenie takich poszczególnych obserwacji i doświadczeń da nam z czasem pełny obraz położenia kraju oraz sił i środków, jakimi rozporządzamy dla zmiany tego położenia w duchu postępowych dążeń.

Aż nazbyt często słyszymy pozornie słuszną wymówkę, że przeszkodą do rozwinięcia żywszej działalności jest brak pieniędzy. Moje długoletnie doświadczenie pracy społecznej w naszych niesłychanie ciężkich warunkach każe mi mniemać wprost przeciwnie: brak pieniędzy nie jest przyczyną lecz skutkiem bezczynności. Zawsze u nas znajdą się i znajdowały pieniądze na działanie konkretne, jasno określone, choćby ono najusilniej zwalczane było, jeśli tylko jest wiara w cel, jaki ono sobie stawia. Partje organizowane z najuboższych mas miały chwile, gdy opływały w gotówkę; wierzono bowiem w siłę, którą najprzód umiały wykazać i dać odczuć. Najskromniejsza inicjatywa działalności oświatowej, pedagogicznej, zaczynająca od małych początków i zamknięta w ciasnym kółku ludzi niezamożnych i zapracowanych, rozrastała się do poważnych rozmiarów i z łatwością zdobywała obfite zasiłki materjalne, o ile tylko widziano realne jej rezultaty. Mamy i świeższe dowody. Odmówienie zasiłku szkole w Kruszynku nie zachwiało jej materjalnego bytu i nigdy nie zachwieje. Dochody każdej instytucji społecznej są zawsze w prostym stosunku do jej moralnego kredytu. Podstawę materjalną istnienia może zdobyć tylko to, co jest komuś potrzebne—czyli to, co ma podstawę moralną.

Zresztą gdyby postępowcy te same pieniądze, które poświęcili na zbytkowne i zbyteczne zawiązywanie stosunków, obrócili byli na niezbędne szerzenie wpływu swych dążeń wśród tych, których one bezpośrednio dotyczyły, byliby się mogli stać realną siłą, a inni byliby szukali stosunków z nimi. Gdyby byli od samego początku — jako organizacja demokratyczna wśród szerszych mas rozwinęli działalność, zamiast na obraz i podobieństwo realistów opierać się na

http://rcin.org.pl

zasobnych mecenasach swej idei—byliby mniej ubodzy i bezsilni. Nie pieniędzy lecz ludzi brakło; gdzie są ludzie, tam i pieniądze się znajdą.

Całą sprawę ujęto błędnie, od niewłaściwej strony; metody postępowania zupełnie chybiły celu; punkt wyjścia mylnie był obrany.

Z tego jednak, że organizacja postępowa kuleje, nie wynika wcale, aby postęp był zachwiany, aby rozsypani po kraju postępowcy mieli zwątpić o swej misji, swej sile, swej przyszłości.

Przełom czy rozłam, to nie znaczy wcale jeszcze upadek; może nawet znaczyć tyle, co odrodzenie. Nie idzie wcale o to, by doraźnie stworzyć nowe stronnictwo, jeszcze jeden konkurencyjny sklepik polityczny z gotowymi receptami i miksturami na wszystkie społeczne choroby. Inna rzecz jest na czasie i posiada pierwszorzędną wagę: zakładanie podstaw, uświadamianie, uspołecznianie, wreszcie — là chons le mot — umoralnianie inteligiencji, która wszędzie w każdym kraju stanowi jądro postępowych organizacji, a u nas czuje się zawsze gotowa—o ile ją o to poproszą — służyć innym warstwom swą uświadamiającą, nauczycielską misją, ani na chwilę nie zaniepokojona pytaniem, czy do niej odpowiednie posiada kwalifikacje umysłowe, moralne, życiowe, ani na chwilę nie zatroskana o zdobycie lub wykazanie ich.

Kto przestaje się kształcić—przestaje być wykształconym; mówiłam to nieraz i wierzę w to coraz mocniej. Uczmy się tedy wzajemnie, nie z książek tylko, lecz z życia; więcej powiem: uczmy się życia.

Nigdy mi się jeszcze nie zdarzyło, abym w zetknięciu z najmniej oświeconymi nawet warstwami nie dowiedziała się, nie nauczyła czegoś dla siebie nowego i użytecznego, nie zdobyła jakich żywych dokumentów ludzkich, nie odkryła jakiegoś nieznanego sobie jeszcze zakątka rzeczywistości. Tylko w kołach tak zwanej urzędowo inteligiencji nie dowiedziałam się i nie nauczyłam nic. Umie ona za wiele, my-

http://rcin.org.pl

śli za mało. Są to przeważnie umysły złożone z książkowych frazesów, obowiązujących komunałów, z konwencjonalnych kłamstw; mózgi katarynkowe, niby szkatułki grające, które za każdym poruszeniem wydzwaniają te same melodje w tym samym porządku, a nigdy już na nic nowego, nic własnego zdobyć się nie mogą. Jedne są nastawione na postęp, inne na konserwatyzm; te grają urywki z „Walki klas", inne potpourri z „solidarności narodowej", inne jeszcze z „Polaka-Katolika„ — zawsze w kółko, zawsze to samo „da capo al fine".

Pod tym względem zdaje się, że żaden obóz nie różni się od drugiego; skutkiem tego wszystkie są w równej mierze konserwatywne, nie wyłączając socjalistów. W każdym przemaga rutyna, nałóg deptania po utartych ścieżkach, niechęć, ba! nawet nienawiść dla wszelkiej nowości, wszelkiej zmiany i reformy — a zabobonna cześć dla fetyszów partyjnych, uświęconych niegdyś przez miejscowe, lub częściej jeszcze przez zagraniczne autorytety.

Z pomiędzy mas, z pomiędzy despotycznych, tępych i zazdrosnych większości wyróżniają się tylko jednostki, te, które w imię żadnego programu nie zrzekają się swych praw do samoistnego myślenia, badania i szukania. Są one we wszystkich obozach, a każda z nich staje w opozycji do własnego.

Są to urodzeni postępowcy—bez względu na to, w jakim środowisku politycznym umieści ich los, towarzyskie i rodzinne stosunki, uczuciowe sympatje, złudzenia lub nastrój chwili.

Zbyt często takie postronne warunki decydują u nas o przynależności człowieka do tej lub innej partji; nie przekonania osobiste, lecz zewnętrzne sugiestje; nie indywidualne typy psychiczne, któreby się najlepiej zrozumieć i współdziałać mogły, lecz ludzie jednego kółka, choćby się dla rozmaitych motywów w tym kółku znaleźli, wiążą się między sobą. Nawiasem wspomnę, że jednym z najpospolitszych nieporozumień jest wstępowanie do grup postępowych żydów

http://rcin.org.pl

jedynie dlatego, że są żydami, choćby ich typ psychiczny był najcharakterystyczniej konserwatywny. Przez masy żydowskie, z których wyszli, uważani są może nie bez racji za postępowców, gdyż nie święcą szabasu, jedzą wieprzowinę, przyjęli kulturę aryjską. W społeczeństwie takim jednak, które w swej całości jest „trefne", zerwanie z chasydzkimi obyczajami nie powinno stanowić dostatecznej podstawy do zaciągania ich pod sztandar postępowy. Idą poprostu tam, gdzie są najlepiej widziani, między ludzi wolnych od przesądów, a więc i w szczególności tych, które im szkodzą. Najusilniej jednak popierają utwierdzanie się takich przesądów, które są dla nich korzystne. Ci i inni postępowcy z okazji—w największej mierze odpowiedzialni są za osobliwe zjawisko, które można nazwać petryfikacją postępu. Ma on już dziś własne kostniejące, nienaruszalne dogmaty, własnych nieomylnych kapłanów, ma swoich faryzeuszów i „uczonych w piśmie" i coś w rodzaju inkwizycji herezje tropiącej. Braknie mu tylko siły i organizacji—a zabrałby się do kamienowania swoich „fałszywych proroków" pod wezwaniem „prawdziwych". Słyszeliśmy przecież niedawno głosy, domagające się „dyscypliny partyjnej" w obozie postępowym! Drukowano w rzekomo postępowych pismach wiadomości o zgromadzeniach, złożonych z 22 osób, w których większością 12 uchwalono, co jest prawda, co jest postęp i kto mu się sprzeniewierzył!!

Takie dążenie do dogmatyzowania programu, skłonność do petryfikacji, istnieją we wszystkich stronnictwach, nie wyłączając bynajmniej skrajnych. Największym absurdem są one w obozie postępowym i on też pierwszy powinien temu procesowi przeciwdziałać pod pozornie tylko paradoksalnym hasłem: „Postępowcy wszystkich obozów — podajcie sobie ręce!"

http://rcin.org.pl

Drogowskazy postępu.

Pewien wodzirej mocniejszy w nogach niż w głowie— gdy chwalił jakąś panienkę, że jest wykształcona, usłyszał impertynenckie pytanie: „Po czym pan poznał?" Analogicznym pytaniem możnaby wprowadzić w niemały kłopot wielu tych, którzy bez zająknienia wyrokują, kto jest postępowy, a kto wsteczny, lub też nie dosyć postępowy. Najprostsza odpowiedź, na jakąby się zdobyć mogli, brzmiałaby, że dana osoba mówi rzeczy, których dotąd żaden postępowiec nie mówił, ale gdzież istnieje przykazanie dla postępowców, aby zawsze mówili jedno i to samo? Druga, równoległa do niej, że dotąd zdania takie słyszano tylko z ust reakcjonistów. Tu sprawa się komplikuje, bo należałoby wykazać najprzód, dlaczego danych ludzi nazywa się reakcjonistami, powtóre, że reakcjonista wygłasza zawsze tylko reakcyjne zdania, co jest oczywistym absurdem. Nie mówiąc już o 1905 roku, kiedy to duchowieństwo domagało się 4-przymiotnikowego głosowania, a narodowa demokracja zgadzała się na wywłaszczenie majątków ziemskich, teraz — po katastrofie Jasnogórskiej—klerykali wygłaszają takie zdania, które kilka miesięcy temu nie uchodziły płazem masonom.

Czasem koniecznym się staje brać pod uwagę, *co* kto mówi, a nie, *kto* co mówi, jakkolwiek jest to wielce niewygodne dla tych, którzy wolą myśleć cudzymi głowami.

Jeszcze mniej dogodnym, ale też i pożyteczniejszym ze stanowiska postępu właśnie, byłoby przesunięcie punktu ciężkości z pytania, co jest postępowe? na kwestję, co jest słusznym? Z przykrością stwierdzić musimy, że to ostatnie pytanie rozbrzmiewa u nas najrzadziej i bywa najskwapliwej zagłuszane.

Dla Anglików np. w każdym wypadku jest to pytanie zasadniczej wagi i usiłują rozstrzygać je bez żadnych z góry powziętych uprzedzeń. Jakkolwiek tedy pozory często pod tym względem w błąd wprowadzają, gdyż obyczaje i pojęcia

http://rcin.org.pl

angielskie w szczegółach razić mogą nasze wyobrażenia o postępie, niema zapewne w Europie kraju tak postępowego jak Anglia. Dla wszelkich reform jest tam droga otwarta i utorowana, jakkolwiek równocześnie wszelkie tradycje szanowane są póty, póki nie zaczynają być szkodliwe.

Kto chce postępu, musi przedewszystkim chcieć krytyki, nie uprzedzonego i niczym nie krępowanego sądu o rzeczach zarówno dawnych jak nowych, gdyż dla niego dawność nie jest zaletą ani wadą, tak samo jak nowość. To, co jest słuszne, użyteczne, co sprzyja wszechstronnemu rozwojowi kultury danego środowiska, co je bogaci w materjalne, moralne i intelektualne nabytki, co ich dobrodziejstwa rozpowszechnia wśród najszerszych mas, podnosząc poziom cywilizacyjny na całej linji—nietylko u wierzchołków, lecz tychże wierzchołków nie wyłączając—wszystko to jest celem dążeń postępowych.

Nigdy postępowiec nie powinien rozbroić się ze skalpela krytyki, nigdy nie cofnąć się przed żadnym nietykalnym tabu, nigdy żadnej przed sobą drogi jakąś rogatką doktryny czy tradycji nie zamykać. Zasadą jego winny być drzwi otwarte do wszystkich dziedzin życia, w każdej bowiem widzi pole do badań i pole do reform. Dosłownie biorąc tedy, dla niego nie powinno być nic „świętego". Zdzierać zasłonę ze wszystkich tajemnic i prześwietlać je, dotknąć każdego nienaruszalnego fetyszu, zbadać jego wartość, obalać wszystkie „stare drewna"—(jak mówi Kordjan), zmurszałe i katastrofą grożące — to jego powołanie. Na to przedewszystkim trzeba mu odwagi, szczerości i sumienności w myśleniu i działaniu. Tylko własnych pomyłek wolno mu się lękać i zabezpieczać przed nimi przez krytykę i rozwagę, stosowaną zarówno przy burzycielskiej jak i przy twórczej pracy, aby pierwsza nie była wandalizmem, a druga budowaniem muru chińskiego. Nie istnieje dla niego ani „ostatnie słowo nauki", ani „ostatni wyraz postępu"; żaden fakt nie jest dla niego zbyt małym, aby go negować i nie uwzględniać we wnioskach, ani też zbyt doniosłym, aby się

http://rcin.org.pl

przed nim korzyć jako przed ostatecznym rozstrzygnięciem sprawy. Wszystko, co jest, ma swoją przyczynę w przeszłości a w przyszłości swe następstwa, ale też wszystko, co dziś jest, może jutro nie być, jeśli zaś jest złe, nie powinno do jutra dotrwać.

Rolą postępowców jest nietylko myśleć i badać, lecz działać, gdyż nigdy to, co nazywamy postępem, a co jest nim tylko z punktu widzenia ludzkich potrzeb, nie dokonywa się bez udziału człowieka. Dlatego też największym wrogiem postępu jest tak rozpowszechniona u nas mitologja polityczna, personifikacja pewnych historjozoficznych uogólnień, budząca wiarę w pozaludzkie potęgi, o losie ludzkości decydujące. Ani ewolucja, ani rewolucja nie robią się same i same nic nie zdziałają; jedna i druga są tylko syntezą mnóstwa świadomych i celowych ludzkich czynów. Niema walki klas tam, gdzie klasy jedne nie rozszerzają swych prerogatyw, drugie przed uciskiem się nie bronią. Ustroje kastowe istniały i utrwalały się w ciągu długich wieków. Niema demokratyzacji, gdzie nikt do niej nie zmierza; nie wzmaga się oświata, gdzie nikt o nią nie dba. Skoro tylko zaczniemy liczyć na cudowny wpływ „ducha czasu", „prądów dziejowych" i tym podobnych bóstw historycznych, zdając na nie cały kłopot o przyszłość, z największą pewnością ta przyszłość przeniesie nam nie postęp, lecz rozkład. Dzieje się tu coś podobnego, jak z żyjącym organizmem. Gdy zaniknie w nim pierwiastek indywidualnego życia i świadomości, w miejsce procesów organicznych życiotwórczych dokonywają się procesy rozkładowe, gnilne. Prawa przyrody nie rozstrzygają o tym, czy dany człowiek będzie zjadał kurczęta, czy też mikroby będą jego zjadały, jest to bowiem jego prywatna sprawa. Prawa dziejowe nie orzekają również, czy w danym kraju i narodzie zakwitnie dobrobyt, oświata, sztuki i nauki, czy też on wyginie, zmarnieje, rozproszy się po świecie jako naród parjasów, lub stanie się nawozem pod obcą kulturę. „Jakoś to będzie", ale j a k o ś może znaczyć bardzo źle, nie do wytrzymania, poprostu

http://rcin.org.pl

zabójczo, a jeżeli tak, to stanie się to zawsze z winy tych, którzy godzili się na jakoś, a nie usiłowali, aby było dobrze.

Staropolskie hasła przebierają się w modne sukienki; nietylko ludzie lecz i narody dorabiają filozofję do swoich temperamentów, a nasze lenistwo i nasza lekkomyślność chronią się wygodnie pod płaszczyk teorji naukowej i naukowych określeń. „Nie będzie nas, będzie las"; nie będzie nas, ale będzie rozwój dziejowy, cywilizacyjny pochód ludzkości (po naszej mogile), demokratyzacja, sprawiedliwość dziejowa, braterstwo ludów— ale już nie dla nas całe to królestwo boże, lecz dla tych, którzy na nie zapracują.

Spotyka się i takie głosy, że ze stanowiska postępowego nie można nad tym boleć, bowiem każda praca dla idei jest pracą dla przyszłych pokoleń i wieków, a czy ci przyszli ludzie będą swoi—czy obcy, to tylko dla nacjonalisty stanowić może różnicę, lecz nie dla obywatela ludzkości. Tu trafiamy na wielce zgubny zamęt w pojęciach, spotęgowany wypadkami ostatnich lat nie bez udziału i winy semickich pseudo-postępowców.

Niechęć do nacjonalizmu—spowodowaną w znacznej mierze tym, że on sam siebie swym obskurantyzmem, zaciekłością, faryzeuszostwem dyskredytował — rozdmuchano, rozżarzono aż do fanatyzmu i zwrócono przeciw patryjotyzmowi. Wyznać trzeba, że polskie żywioły postępowe ciągle się przeciw temu broniły, ciągle zmuszone swój patryjotyzm uzasadniać i wywalczać dla niego prawo bytu we własnym obozie, stale zagrożonym przez zalew kosmopolityzmu, obwoływanego jako „ostatni wyraz postępu". Walka jednak wciąż jest nierozegraną i na każdym punkcie, o każdą poszczególną kwestję na nowo wybucha.

Nie mówiąc już o tym, że „braterstwo narodów" nie jest i nie może być negacją narodowości, że trzeba istnieć jako naród, by we wszechludzkiej rodzinie stać się żywym członkiem, nie przesądzając, czy kiedykolwiek, po upływie

Ze zbiorów

http://rcin.org.pl

najdłuższych wieków ziści się owa utopja kosmopolityczna zlania się wszystkich rzek narodowych do jednego beznarodowego morza—trzeba zwrócić uwagę na fałszywą i nierealną treść programu biorącego za punkt wyjścia hipotezę, nie mającą żadnego związku z obecną rzeczywistością, a stąd nie dostarczającą dla niej żadnych pozytywnych wskazań.

Porzućmy narazie ciasny widnokrąg swojszczyzny, rozmyślnie przejdźmy do porządku dziennego nad całym, głęboko zakorzenionym w naturze człowieka współczesnego uczuciowym pierwiastkiem patryjotyzmu; wznieśmy się na chwilę na wyżynę wszechludzkich dążeń, wszechludzkiego postępu i zapytajmy, jak się z tego stanowiska przedstawiać będą obowiązki każdej poszczególnej jednostki i jej wartość osobista w stosunku do tych przewodnich ideałów.

Jeśli osobnik X. zrodzony na polskiej ziemi, tonącej w mrokach nędzy, ciemnoty, zastoju, barbarzyństwa, syn narodu, wlokącego się zwolna, z trudem i wysiłkiem wśród tysiąca przeszkód na szarym końcu pochodu dziejowego—tam gdzie jest, dla tych, wśród których się zrodził i żyje, nie uczyni nic, by ich skrzepić, dźwignąć, by zapory tamujące ich ruchy usuwać, jeżeli nad ich niedolą przechodzi do porządku dziennego, solidaryzując się raczej z tryumfami tych, co lekkim krokiem wysunęli się na czoło, bez jego współudziału i pomocy—gdzież są jego zasługi? cóż jemu ludzkość zawdzięcza? W naturalnym kręgu jego działania, tam gdzie jego głos dochodzi, gdzie jest potrzebny i może być użyteczny—nic; a tam, gdzie go niema, naturalnie także nic.

Już chyba każdy przyzna, że Anglik, który roznieca ogniska kultury w Egipcie, zupełnie inną spełnia rolę niż Polak, który niesie pochodnię postępu—do Paryża.

Anglja, Francja mają zapasy postępu na eksport—Polska nie.

Nie myślę bynajmniej negować zasług tych ludzi, którzy na polu wiedzy, sztuki, techniki bezpośrednio bogacą cywilizację międzynarodową przez odkrycia i teorje naukowe, arcydzieła piękna, wynalazki i t. p., a „imię polskie

http://rcin.org.pl

sławą okrywają". Są to tak rzadkie i cenne jednostki w każdym narodzie, a tym więcej w naszym, że przytwierdzanie ich do jednego ciasnego zagona, na którymby się w obecnych warunkach nawet w pełni rozwinąć nie mogły, byłoby lekkomyślnym marnotrawieniem najkosztowniejszych skarbów. Więcej one dają krajowi, niż od niego biorą, choćby przez to, że potęgują wiarę w twórczość gienjusza narodowego, rozszerzają granicę możliwości, wzmacniają samowiedzę i poczucie godności w rodakach. Nie może się to jednak żadną miarą stosować do działaczy społecznych i politycznych, do pracowników w tej dziedzinie, która z natury rzeczy zamyka się na jakimś terytorjum, w jakiejś gromadzie ludzkiej, a nie ogarnia tak bezbrzeżnych horyzontów, jak naprzykład czysta wiedza.

Wyobraźmy sobie dalej jeszcze rolę pionjera postępu— Anglika lub Francuza np.—w kraju, stojącym cywilizacyjnie niżej od jego ojczyzny. Jeżeli umiłuje kulturę i lud, wśród którego kulturę nieci, jeżeli dla jego dobra pracuje, a nie zrywając więzów, łączących go z rodzinnym krajem, w cudzym widzi pole do działania—nie zaś pole do eksploatacji, przynosi mu dobrodziejstwo cywilizacji, a nie jarzmo obce lub zagładę—jest on zarazem i kosmopolitą i patryjotą w najlepszym znaczeniu tego słowa. W pierwszym wypadku — to jest, gdy obcą ziemię poczytuje jako knieję do polowania na łupy, lub jako pastwisko, dostarczające żeru jego rodakom— jest nacjonalistą.

Łatwo z tego określenia wysnuć wniosek, że dla nas Polaków ten dylemat wcale nie istnieje. Widmo nacjonalizmu może się więc u nas lęgnąć tylko w chorych wyobraźniach, dotkniętych albo manją wielkości — albo manją prześladowczą. Tylko w imaginacji możemy dokonywać zaborów, podbojów, zagarniać, ujarzmiać. Tylko w imaginacji możemy bronić uciskane przez naszych ofiary. Kto żadnym halucynacjom nie podlega, widzi jasno, że obszar, objęty promieniami kultury polskiej, stale się kurczy, a w ciągu ubiegłego stulecia zmniejszył się co najmniej o połowę. To jest

http://rcin.org.pl

fakt, który można obliczyć i zmierzyć. Tu i owdzie linje cokolwiek się wahają, naogół jednak i biorąc pod uwagę dłuższy okres czasu, stwierdzić trzeba cofnięcie się wszystkich zewnętrznych granic, a zarazem osłabienie tętna, obniżenie poziomu oraz przenikanie obcej fali wewnątrz. Jeżeli ten proces dziejowy, ta ewolucja — dalej w tym samym kierunku postępować będzie, czeka nas niechybna zagłada. Nie trzeba się cofać nawet przed tym strasznym wyrazem—gdyż jest on wyrazem prawdy. Pozbyliśmy się wielu szkodliwych i obezwładniających przesądów, pozbądźmyż się jednego złudzenia jeszcze: kojącej duszę wiary w jakąś sprawiedliwość dziejową, w prawa boskiego czy historycznego porządku, mocą których „żaden naród, który się narodził po Chrystusie", nie zginie. Jak dawniej tak i teraz ginęły i ginąć będą narody, w których niema energji i woli życia.

Instynktem samozachowawczym narodu jest jego patryjotyzm. Wszystko, co osłabia instynkt samozachowawczy organizmu—jest zamachem na jego istnienie. Braterstwo ludów, miłość ludzkości mogą być tylko uważane jako rozszerzenie sfery uczuć patryjotycznych, nie jako ich zaprzeczenie.

Polak, który jest szczerym postępowcem, musi być i szczerym patryjotą; można jednak powiedzieć i naodwrót— im większym jest patryjotą, tym więcej winien być postępowcem.

Pewien światły cudzoziemiec, przyjaciel naszego kraju, wyraził raz szczere zdziwienie, jak można być konserwatystą, żyjąc w Polsce: „Cóż wy konserwować chcecie?" pytał, „to nieznośne status quo, w którym nietylko rozwijać się nie można, lecz istnieć trudno? nędzę i ciemnotę mas?" itd. itd.— i wyliczał wszystkie, dobrze nam znane, bolączki naszego życia. Istotnie, cóż my mamy do konserwowania? Wszystkiego braknie, wszystko stwarzać trzeba, a wszystko równie pilne i równie trudno przychodzi tak dalece, że chcąc zrobić krok naprzód, musimy zużyć tyle siły pociągowej, co inni dla przebycia wiorsty. A tymczasem jesteśmy już przez

http://rcin.org.pl

innych zdystansowani w każdym niemal kierunku i winnibyśmy dążyć w przyspieszonym tempie, aby odległość zmniejszać.

Mieliśmy w przeszłości naszej epoki, w których ta odległość była znacznie mniejsza, w pewnych chwilach nie istniała nawet, gdyż dotrzymywaliśmy kroku najprzedniejszym ludom zachodu. Bezwzględnie w tym lub owym kierunku posunęliśmy się naprzód; względnie do ogólnego poziomu współczesnej cywilizacji Europy—jesteśmy coraz bardziej w tył cofnięci.

Dlatego cała lewica w Polsce—mniej niż w jakimkolwiek kraju ma prawo przeszłością gardzić, lub jej się wypierać. Nie czynią tego zresztą nigdzie kulturalne i myślące jednostki nawet najskrajniejszych nieraz partji. „Bądźmy sprawiedliwi dla przeszłości", wołał Jaurès w swej wielkiej mowie parlamentarnej w sprawie szkoły świeckiej. „Niepodobna ciągle tylko ferować wyroki o zjawiskach historycznych", „każda epoka winna być oceniana odrębnie, brana sama przez się, rozpatrywana z punktu widzenia jej środków, własnego naturalnego układu jej warunków".

„Jeżeli w ten sposób wykładacie historję, jeżeli tak pojmujecie jej ogniwa, tym samym oddajecie hołd wszystkiemu, co jest wielkie w epoce dzisiejszej, ułatwiacie dziecku zrozumienie wyników, zdobytych na drodze pochodu dziejowego, tłumaczących jego istotę, a jednocześnie uczycie je dopatrywać się wielkich ludzi i wielkich czynów w każdej epoce".

Warto byłoby te i inne myśli z owej przepięknej mowy dać do przestudjowania u nas tym pseudo-radykałom, którzy sądzą, że im nie wypada sięgać do historji, chyba po to, by w niej szukać argumentów dla materjalistycznego pojmowania dziejów, lub przez wyszydzanie jej stwierdzać swój nieprzejednany radykalizm.

Jaurès każe się „dopatrywać wielkich ludzi i wielkich czynów w każdej epoce". Jesteśmy w tym smutnym położeniu, że w każdej znajdziemy ich łatwiej, niż we współ-

http://rcin.org.pl

czesnej. Więcej jest u nas zasłużonych bojowników postępu w grobach, niż na powierzchni ziemi. Dzieje ich smutne są, to prawda, lecz studjując je, dzisiejsze pokolenia więcej moralnej i umysłowej korzyści odniosą, niż słuchając niejednego ze swych współczesnych wodzów jednookich, zdobywających tak tanio berło wielkości między ślepymi. Gorzkie nauki daje nam nasza historja—ale zdrowe. Z rozpaczą przekonywamy się bowiem, że wszystko, co było, powtarza się dotąd, tylko w coraz drobniejszym kieszonkowym wydaniu. Zawsze poświęcenia idą na marne, zawsze zapał jest ogniem słomianym, zawsze w idylicznych barankowych nastrojach rozpływa się każda próba szerszego rozmachu, tchórzostwo ubiera się w szatę chrześcijańskiej cnoty, zawsze czas najsposobniejszy do szybkiego, zdecydowanego czynu bywa bezmyślnie i karygodnie przegadanym, zawsze w imię bardzo wysokich ideałów humanitarnych i zaprzyszłorocznych doskonałości piętnuje się każdy czyn ofiarnego męstwa i hamuje każdą dzisiejszą inicjatywę, zawsze odwaga cywilna piętnowana jest jako znienawidzone warcholstwo, a wkoło każdej jednostki myślącej samoistnie i nie poddającej się „teroryzmowi nierozumu"—żywiołowo, milcząco wytwarza się sieć spisku, który ją w nicość pogrąża i zawsze wreszcie zwarta większość miernot i niedołęgów uchwala głupstwa, domagając się od ludzi mądrych i dzielnych, by je z obowiązku solidarności poparli i wykonali.

Do lepszych rezultatów można dojść tylko nowymi drogami; ale czasem przyjdzie ich ślady rozpoznawać po kościach tych, co je przed laty wskazywali nadaremnie, gdy tłum naoślep, owczym pędem toczył się po gładkiej drodze ku przepaści....

„Bądźmyż i my sprawiedliwi dla przeszłości", a tym łatwiej nam to przyjdzie, że nie będziemy jej, jak Jaurès, sądzili z wyżyny teraźniejszego rozkwitu, lecz z głębokości dzisiejszego skarlenia.

„Mój ojciec był bohater—a ja to jestem nic".

http://rcin.org.pl

Piersi na miarę Fidjasza darmobyśmy szukali wśród swoich; może najpilniejszą potrzebą kraju jest wyhodowanie wyższego, pełniejszego, dzielniejszego typu ludzi. Udoskonalenie rasy, powiedziałabym — ale programy postępowe wykreślają ten wyraz ze swego słownika.

Po pierwsze narzucają one — w imię demokratyzmu — fikcję, że niema żadnych przyrodzonych różnic między ludźmi, po drugie, że wartość jednostek nie ma żadnego znaczenia dla rozwoju dziejowego.

Jedno i drugie są to co najmniej wcale nie dowiedzione hipotezy.

Pierwsza narzucona została jako aksjomat lewicy polskiej ze względu na żydów, a popularność swą opierała i na tym, że negowała pokrewieństwa szczepowe, które na naszym gruncie aż nadto często służyły za maskę przeciw nam zwróconych nacjonalistycznych zakusów. Rozprawiano się tedy z tą zawiłą kwestją w sposób bardzo wygodny. Niema ras, szczepów, plemion—są tylko ludzie. W tym samym duchu oświetlano i kwestję kobiecą: Niema mężczyzn i kobiet, są tylko ludzie. Równie głębokie byłoby twierdzenie: niema fijołków, róż, stokroci i azalji—są tylko kwiaty.

Chodziło o to, ażeby raz nawsze obalić wszelkie argumenty, dowodzące niższości i wyższości oraz wysnuwane z nich praktyczne wnioski—poddaństwa jednych—przywilejów dla drugich. Są to przecież sprawy odrębne i odrębnie winny być traktowane. Pomieszanie ich nieraz prowadziło w rozumowaniach do błędnego koła. W kwestji kobiecej osiągnięto łatwo kompromis, obalając pojęcie niższości i wyższości, a na jego miejsce stwierdzając inszość. Daleko nam jednak do pogodzenia umysłów z tym pojęciem „inszości", gdy chodzi o różnice rasowe, szczepowe, narodowe. Kwestja jest—zaiste—bardzo zawikłana; równie zawikłana jak kwestja dziedziczności, z którą ona jedno tworzy i tylko odrzucając jedno, można odrzucić drugie. Fakt dziedziczności jest jednak tak oczywistym, że próba negowania go byłaby z góry chybioną, choć dotąd żadna próba

http://rcin.org.pl

wyjaśnienia, żadna teorja dziedziczności nie okazała się, o ile wiem, wystarczającą, nie tłumaczyła wszystkich zjawisk.

W każdym razie jest to zagadnienie naukowe i nie może go rozstrzygać sumarycznie i bezapelacyjnie polityka aktualna w myśl potrzeb i wymagań chwili, przecząc faktom niedogodnym i potępiając z punktu widzenia etyki lub humanitaryzmu teorję, która się z jej widokami nie godzi. Jest to system postępowania zanadto katolicki, aby mógł licować z postępowym kierunkiem. Kościół przyzwyczaił nas do potępiania jako bezbożnej i niemoralnej każdej nauki, której nie można wykazać, że jest nieprawdziwą.

Trudno zaprzeczyć, że rysy familijne i węzły krwi łączą dzieci jednego narodu, że istnieją pokrewieństwa dalsze między ludami z jednego pnia pochodzącymi, z czego jeszcze wcale nie wynika, aby to były łączniki jedyne, najważniejsze, decydujące o stosunkach wzajemnych, gdyż nawet w rodzinach nie są one nimi dla najbliższych. Ciekawą ilustracją tego tendencyjnego pomieszania pojęć o istnieniu czy nieistnieniu ras był fakt, który dwa lata temu zdarzył się w stronnictwie postępowym. Chodziło o wzięcie udziału w zjeździe słowiańskim w Pradze. Najwięcej zapału do tej imprezy okazywali żydzi, gdy im jednak zwrócono uwagę, że delegatem na zjazd słowiański może być tylko s ł o w i a n i n, oburzyli się na tak r e a k c y j n e stawianie kwestji. „Postępowcy nie powinni stać na stanowisku rasowym". „W takim razie nie powinni brać udziału w s ł o w i a ń s k i m zjeździe". Tłumaczyli, że ich delegat jest dawno przechrzcony, i nie chcieli uznać, że to służyć może za wystarczającą kwalifikację na kongres demokracji chrześcijańskiej, na kongres katolicki—lecz nie słowiański. Jak potrzeba, to istnieje rasa; jak nie — to jej niema; zjazd słowiański to jest dobra rzecz, ale bezwarunkowo kohny, szteiny i bergi—muszą go dopilnować, wszystko bowiem, co się dzieje z udziałem żydów, jest postępowe, co bez nich, reakcyjne.

Drugi dogmat, uświęcony przez mitologję postępową,

http://rcin.org.pl

jest to uznanie w masach jedynego twórczego czynnika dziejowego, a zupełna negacja roli jednostek.

Ten artykuł wiary wziął początek w determinizmie, a najwyższą sankcję otrzymał od socjalizmu.

Może niema nic równie sprzecznego z zasadniczymi założeniami postępu, nic równie hamującego jego rozpęd, jak owa zabobonna wiara w masy i owa barbarzyńska nienawiść dla każdej naturalnej wyższości. Jest w tym jakiś zgubny wschodni fatalizm, który pociąga za sobą wszystkie zwykłe następstwa fatalistycznej wiary, że, co się ma stać, stanie się samo przez się, bez udziału jednostek, dzięki jakiemuś żywiołowi, a przeobrażenia społeczne dokonywać się będą tak jak wznoszenie się jednych lądów, obniżanie innych, mocą sił od nas niezależnych, utajonych w głębokich warstwach, w masach.

Usuńmy z dziejów świata wszystkie wielkie, sławne, pierwszej miary postacie, wszystkich mędrców, proroków, wodzów, odkrywców i wynalazców, bohaterów, władców, mężów stanu, poetów i myślicieli i zapytajmy się, jak bez nich wyglądałaby cywilizacja obecna?

Chwila tworzy ludzi wielkich— mówią nam — zjawiają się oni wtedy, gdy są potrzebni, gdy są możliwi. Są oni przedstawicielami, są skoncentrowanym wyrazem prądów nurtujących w masach, które ich wydały. Jednym słowem, gdyby nie było w danym momencie Mahometa, ktoś inny zostałby Mahometem, gdyby zaś nie było Bonapartego, inny generał republiki stworzyłby „Wielką armję", opanował zachód, zagroził wschodowi Europy i uległ wreszcie zjednoczonej koalicji.

Stąd wniosek, że po rewolucji musi nastąpić cezaryzm,— wniosek mylny, bo od Waterloo rewolucji było już kilkadziesiąt, a Napoleona żadnego. Niema go dotąd ani Persja, ani Turcja, choć każdej — dalibóg — byłby bardzo potrzebny.

http://rcin.org.pl

Jest to zresztą hipoteza, która się wogóle nigdy nie sprawdzała, a utrzymuje się tylko tym, że jest wygodna.

W każdym momencie dziejów, każdemu narodowi potrzebni są wielcy ludzie, choć często masy — lękając się ich jak Herod Mesjasza — w kolebkach uśmiercają gienjusze przez systemy wychowania premjujące bezmyślność i mierność, a hodujące demokratyczną równość tępości i niedołęstwa.

Historja stwierdza, że nigdy jednostka wyższa nie wyrosła ponad przeciętność dzięki masom — lecz wbrew nim. Absurdem byłoby twierdzić, że Kepler swą wiedzę i zasługi zawdzięczał ludowi, który jego matkę jako czarownicę na tortury chciał zawlec. Okoliczność, że aeroplany nie mogły być zbudowane za czasów Kolumba, a konstytucja Trzeciego Maja nie została ogłoszona za Chrobrego, bynajmniej nie świadczy, by jeden lub drugi fakt miał być choć pośrednio dziełem mas, które pierwszego dotąd nie rozumieją, a o drugim w swej olbrzymiej większości nic nie wiedzą, lecz że jeden wielki umysł torował drogę innym, jeden myśliciel, działacz, reformator — innym przekazywał swój ideowy testament, a wszyscy razem z trudem i mozołem masy za sobą dźwigają. Czasem wieki mijają zanim światła, które na wyżynach błysną, przenikną do szerokich, mrocznych nizin, a jest pierwszorzędnym postulatem postępu, aby ich promienie rozlewały się wszędzie, by przed nimi pierzchały wszelkie cienie i mroki. To jednak jest tylko wtedy możliwe, gdy ani ich zasłaniać, ani tłumić i gasić nie będziemy.

I zaiste trzeba być już bardzo znieczulonym i otrzaskanym z wszelkimi fałszami i głupstwami, aby spokojnie i uprzejmie słuchać tych bajek z tysiąca i jednej nocy, jakie ludowi prawią jego nadworni pachołkowie, służalcy i pochlebcy. „Proletarjat będzie miał taką szkołę, jaką sam stworzy; nie przyjmie szkoły od inteligientów i burżujów", mówiono 5 lat temu, a dziś czytamy w organie, który się obwołuje trybunem sprawy robotniczej, że kultura zanikła już wśród warstw posiadających i burżuazyjnych, — jedynie

http://rcin.org.pl

robotnik jest jej prawym przedstawicielem. Robotnik jest nieomylny w kwestjach polityki, etyki, kultury, historji tej, która była i tej, która będzie, ale wyrazem tej nieomylności jest głos, który mu bezimienny agitator kładzie w usta, niby kapłan pogański ukryty we wnętrzu bałwana i przez jego otwartą gębę wygłaszający tajemnicze wyrocznie!

Trzeba mieć w wielkiej pogardzie ludzką godność robotnika i chłopa, by go tak bezczelnie tumanić i eksploatować jego naiwność.

Absurdem jest najoczywistszym, aby lud dał krajowi to, czego sam nie ma, czego łaknie jak rosy i manny, co mu się na mocy jego ludzkiego prawa święcie należy. Należy mu się — i to od nas — oświata, kultura, jego obowiązkowy dział ze spuścizny cywilizacyjnej narodu, z jego ideowego dorobku — tak samo jak z materjalnego. Jego mózg jest tak samo krzywdzony i głodzony jak jego żołądek i takim samym urągowiskiem jest do niego zwracać się o objawienie nieomylnej mądrości, jak prosić go o materjalne wsparcie.

Lud ma prawo żądać, aby inteligiencja była istotnie inteligientną, aby sumiennym i wytrwałym wysiłkiem własnych mózgów zdobywała i wypracowywała dla niego umysłowy pokarm, jak on dla niej wysiłkiem własnych rąk chleb zdobywa.

Jeżeli zamiast spełniać tę swoją przyrodzoną powinność służalczo się przed nim korzyć będzie, umizgać o jego łaski, o głosy i mandaty, zarobi tylko na jego dobrze zasłużoną nieufność i pogardę.

W ludzie przyszłość nasza, — tak jest, — ale trzeba w lud ziarno tej przyszłości zasiewać, a nie czekać leniwie aż najjaśniejszy proletarjat fabryczny i rolny, doznawszy cudownego objawienia ducha czasu, bez naszej pomocy przeniknie te prawdy, które w nasze głowy wsączył strumień płynący od zarania dziejów, zasilany znojem a nieraz i krwią męczeńską tych, co je odkryli, co dla nich żyli i za nie ginęli.

http://rcin.org.pl

W ludzie są niespożyte siły, niewyzyskane surowe bogactwa energji twórczej, niekiedy może nawet skarby zdumiewającej genjalności trwonione, zaniedbane, bezużyteczne dla niego i dla nas. Wyzwolenie tych sił, wydobycie tych skarbów na powierzchnię leży nietylko w interesie szerokich warstw, lecz w interesie narodu i jego przyszłości. Gdybyśmy z całego obszaru Królestwa Polskiego wydzielili tylko jedną gubernję, tę uprawiali, obsiewali, zagospodarowali wzorowo, jakoby jeden ogród kwitnący i żyzny — a całą resztę zapuścili na knieje i ugory,— nie byłoby to większym marnotrawstwem bogactwa narodowego niż obecny stan rzeczy, w którym tylko nieznaczna mniejszość narodu otrzymuje wychowanie, oświatę, przygotowanie do zawodowej pracy a przez to i do pomyślnej walki o byt — a cała reszta wegietuje zaledwie w stanie prymitywnego barbarzyństwa, bezradna w swej ciemnocie, nieprzystosowana do warunków współczesnego życia, jako surowa siła robocza marnująca się i wyczerpana zawsze przedwcześnie w zabójczo nędznych warunkach istnienia.

Zamiast wielbić tę masę — dążyć trzeba do tego, aby ona masą być przestała, by przestała być żywiołem, a stała się organiczną i zorganizowaną całością, złożoną z jednostek rozwiniętych, świadomych, samoistnych, czynnych i twórczych.

Nie o to chodzi, żeby trzoda zmieniła pasterzy i za nową panią matką nowe powtarzała pacierze, oczekując wzamian ziszczenia się nowych zapowiedzi królestwa niebieskiego po katastrofie ostatecznej sądu — który burżuja skaże na ogień wieczny, gdy błogosławiony proletarjat osiągnie, wraz z dyktaturą, wiekuistą szczęśliwość.

Słusznie zauważono, że wiara w przewrót, który obali kapitalizm, a na jego gruzach zbuduje ustrój socjalistyczny, w przewrót, który już dziś teoretycy socjalizmu nazywają „mitem", ma wiele cech wspólnych z apokaliptycznym proroctwem.

http://rcin.org.pl

Najprzód musi być źle, bardzo źle; bogacze muszą być coraz bogatsi (koncentracja kapitałów), ubodzy coraz biedniejsi (pauperyzacja), ale im gorzej — tym lepiej. Im więcej nędzy, tym więcej nienawiści, im większa nienawiść, tym silniejszy wybuch walki, tym gwałtowniejsza rewindykacja. Bardzo biedni, bardzo głodni, bardzo skrzywdzeni utworzą nieprzejrzaną armję, wywłaszczą bardzo bogatych— (których będzie już bardzo, mało) wspólnie opanują kapitał i środki produkcji i zagospodarują się tak, że od razu każdy będzie miał tyle, co potrzeba — a nikt za dużo. To będzie nowe królestwo niebieskie.

Wśród tego jednak wychodzi na jaw, że wbrew temu, co powiedziano „w piśmie", zorganizowany, oświecony, dojrzały proletarjat w łonie cywilizowanych państw kapitalistycznych, burżuazyjnych zdobywa powoli i wyższą skalę dobrobytu i zabezpieczenie starości, staje się siłą polityczną i ekonomiczną, więc coraz mniej marzy o mitycznej katastrofie, coraz pewniejszym krokiem zmierza do pozytywnych zdobyczy doczesnych tj. zawartych w ramach dzisiejszego ustroju. Ponieważ nie jest mu coraz gorzej — a zatym i królestwo niebieskie oddala się od niego; lecz za to w ziemskich królestwach coraz poważniejszą gra rolę.

Natomiast w państwach o niższym stopniu cywilizacji — często o mniej bujnie rozwiniętym kapitalizmie—apokaliptyczna wróżba trzyma się jeszcze jako tako, gdyż beznadziejna nędza trapi masy robocze, a zaniedbane dzieciństwo, przedwczesne niedołęstwo i kalectwo, starość sponiewierana i bezdomna, perjodyczne bezrobocia i chroniczne głody zdają się niby klątwa biblijna ciążyć nad człowiekiem pracy.

Nie jest rzeczą postępowców wygłaszać proroctwa ani też czołobitnie korzyć się przed prorokami, lecz uczyć się własnym i cudzym doświadczeniem. Dla nich każde l e p i e j jest krokiem ku d o b r e m u, każde zło — czy ono będzie ciemnotą, czy głodem, krzywdą czy odwetem—jest czymś, czego być nie powinno. Ich przykazaniem jest walka ze

http://rcin.org.pl

złem—i z tym, co dobremu w drodze staje, a nie walka dla zasady z tą lub ową grupą, do zwalczania obraną.

Muszą oni dążyć nie tylko do tego, aby naród we wszystkich swych warstwach stał się współtwórcą i współuczestnikiem całkowitego swego dorobku kulturalnego, lecz aby ten dorobek materjalny i duchowy był jak najwyższy. Nie o to jedynie chodzi, żeby nędzy nie było, lecz także żeby kraj był bogaty.

Dlatego nie może im być wrogą żadna klasa prócz klasy pasorzytów wszelkiego rodzaju, tych, co nędzę i ciemnotę krzewią i z nich żyją: próżniaki, wyzyskiwacze, oszuści, szachraje, szarlatani, lichwiarze, znachorzy, wielcy złodzieje—niemniej niż drobne rzezimieszki.

Ta przyrodzona bezklasowość, czy wszechklasowość postępowców — nieraz stanowiła zarzut przeciw nim z punktu widzenia doktryny, która nie chce między ludźmi innych uznawać podziałów jeno klasy ekonomiczne, opierając się na fikcji, że ludzie do jednej klasy należący muszą mieć identyczny światopogląd, dążenia, wyznanie wiary. Na tej podstawie rozklasyfikowano dość dowolnie wszystkie ideje, zaliczając np. nacjonalizm do idei burżuazyjnych, internacjonalizm do proletarjackich wbrew oczywistości, świadczącej, jak znacznie bardziej kosmopolitycznym elementem jest kapitał, niż praca.

Wedle tej teorji tworzenie się stronnictw musi się dokonywać ściśle w ramach odrębnych klas społecznych. Partje dzielą się między sobą: jedna bierze proletarjat, inna drobnomieszczaństwo, ziemiaństwo, chłopów etc., a każda swej klijenteli wpaja inne prawdy i stawia inne cele, gdyż wspólnych prawd i wspólnych celów niema.

Prawowierni wyznawcy tej teorji, jeśli się obwoływali naprzykład trybunami proletarjatu fabrycznego, piszą dla swych czytelników o ruchu ludowym, że niema powodu cieszyć się z powstania stronnictwa włościańskiego, gdyż stronnictwo zamożnych chłopów nie może być sojusznikiem politycznym klasy robotniczej, nie może zresztą prowadzić in-

http://rcin.org.pl

nej polityki niż burżuazyjną, wolnomyślnym nigdy nie będzie i t. p. Co innego parobcy i małorolni,—z tymi warto będzie kiedyś pomówić. Chłop, który od świtu do zmierzchu haruje na własnych kilkunastu morgach, lub—co gorsza—posiada prawie całą włókę ziemi, naturalnie nie ma wstępu do niebieskiego królestwa proletarjatu, póki go jaki lichwiarz z ojcowizny nie wysadzi i do najemnej pracy na cudzym nie zmusi. Siedmiomiljonowa rzesza chłopska w przeobrażeniu dzisiejszego ustroju nie ma grać żadnej roli; los jego leży w ręku kilkuset tysięcy najemników fabrycznych, którzy zrobią wszystko, co potrzeba, sami, wbrew wszystkim i przeciw wszystkim, bo kto nie z nimi, ten przeciw nim, a poza proletarjatem wszystko jest reakcją, burżujstwem, słowem—obrzydliwością. Zapomina się znowuż, że na wsi i w mieście, na roli czy w fabryce—jest to ciągle i zawsze ten sam lud. Brat Ignac pracuje przy ojcu na roli, Jakób idzie do huty, Walenty zostaje stróżem, Marysia wychodzi za cieślę. Kiedy ojciec zemrze, dzielą się ojcowizną; Walenty, jeśli dysek uciułał, kupuje w swoich stronach parę morgów gruntu—no, i z proletarjusza staje się burżujem, ergo czymś podobnym do kamienicznika, któremu schody szorował. Trudno, kto z roli wyszedł, do roli ciągnie, a uświadomiony czy nie, każdy marzy osiąść n a s w o i m. Nie jest to wprawdzie napisane w p i ś m i e, ale to dążenie do niezależności, choćby skromnej, choćby z ciężką połączonej pracą, nie jest uczuciem wstecznym — gdyż indywidualną godność ludzką podnosi i wyzwala.

Smutno zresztą trzebaby wróżyć o przyszłości kraju, gdyby prąd dziejowej ewolucji miał się snuć tylko wąziutką smugą, między fabrykami, od komina do komina, omijając rozległe obszary pól, łąk i lasów!

To pokratkowanie społeczeństwa na klasy i podział ich między stronnictwami bardzo przypomina system c h a z u k i — rozgraniczenia sfery interesów handlowo-lichwiarskich z upoważnienia i sankcji rabina dla usunięcia bratobójczej konkurencji. Każdy dostaje osobnych gojów do eksp

http://rcin.org.pl

wania, aby cudzych gojów nie tykał. „Robotnik mój, ty bierz rzemieślnika, chłopa odstąpimy trzeciemu i każdy będzie robił w innym interesie politycznym".

Mniejsza o to, że prócz rozbieżnych dążeń i potrzeb są i wspólne. Poco wspólne? niema żadnych wspólności. To jest tylko nacjonalistyczny szwindel, żeby jeden drugiemu klijentelę odmawiał.

Z tego punktu widzenia naturalną rzeczą staje się, że najbardziej lekceważoną klasą będzie t. zw. inteligiencja. Ani to liczne, ani to bogate; skąd to ma stanowić siłę polityczną? Gdzież ona pójdzie po mandaty—o ile nie zaprze się sama siebie i nie przyjmie służby w tym lub owym kramiku politycznym, by cudzy towar zachwalać!

Tak samo możnaby powiedzieć, że mózg jest najpośledniejszą częścią organizmu; słabe to, wątłe, nie rusza się, nie dźwiga ciężarów, członki doskonale bez niego dadzą sobie radę. Tak samo jeszcze możnaby żądać, aby mózg wybrał, komu ma służyć: prawej nodze, czy lewej ręce, czy plecom?

Mózg-inteligiencja winien być ośrodkiem postępowych dążeń, ale one stamtąd na cały organizm promieniować muszą. Członki pozbawione łączności z mózgiem zdolne są tylko do odruchów, drgawek, nie do celowych ruchów. Mózg anemiczny, jak nasza inteligiencja, doprowadza organizm do bezwładu. Kawałkowanie jest zawsze kaleczeniem.

Na straży rozwoju i bezpieczeństwa organizmu stoi zdrowo funkcjonujący mózg; inteligiencja musi stać na straży postępu. Dlatego musi być silną, mądrą, świadomą swego posłannictwa, niezależną, wolną i wyzwalającą — i dlatego musi u nas wiele, bardzo wiele pracować nad sobą, zanim godnie spełni swe względem narodu obowiązki.

Z każdego zdania obecnego rozdziału w prostej linji wyprowadzić można stosunek postępu do klerykalizmu. Ten ostatni przedstawia par excellence pierwiastek nieruchomej skamieniałości; wszystko, czego dotknie, w kamień się obraca. Wróg wszelkiej nowości, obrońca każdego status quo,

http://rcin.org.pl

wyklina każde pytanie, piętnuje jako pierwszy stopień do piekła to, co jest pierwszym krokiem do wiedzy. Dzieje wiedzy i cywilizacji europejskiej są kroniką nieustającej wytężonej walki z tą potęgą, której każdy tryumf pozostawia po sobie tylko zgliszcza. Dzieje państw katolickich, dzieje Polski więcej niż każde inne, najwymowniej dowodzą, że doczesne zbawienie może naród osiągnąć tylko poza kościołem lub wbrew niemu. Wszystkie momenty odrodzenia i rozkwitu zbiegały się z jego porażkami w Polsce, gdy, przeciwnie, tryumf jego szedł w parze z upadkiem narodu. Reakcja katolicka w 17 wieku, wysługiwanie się Rzeczypospolitej interesom Watykanu, owa przesławiona rola przedmurza chrześcijaństwa, która ją wplątała w tyle wojen, sprowadziła tyle klęsk, a żadnego zwycięstwa wyzyskać nie dozwoliła,—to była w organizmie państwa śmiertelna choroba, której już nawet prądy odrodzeńcze wieku oświecenia wniesione przez masonerję polską uleczyć nie zdołały.

I zaprawdę wobec tych niezbitych faktów wszechpotężnym musiał być w Polsce „teroryzm nierozumu", aby dotąd jeszcze mogły się kołatać po mózgach Polaków przesądy, że katolicyzm jest ostoją polskości. Można tu trawestować dowcipne zdanie zastosowane do finansistów i państwa, że oni podtrzymują je „jak sznur podtrzymuje wisielca" (comme la corde soutient le pendu).

Ktoby historji nie znał — niech spojrzy wkoło siebie, a mały wykrawek dziejów XX-go wieku powie mu to samo, co wszystkie epoki historyczne razem wzięte.

Płyną miljony przez kruchtę kościelną z nędzy i ciemnoty tumanionego cudami ludu. Każdy wśród niego ruch wyzwoleńczy, każdy poryw ku światłu i prawdzie prześladowany jest, tępiony, szczuty, wyklinany—o ile go nie można w zarodku stłumić i obezwładnić, chloroformując umysły tępą dewocją lub ślepym fanatyzmem. Zresztą niema wyboru; czy to będzie sama teorja ewolucji, czy pogadanka przyrodnicza dla dzieci, wszystko, co służy postępowi, co mózgi uzbraja i wyzwala, jest i musi być przez tę potęgę

http://rcin.org.pl

zwalczane, wyklinane, tępione. Jeżeli my nie wydamy wojny, nam ją wydadzą, gdyż drogi nasze zawsze krzyżować się muszą. Walka z klerykalizmem jest dla postępu nie tyle już nawet wynikiem zasady, ile nieuniknionej praktycznej konieczności.

Wszelkie próby wniesienia postępu wewnątrz organizacji kościelnej — zbiorowe czy indywidualne, zawsze uznawane były za herezję i musiały się kończyć ekskomuniką, wyobcowaniem lub dobrowolnym odszczepieństwem. Dzieje sekt—tak stare jak dzieje Kościoła—są kroniką męczeńską ducha ludzkiego, w którym tłumiono i zabijano najdostojniejszy pierwiastek doskonałości, ferment duchowego życia: wątpienie, pytanie, poszukiwanie, zdobywczość i twórczość w umysłowej i moralnej dziedzinie.

Złudzenia zmartwychwstawały zawsze i zawsze padały pod ciosami rozczarowań, a obecny pogrom modernizmu winien co najmniej dzisiejszych ludzi od nich uchronić, o ile mają oczy i uszy, a mózg zdolny choć dwie myśli logicznie powiązać.

Kwestja wiary indywidualnej, wiary niezależnej — naturalnie wcale tutaj w grę nie wchodzi. Jeżeli umysł ludzki w wolnej i niczym niekrępowanej pogoni za światłem dojdzie do księżycowej poświaty mistycyzmu i w nim się rozmiłuje, jest to takie samo jego dobre, ludzkie prawo, jak znaleźć drogę do bieguna, odczytać hieroglify lub stworzyć Irydjona.

Tylko to, co zakuwa myśl ludzką w ciasne obręcze prawd obowiązujących i niewzruszonych, czyny ludzkie w szereg formalistycznych, zewnętrznych praktyk jako jedyną miarę złego i dobrego, a ustrój społeczny w ramy uświęconej hierarchji uprzywilejowanej, nietykalnej, nieomylnej, wyjętej z pod krytyki i kontroli—jest przyrodzonym wrogiem postępu, bez względu na to, czy nosi miano katolicyzmu—czy jakiekolwiek inne.

Nie z tym lub owym dogmatem walczy myśl niezależna, lecz z dogmatyzmem; nie z tą lub ową formułą kultu, lecz

http://rcin.org.pl

z narzucaniem form obowiązujących i stawianiem ich ponad etyczną wartość pobudek i społeczną wartość celów, — nie z katolicką hierarchją, lecz z systemem, jaki ona uosabia,— nie z jednym fanatyzmem, lecz ze wszystkimi.

Dlatego — choć walka z klerykalizmem jest dla postępowych obozów nieuchronną koniecznością u nas i wszędzie — nie jest ona sama przez się sprawdzianem postępu. W Anglji sprawa równouprawnienia katolików — niewątpliwie leżąca w interesie Kościoła — była istotnie postulatem postępowym, a opozycja przeciw niej wyrazem fanatyzmu. W Turcji mułłowie nie są zaiste przodownikami postępu, choć w katolickim klerykalizmie widzą swego wroga.

Są to rzeczy tak proste, że nie bez pewnego onieśmielenia mówi się je dla inteligiencji, a jednak, niestety, wcale nie zbyteczne. We wszystkim, co poprzednio powiedziano, są także niemal wyłącznie rzeczy rozumiejące się same przez się — a jednak, doświadczenie uczy, że tych właśnie najłatwiej ogół zapomina.

Przywykły do rozumowania gotowymi formułkami, tak zatracił zdolność bezpośredniego myślenia, że nic go w równej mierze nie wytrąca z równowagi, jak gdy mu pokazywać rzeczy takie, jakimi są.

Masy żydowskie w nowożytnym społeczeństwie.

Powyższy bardzo ogólnikowy szkic zasadniczych rysów postępu, tak jak ja go pojmuję, musiał z konieczności dotknąć bardzo wielu kwestji tak doniosłych i niezgłębionych, że niemi całe bibljoteki zapełnić można a jeszcze ich nie wyczerpać. Nie rozstrzygam ich, lecz je wskazuję, określając zarazem mój stosunek do nich. Możnaby zarzucić, że tym sposobem definjuję nie postęp, lecz siebie. Zgo-

http://rcin.org.pl

da i na to; zachodzi jednak pytanie, czy człowiek może uczynić coś więcej? Czy sformułowanie jakiegokolwiek społecznego problemu nie jest zawsze tylko sformułowaniem naszego stosunku do pewnych społecznych zjawisk i ich komplikacji, zwłaszcza jeżeli ujmuje się to zagadnienie jako zupełnie żywotne, współczesne, jako coś, co nietylko trzeba zrozumieć, lecz także i zrobić, ściślej mówiąc, współdziałać lub przeciwdziałać? Dopiero po wielu wiekach subjektywny pierwiastek, element uczucia i woli, przestanie grać rolę w oświetlaniu stosunków z początku XX wieku — i ludzie mówić będą o tym tylko, co było, a nie o tym, co było być powinno, choć zachodzi pytanie, czy i w roztrząsaniu najodleglejszych nawet epok dziejów człowieka na ziemi możemy być zupełnie objektywni, wyzwolić się z wpływu różnych analogji i przeciwstawień, nie reagować na fakty dawno przebrzmiałe nerwami współczesnego człowieka.

Nietylko nie można w tym wypadku wymagać tak bezwzględnie bezosobowego stanowiska, ale byłoby ono błędnym w samym założeniu; byłoby to tyle co żądanie, aby mnie nic nie obchodziły te sprawy, które wedle mego przekonania winny żywo obchodzić każdego. Jeżeli ktoś w zasadzie na moje stanowisko się nie godzi, może mieć ze swego punktu widzenia zupełne prawo wykluczać mnie poza nawias postępu, ja zaś nawzajem rezerwuję sobie to samo prawo względem niego, — lecz dalsza dyskusja staje się tak niemożliwą, jak porozumiewanie się na migi po ciemku i przez ścianę.

Z tymi jednak, którzy w zasadniczych punktach na tym samym co ja stoją stanowisku, pozwolę sobie pójść dalej i postawić im kilka pytań, dotyczących tym razem już owej wrażliwej achilesowej pięty — czyli kwestji żydowskiej.

Gdzie istnieje i w czym leży punkt styczny między sprawą postępu a sprawą żydów, oraz na czym może się opierać mniemanie o nierozerwalnej łączności tych dwuch kwestji?

http://rcin.org.pl

Co postęp żydom zawdzięcza i w czym na nich liczyć może?

Jakie ma obowiązki specjalne względem żydów—jako żydów?

Wreszcie, jeżeli żadne szczególniejsze zjawiska usprawiedliwiające wyjątkowy stosunek postępu do żydów wykazać się nie dadzą, jak wyglądać będzie zastosowanie do nich wskazań ogólnych, bezpośrednio wynikających z zasadniczych postulatów postępu, tak jak tu zostały określone.

Nie bez pewnej chluby powołujemy się na to, że gdy w całej zachodniej Europie odbywały się masowe pogromy i rugi, które wyrzucały masy żydowskie poza granice państw szczycących się swą chrześcijańską cywilizacją, Polska jedna była tak humanitarną, tak postępową, że nigdy do tego sposobu rozwiązania kwestii żydowskiej się nie uciekała. Poza ideowymi, humanitarnymi względami niezawodnie i inne grały rolę w momencie, gdy przed pierwszą falą ludności napływowej otwarły się gościnne rogatki piastowego państwa; — fakt niemniej faktem pozostaje: do Polski żydów przyjęto i nigdy ich nie wypędzono. (Zdaje się, że to samo da się powiedzieć i o Turcji, do której chronili się hiszpańscy żydzi, wypędzani przez Maurów). Następstwa tego faktu trwają dotąd, a nawet w najnowszych czasach powtarza się i sam fakt, czyli pogromy i rugi żydów oraz ich napływ do Polski. Tym razem jednak nie świadczy on sam przez się o gościnności, ideowości, humanitaryzmie Polaków, gdyż nie byłoby w ich mocy nawet zatrzymać żydów, gdyby ich stąd z kolei wypędzano. Z naszej i bez naszej woli kraj nasz stał się więc pewnego rodzaju wyjątkową stacją doświadczalną dla elementu żydowskiego jako masy.

Gdyby żydzi stanowili z natury swej pierwiastek par excellence dodatni, sprzyjający rozwojowi, postępowy, to Polska powinnaby dziś przodować w cywilizacji narodom europejskim. Toż samo w pewnej mierze powinnoby się stosować i do Turcji. Z żalem stwierdzić należy, że oba te państwa mniej więcej w tym samym okresie dziejów do-

http://rcin.org.pl

szedszy do wysokiego stopnia kultury wewnętrznej i zewnętrznej potęgi, następnie chylić się zaczęły do upadku, od którego ostatnia jeszcze się broni, a z którego pierwsza nie może się dźwignąć. Hiszpanja, która żydów wypędziła, również nie imponuje ani wewnętrznym rozkwitem, ani zewnętrzną mocą; sądząc na odległość, nie można jednak twierdzić, aby stan jej miał być bardziej pożałowania godny od naszego. Natomiast reakcyjne państwa Zachodniej Europy: Francja, Niemcy, Anglja, nietylko przez usunięcie postępowego żywiołu żydowskiego nie popadły w nieuleczalny zastój, lecz wyścignęły na bardzo długą metę tolerancyjną Polskę i Turcję.

Samo się przez się rozumie, że na dzieje rozkwitu i upadku państw i narodów składa się tak zawiły splot różnorodnych czynników, iż dziecińśtwem byłoby je wszystkie sprowadzać do jednego mianownika—do kwestji żydowskiej. Wynika stąd jedynie jako logiczny wniosek pewna cząstka tej prawdy, jakiej chcę dowieść, cząstka negatywna, mianowicie, że obecność żydów w danym społeczeństwie nie jest dodatnim dla jego postępu czynnikiem, a stosunek tego społeczeństwa do żydów wcale nie decyduje o pomyślnych widokach jego rozwoju, ani też o jego zasługach dla postępu ludzkości i to nawet wtedy, jeśli przyczyny wydalania żydów miały wysoce reakcyjne zabarwienie.

Inaczej mówiąc, gdyby się nawet sprawdziło, że rugi żydów świadczyły o zacofaniu i fanatyzmie pewnego narodu, a nigdy żadnymi innymi nie były podyktowane pobudkami, że tylko oświecone i na swoje czasy postępowe narody udzielały im gościnności, to niemniej jest prawdą, iż nieobecność żydów nie przeszkodziła pierwszym szybko ku wyżynom postępu się wznosić, drugim zaś ich obecność bynajmniej nie dopomagała nawet do utrzymania się na tym poziomie, na którym stały poprzednio. Postęp stwarzał więc pomyślne warunki dla żydów — nie zaś oni dla postępu.

Tak było w przeszłości. Dziś — jeśli się to zjawisko poniekąd powtarza, to jednak z licznymi zastrzeżeniami.

http://rcin.org.pl

Współczesne ustroje państw cywilizowanych, oparte na zasadach równości ludzi wobec prawa, zniósszy przywileje, zniosły i ograniczenia prawne, a zatym i te, które dotykały żydów. I w tym wypadku postęp stwarza dla nich zatym warunki pomyślne, to jest ani lepsze, ani gorsze niż te, z których korzysta w danym środowisku ludność rdzenna. Inna rzecz jednak prawa i szanse—a inna możność lub łatwość wyzyskania ich.

Jeżeli dla żyda jako jednostki w krajach stojących na wyższym szczeblu cywilizacji wszystkie drogi stoją otworem, to natomiast żydzi jako masa zwarta i zorganizowana, jako społeczeństwo w społeczeństwie, organizm w organizmie, utrzymać się, zakorzenić i rozkrzewić nie mogą tam, gdzie ludność rdzenna jest oświecona, zagospodarowana, zorganizowana. Można powiedzieć, że masy żydowskie niby pokłady śniegu topnieją w słońcu kultury, a trzymają się tylko jak śnieg w parowach i szczelinach górskich—tam, dokąd jego promienie nie dochodzą, lub też bardzo słabe zrzadka rzucają blaski.

Już gdzieindziej miałam sposobność stwierdzić, że ze wszystkich dzielnic dawnej Rzeczypospolitej polskiej — niegdyś w równej mierze zamieszkałych przez ludność żydowską—najszybciej warstwy te topniały i zniknęły w zaborze pruskim. Jakkolwiek tamtejsze społeczeństwo polskie, jeżeli chodzi o jego zasób ideowy i umysłowy poziom, jest naogół najreakcyjniejszym odłamem narodu, to jednak kraj sam pod względem rozwoju ekonomicznego i kultury materjalnej stoi najwyżej, a ludność polska jest najlepiej zorganizowaną i zagospodarowaną. Nie można też bynajmniej odżydzenia kraju przypisywać reakcyjnym tendencjom polskiego społeczeństwa, jego fanatyzmowi i klerykalizmowi naprzykład.

Nie miało tam ono nigdy sposobności swych reakcyjnych dążeń wyrazić w formie reakcyjnych praw, gdyż w epoce, w której dokonywał się proces „odżydzania", tj. w ciągu ostatnich lat czterdziestu, cała jego działalność w dzie-

http://rcin.org.pl

dzinie prawodawstwa musiała polegać jedynie na bezsilnych protestach przeciw własnemu upośledzeniu. O ile zaś w grę wchodzićby mogła izolacja lub wyobcowanie się w sferze towarzyskiego, obyczajowego współżycia, to i do tego nie było już sposobności, gdyż żywioł semicki wyobcował się sam asymilując się bardzo szybko z napływową i wrogą społeczeństwu polskiemu ludnością niemiecką i zlewając się z nią pozornie w jedną całość, jakkolwiek ta ludność w dziedzinie życiowych potocznych stosunków okazywała się zawsze bardziej antysemicką niż zdawna przywykła do obcowania z żydami ludność polska. Wiemy przecież, że jeszcze w latach 80-tych powtarzały się w miastach niemieckich tak zwane „judenhetze",—a w parlamencie istniała partja antysemicka, z którą Polacy nigdy w żadne nie wchodzili stosunki.

Antysemityzm Poznańczyków, jeśli to tak nazwać można, powstał na tle ekonomicznym i był tylko dodatkiem do konkurencji ekonomicznej z Niemcami, rozgrywającej się pod hasłem „swój do swego" —skierowanym przeciw Niemcom bez różnicy pochodzenia i wyznania. Pod osłoną handlowo-przemysłowego patryjotyzmu rozwinął się polski stan mieszczański, powiedzmy — drobnomieszczański, i ten w stosunkowo niedługim okresie przerzedził zwarte szeregi żydowskiego drobnomieszczaństwa, które obecnie zaledwie $2\frac{1}{2}$ % miejscowej ludności stanowi. Nie można tego topnienia mas żydowskich przypisywać również tej okoliczności, że Poznańskie jest najmniej przemysłową dzielnicą Polski, że zatym żydzi— jako żywioł wyłącznie miejski — z natury rzeczy ciągną do wielkich ognisk centralnych i zachodnich Niemiec. Wiemy bowiem, że fabryczny i gęsto miastami obsiany Górny Szląsk ma ich jeszcze mniejszy procent (1,3%), zaś w Królestwie Polskim widzimy zjawisko świadczące o odwrotnym stosunku. Najwyższy procent żydów znajdujemy w małych miasteczkach wschodnich, mało uprzemysłowionych gubernji, najniższy na zachodzie w okręgach przemysłowych i fabrycznych.

http://rcin.org.pl

Więcej zapewne niż hasła i prądy przemagające wśród ludności polskiej, wpływały na rozpłynięcie się żydowskiej masy ogólne warunki stworzone przez kulturę niemiecką.

Zasadnicza równość jednostek wobec prawa nie była tam nigdy utożsamianą z tolerowaniem pewnych niekulturalnych odrębności, poczytywanych u nas za narodowe cechy żydów, a posiadających istotnie pewne znaczenie dla kultywowania ich separatyzmu. Ani chałaty, ani żargon, ani chedery nie ostały się wobec niemieckich praw i nawet nie próbowały się bronić. Chałatów zabroniono; żargon w obowiązkowo uczęszczanych szkołach początkowych musiał się pozbyć wszystkich swych naleciałości i stał się poprawną niemczyzną; na chedery, naturalnie, wobec przymusu szkolnego nie było miejsca. Hebrajski język, jako trzeci język martwy, nieobowiązkowo wykładany bywał w gimnazjach— nie żydom, lecz amatorom. Zdaje się jednak, że walka z przeciążeniem szkolnym bardzo dawno już usunęła te studja na właściwe miejsce, tj. do uniwersytetu.

U nas uważa się to za krzywdę dla żydów i wybryk antysemityzmu, że ubranych w chałaty nie puszczają do ogrodów publicznych. Ciż sami żydzi, nawet najpobożniejsi, zupełnie się z tym godzą, gdy jadąc do Torunia lub Katowic muszą się po europejsku przebierać.

Równie ważny, może silniejszy jeszcze wpływ niż ta n i e t o l e r a n c j a praw niemieckich wywarł tani kapitał i łatwość organizowania kredytu ludowego, który dawno już bardzo złamał żydowski monopol handlu pieniężnego, ustalony przez wieki w dawnej Rzeczypospolitej polskiej. Zdaje się, że jest to niezbędny pierwszy krok do wyzwolenia ekonomicznego. Przekonaliśmy się o tym, gdy długo i szeroko roztrząsano kwestję bojkotu towarów pruskich. Handel, przemysł, rzemiosło nawet nie może istnieć bez kredytu, a kto dostarcza pieniędzy, staje się panem tego, kto ich potrzebuje. Powtarza się to nawet w stosunkach międzynarodowych. U nas wystarcza przypatrzyć się szczegółowo dziejom tego

http://rcin.org.pl

i owego przedsiębiorstwa, żeby odkryć tajemnicę naszej zależności i cudzej przewagi. Cała tak podziwiana organizacja ekonomiczna wśród ludu polskiego w pruskim zaborze na tym się opiera. Kooperatywy spożywcze, tak zwane tam „konsumy", są bardzo rzadkim zjawiskiem; kooperatywy wytwórcze również. Tak zwane spółki zarobkowe wraz ze swoim Bankiem związkowym wyłącznie troszczą się o obracanie pieniędzmi w ten sposób, by całą polską wytwórczość kredytem tanim zasilać, kapitały nawet najdrobniejsze w ruch wprawiać, a pośrednictwo uprościć i skrócić. Polski rolnik ma w nich tak samo finansowe oparcie, jak polski rzemieślnik, robotnik lub kupiec.

Wraz z lichwą znika lichwiarz we wszelkich swych postaciach; ten, co od szlachcica lub chłopa zboże na pniu kupuje, i ten, co przyjmuje na zastaw niesprzedany towar od przemysłowca lub rzemieślnika, i ten, co go dostarcza na wypłaty, dyktując dowolne ceny i usuwając konkurencję.

Trzecim wreszcie czynnikiem, odbierającym rację bytu gęstym masom żydowskim, była oświata powszechna i porządna administracja. Dobre komunikacje, regularne i pewne poczty, rozwój reklamy ogłoszeniowej, możliwy tam, gdzie wszyscy czytać umieją, usunął drobne faktorstwo i stręczarstwo. Tam, gdzie z najbardziej zapadłej wsi pogranicznej można pocztą do Berlina codziennie wysyłać masło, drób bity lub zwierzynę, pocztą sprowadzać według nadesłanych cenników i prób bieliznę, materjały na ubranie itp.—domokrążny handlarz ani faktor nic zarobić nie może.

Tu nawiasem zauważyć należy, że zupełna równość praw obok wysokiego poziomu gospodarki krajowej wykazuje, jak daleko sięga, na czym się zasadza, i w jakich dziedzinach zaznacza się mniemana wyższość ekonomiczna żydów. Ani osiedlanie się na wsi, ani nabywanie ziemi od bardzo dawna już nie jest im mniej dostępne niż komukolwiek; na ogół jednak rzadkie są wypadki, by oni swą przedsiębiorczość ku roli zwracali, by na niej umiejętną prowadzili gospodarkę. Przeważnie jest ona dla nich przedmiotem spe-

http://rcin.org.pl

kulacji, towarem jak każdy inny. Kupuje się wszystko, co można w danym razie kupić tanio, sprzedaje wszystko, na co jest zapotrzebowanie. Różne agiencje, domy komisowe, pogotowia ratunkowe dla ludzi i przedsiębiorstw upadających i zawikłanych w interesy, najbujniej rozwijają się w rękach żydowskich. W spekulacjach giełdowych grają oni wszędzie rolę pierwszorzędną. Nie jest to ani najużyteczniejsza dla ogółu, ani też najmozolniejsza sfera działalności.

Wszędzie nieomal powtarza się to samo zjawisko. Gdzie żydzi są tylko na równych prawach z innymi, gdzie życie gospodarcze normalnym płynie biegiem, w parze z oświatą ogólną rozwija się organizacja sił wytwórczych, dobra administracja itd.—masy żydowskie zanikają, rozpływają się, emigrują lub imigrować nie mają poco. Niema ich w Czechach, zaczynają rzednąć w Galicji. W krajach zachodniej Europy i w Ameryce zjawiają się tylko jako fala emigracyjna wtłoczona w wielkich miastach do najlichszych dzielnic, stanowiących mroczne zakamarki wspaniałego gmachu cywilizacji. Kultura przesiąkając w te rojowiska, tępi ich cechy odrębności; jednostki kultury spragnione odrywają się od nich. Pierwszy cheder, który się pojawił w dzielnicy żydowskiej Paryża, został skutkiem uchwały izby deputowanych zamknięty jako archaiczny przeżytek i rozsadnik ciemnoty w mieście, które nie chce stracić prawa do swej zaszczytnej nazwy „Ville-Lumière".

Mamy zresztą i bliżej dość charakterystyczne przykłady.

Nikt nie zaprzeczy, że pośród krajów cesarstwa rosyjskiego Finlandja góruje kulturą, oświatą, powszechnym dobrobytem i wysokim poziomem moralności publicznej. Jej społeczeństwo jest przytym najbardziej zdemokratyzowane faktycznie i bardzo daleko idące w swych demokratycznych dążeniach, o czym świadczy choćby każdorazowy skład sejmu finlandzkiego ze swą wybitną przewagą partji socjalistycznych. Żadną miarą, żadnymi sztuczkami djalektycznymi nie dałoby się udowodnić, że Finlandczycy są wstecz-

http://rcin.org.pl

kami pod jakimbądź względem. Natomiast nikt nie zaprzeczy, że są antysemitami i to w wiele wyższym stopniu niż jakakolwiek partja w Polsce.

W czasie licznych w Rosji pogromów ta pożoga nietylko nie przeniosła się do Finlandji, co ze względu na wysoką kulturę obyczajową było zupełnie niemożliwe, lecz pojedyńczy fakt zamordowania żyda na terytorjum finlandzkim wywołał tam głębokie oburzenie i byłby został z całą surowością prawa ukarany, gdyby mordercy nie zostali osłonięci przez wszechpotężną opiekę swych zamiejscowych przyjaciół.

Antysemityzm finlandzki nie jest tedy „pogromowym"— lecz p r o g r a m o w y m. Istnieją tam jeszcze z czasów szwedzkich prawne ograniczenia dotyczące żydów. Sejmy finlandzkie, w ostatnich pięciu latach posiadające tak szerokie prerogatywy i tak przeważnie z czerwonych żywiołów złożone, nie uważały zniesienia ich widocznie za sprawę pilną, gdyż te prawa zostały dotąd nienaruszone i pono rząd rosyjski w swym projekcie obecnie wnoszonym—o zrównaniu praw obywateli rosyjskich z finlandzkimi, czyni wyjątek dla cyganów i żydów — szanując w tym poszczególnym wypadku stare szwedzkie tradycje. Ze strony rządu rosyjskiego dziwić to nie może, jakkolwiek nie jest wykluczone, że, gdy polityka pp. Niselowiczów i Żabotyńskich zacznie przynosić pomyślne rezultaty, nacjonaliści rosyjscy uwierzą, iż warto oprzeć się na lojalnym żywiole semickim przeciw nielojalnej ludności rdzennej. W tym wypadku okażą się (wedle utartego mniemania) bardziej humanitarni, postępowi i demokratyczni od Finlandczyków. Jest jednak rzeczą wysoce wątpliwą, czy tę reformę będą mogli wyzyskać żydzi jako masa, gdyż wśród finlandzkiego społeczeństwa już zarosły i wypełniły się wszystkie te luki, które niegdyś w Rzeczypospolitej polskiej zajęła napływowa ludność, a które dotąd świecą pustką na obszarach rdzennej Rosji.

Najprymitywniejsze i najkosztowniejsze choćby formy kredytu, handlu, pośrednictwa, są dla życia ekonomicznego pożądańsze niż zupełny brak ruchu pieniężnego i handlowe-

http://rcin.org.pl

go — ale trudno marzyć o importowaniu i utrwaleniu tych niższych form, gdzie życie gospodarcze weszło już w wyższą fazę rozwoju.

Zarzucano mi, że moja—jak ją nazwano: „teorja ekonomiczna" nie tłumaczy zjawiska emigracji żydów ze wschodu na zachód. Najprzód nawiasowo zastrzec się muszę, że to, co mówię, nie jest wcale teorją, lecz co najwyżej spostrzeżeniem, zestawieniem szeregu faktów i cyfr. Inne fakty i inne cyfry, zebrane z innego pola obserwacji, mogą posłużyć do nowych wniosków, lecz nie mogą unicestwić tych, o których ja wspominam. Jasną jest rzeczą, że przyczyny zmniejszające w miarę rozwoju gospodarczego procent ludności żydowskiej tam, gdzie ona masą osiadła, muszą tkwić w roli gospodarczej tejże ludności, a nie w jej pochodzeniu lub wyznaniu; chyba tylko pośrednio, to jest o ile rasowe i religijne czynniki na sposób i kierunek zarobkowania wpływają.

Mówiłam tedy wyraźnie o żydach jako o pewnej specyficznej klasie ekonomicznej, zastrzegając, że odnosi się to i do nie-żydów o ile w skład tej klasy wchodzą, — to jest, o ile są przekupniami, faktorami, lichwiarzami itp. Jasną jest tedy rzeczą, że nie stosuje się moje twierdzenie do jednostek od masy oderwanych i spełniających inną ekonomiczną rolę, zatym nie do adwokatów, lekarzy, bankierów, kupców lub agientów handlowych. Zaznaczałam nawet, że ta część żydów poznańskich, która nie wyemigrowała, wsiąknęła w niemiecką ludność miejską i przystosowała się do jej trybu zarobkowania. Inaczej tak to wyrazić można: przeludnienie w handlu jest zjawiskiem ekonomicznie niezdrowym i wszystkie narody oświecone i kulturalne usiłują go uniknąć, skracając drogi pośrednictwa i redukując jego koszta. Również niezdrowym zjawiskiem jest drogi kredyt, a organizacja taniego kredytu warunkiem dobrobytu ludu. Ponieważ zaś masy żydowskie nie stanowią ludności rolniczej, przemysłowo-wytwórczą stosunkowo w niewielkiej cząstce, lecz niemal wyłącznie z drobnych obrotów pieniężnych i han-

http://rcin.org.pl

dlowych żyją, zatym tam tylko w wielkiej ilości istnieć i utrzymywać się mogą, gdzie jeszcze ani przeludnieniu handlowemu, ani lichwie we wszelkich jej formach zapobiegać i przeciwdziałać nie zaczęto.

Obok czynników ekonomicznych grają jednak rolę i polityczne. Do ich rzędu zaliczyć należy emigrację żydów „ze Wschodu".

Jasną jest rzeczą, że żydzi nie emigrowaliby naprzykład z Kijowa, gdyby ich stamtąd nie usuwano, że nawet w głębi Rosji łatwiejby im nieraz przyszło uniknąć nędzy niż w naszych małych mieścinach—a może i w Warszawie, choć u nas przecie o europejskiej organizacji życia ekonomicznego jeszcze na serjo mówić nie można. Przypuszczalnie woleliby oni emigrować na wschód niż na zachód, gdyby nie to, że na zachodzie ograniczeniom prawnym nie podlegają. Gdzie mają prawo żyć — tam nie mają możności, i na odwrót. Emigracja żydowska do Stanów Zjednoczonych tym się tłumaczy. O jej losach dalszych dziś jeszcze przesądzać nie można. Wiadomo jednak, że nie jest tam ona mile widzianą (zarówno jak w Anglji) i że w znacznej części ze względu na nią wprowadzane bywają różne dla emigrantów ograniczenia. Stany Zjednoczone jako państwo, które przez emigrację powstało i rozrosło się—nie może prowadzić wewnętrznej polityki nacjonalistycznej. To też wszelkie narodowości, jak i wszelkie religje, doznają tam najzupełniejszej swobody. Jeżeli tedy masy żydowskie są tam najmniej pożądanymi gośćmi, wynika to z ich roli ekonomicznej. Ani jako osadnicy rolni, ani jako ręce robocze nie są oni użytecznym materjałem.

Zbyt często zresztą zapominamy, że Stany Zjednoczone nie są bynajmniej krajem jednolitym pod względem kultury, że są one zbiorem krajów o bardzo różnorodnej fizjognomji i bardzo różnorodnym charakterze gospodarczym począwszy od gęsto zaludnionych, kipiących przemysłowym i handlowym życiem stanów wschodu, do zachodnich rozległych terytorjów, w których względnie od niedawna zaczy-

http://rcin.org.pl

na się rozwijać gospodarstwo rolne i to systemem rabunkowym, czyli eksploatacja ziemi, a nie jej uprawa. Jeżeli pod względem politycznego ustroju wyprzedziły Europę, to pod względem ekonomicznym przedstawiają całą skalę typów, które można pomieścić między Anglją a Turkestanem.

Uwzględniając tę okoliczność i mając na myśli Stany Zjednoczone, mówić o emigracji żydów „na zachód" jako obalającej moją obserwację, to znaczy przenosić nasze europejskie pojęcie wschodu i zachodu na zbyt rozległy teren, gdzie one tak samo nie mają zastosowania, jak nasze pojęcia o klimacie „południowym" w Australji lub Patagonji.

Jednostronność ekonomiczna mas żydowskich jest ściśle związana z ich eksterytorjalnością. Niema krainy, niema ziemi żydowskiej, gdyż żydzi ziemi nie uprawiają, — a w ostatniej instancji zawsze ta narodowość w kraju bierze górę i nadaje mu fizjognomję, która się trzyma ziemi. Odrodzenie polskości na Górnym Szląsku — litewszczyzny w Litwie, budzenie się nowych narodów wraz ze wzrostem kultury i dobrobytu mas ludowych, czyli przeobrażanie się odłamów etnicznych w narody, jest z tym ściśle związane i takie—jak je nazywają—separatyzmy nie mają najmniejszej analogji z separatyzmem żydowskim. Miasta tworzą się i rosną przez napływ ludności wiejskiej. Gdzie lud jest polski lub czeski, tam zgiermanizowane miasta mogły, może nawet musiały z czasem stać się polskie lub czeskie—a propaganda, zakładająca sobie takie cele, jako idąca z prądem rozwojowego procesu, musi się udać.

Zatamowanie naturalnego odpływu ludności wiejskiej do miast wywołuje równolegle do przeludnienia w handlu przeludnienie na roli, do nędzy miejskiej nędzę wiejską i jako jedyny środek zaradczy—emigrację. Taki stan rzeczy od lat wielu trwa w Królestwie Polskim i w Galicji.

Podział kraju między dwa narody, jeden miejski, drugi wiejski, może trzymać się póty tylko, póki kraj jest względnie pusty. Z czasem, jeśli ludność wiejska nie jest niewolniczą, wieś zdobywa miasto, wytwarza ze swego łona

http://rcin.org.pl

wszystkie klasy wytwórcze, pełny i samoistny organizm narodowy. Żydzi do tej pory nigdzie takiego pełnego narodowego organizmu nie wytworzyli; istnieją i rozwijają się w organizmach innych, jakkolwiek istnieją w ciągu tak długiego okresu dziejów, że spoglądali na narodziny wszystkich najbujniej rozwiniętych narodów europejskich, a obecne amerykańskie są w porównaniu z nimi niemowlętami. Wobec tej ich imponującej długowieczności śmieszne i dziecinne są w dobrej wierze wygłaszane sądy, zwalające na współczesne narody europejskie i ich odległych przodków odpowiedzialność za obecny typ i cechy specyficzne ludu żydowskiego, zdania, że tym, czym żydzi są dziś, uczyniły ich wieki fanatyzmu, prześladowań itp. Mieszkali oni już w Europie zanim się zorganizowali w państwa ci, którzy mieli być rzekomo ich wychowawcami; od nich samych zatym zależało wyprzedzić ich na drodze rozwoju, stać się panami położenia, kierownikami wychowania ludów europejskich. Jeżeli samodzielnego bytu państwowego nie zdobyli, to znaczy, że albo byli do tego niezdolni, albo też tego nie pragnęli. Jeśli jako naród nie wyprzedzili Francji, Anglji, Niemiec—to nie brak czasu ani okazji stał temu na zawadzie, lecz brak rozwojowych pierwiastków. Tworzenie zatym dziś, na poczekaniu, na gruncie polskim odrębnej narodowości żydowskiej jest co najmniej eksperymentem spóźnionym i nie rokującym najmniejszego powodzenia, zwłaszcza, że to miejsce już jest zajęte i dobrze obsadzone.

Tutaj znowuż zachodzi pytanie, jakim cudem utrzymywać się może legienda o nadzwyczajnym uzdolnieniu żydów, o tym, że oni są, jak jeszcze w tych dniach uprzejma prasa polska twierdziła, „rozumniejsi, energiczniejsi" niż ludność polska, jeśli wyprzedziwszy Polaków o tyle wieków na widowni dziejowej, nietylko jako naród niczego nie stworzyli, niczego nie dokazali, nie zbudowali własnej kultury, lecz w obrębie naszego narodu tak nizki kulturalny szczebel zajmują? Właściwie nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nas byli przewyższyli pod każdym względem; mieli na to

http://rcin.org.pl

dosyć czasu. Dlaczegoż dziś miasteczka posiadające większość żydowską nie wyróżniają się od innych zamożnością, czystością, europejskim polorem—lecz wprost przeciwnie? Niema chyba w Europie żywiołu, któryby w ciągu tak długiego czasu i w tak najróżnorodniejszych warunkach wykazał się równie niezdolnym do wewnętrznego samoistnego rozwoju, równie odpornym na zewnętrzne wpływy postępu. Jeśli mimo to można jeszcze u nas z powodzeniem głosić zdanie, że element żydowski jest par excellence postępowym czynnikiem, to świadczy to tylko o wielkiej naiwności słuchaczy, o wielkiej odwadze mówiącego—a zupełnym braku poszanowania prawdy z obu stron.

Co do owej ekonomicznej jednostronności żydów pozwolę sobie przytoczyć kilka cyfr [1]). Na obszarze strefy osiedlenia w granicach Cesarstwa rosyjskiego żydzi stanowią przeszło 80% ludności handlującej. Kmicic w książce „Przesądy antysemickie w świetle cyfr i faktów" opatruje te dane takim komentarzem: „Żydzi, mając tak liczne drogi zarobkowania zamknięte, dlatego, że są żydami, mocniej niż ktokolwiek inny kierują się masami do handlu detalicznego, jako właśnie ostatniej deski ratunku w walce o byt". Poprzednio zaś pisze, że handel detaliczny „jest ostatnią deską ratunku dla rozbitków życiowych". Twierdzenie to jest zupełnie dowolnym zwrotem retorycznym, użytym gwoli podniesienia lirycznego nastroju. Żydzi nie chwytają się handlu jako brzytwy tonący, lecz od szeregu wieków tradycyjnie mu się poświęcali, dążąc zawsze do zmonopolizowania go w swym ręku i uciekając się do in-

[1]) Cyfr tych, niestety, nie biorę z pierwszej ręki, czerpię je jednak bezpośrednio z filosemickich źródeł, z materjałów, drukowanych przez organ galicyjskich żydów „Jedność", oraz z broszury Kmicica. Może zaprotestują przeciw takiemu oświetlaniu danych, od nich zapożyczonych? Znam tego rodzaju naiwne protesty, zdradzające zbyt wyraźną tendencję: „To co piszę, jest prawdą, ale jeżeli to ma żydom szkodzić,—to niech nie będzie prawdą".

http://rcin.org.pl

nych zawodów tylko jako do „deski ratunku". Nie zostali oni wyparci z ziemi, z fabryki i warsztatów do handlu, lecz ledwo zaczynają przechodzić odwrotny proces rozwojowy, o czym znów świadczą cyfry. W Galicji, gdzie żadne drogi zarobkowania przed nimi zamknięte nie są, stanowią jeszcze dziś 69% ludności handlującej.

Wśród ludności żydowskiej Rosji trudni się rolnictwem 3,55%, rzemiosłem i przemysłem fabrycznym 35%, handlem 38,65%, gdy odnośne cyfry dla ludności nieżydowskiej wynoszą 74,57% rolnictwo, 7,82% rzemiosło i przemysł, 4% handel. Ograniczenia prawne tłumaczą tylko w pewnej mierze tę anomalję, gdyż w Galicji stosunki liczebne niewiele się od tych norm odchylają.

Jednostronność ekonomiczna żydów nietylko tu się ujawnia, lecz i w uwarstwieniu tej ludności, która się pracą w przemyśle zajmuje,—mianowicie ogromną liczebną przewagą ludności rzemieślniczej nad fabryczną, samodzielnie pracującej nad najemną, co stwierdzić można również nie tylko w Rosji, gdzie istnieją dla niej prawne przeszkody w zarobkowaniu, lecz i w Galicji, gdzie tych przeszkód niema. Tylko na Litwie żydzi stanowią znaczny odsetek proletarjatu fabrycznego, bo 37,57%, na Ukrainie już tylko 11,5%, w gub. południowych 6,2%, w Polsce zaś 5%. Tu znowu uderza w oczy pewna osobliwość: Czytając nasze pisma mieniące się organami uświadomionego klasowo proletarjatu, możnaby dojść do wniosku, że interesy jego są ściśle i nierozerwalnie związane z interesami ludności żydowskiej. Każda surowsza krytyka elementu żydowskiego jest przedstawiana czytelnikom jako cios wymierzony w samą pierś klasowo uświadomionego robotnika, a filosemityzm traktowany jako pierwsze przykazanie socjalistycznego katechizmu. Ba! udało się przecież w swoim czasie zmobilizować robotników u ś w i a d o m i o n y c h w obronie żargonu przeciw „burżuazyjnym" zamachom na ten „ludowy" język. Równocześnie budzi się w nim systematycznie niechęć przeciw drobnomieszczaństwu, jako par excellence reakcyjnej, co gorsza—anty-

http://rcin.org.pl

semickiej klasie. Nie wspomina się tylko o tym, że antysemickie drobnomieszczaństwo stanowi u nas zaledwie maleńki procent semickiego, zaś semicki proletarjat drobniuchny odłamek w stosunku do aryjskiego, że zatym jest rzeczą niezupełnie właściwą, gdy ten semicki odłamek decyduje o kierunku proletarjackiego ruchu i zwraca go z całym impetem przeciw rdzennemu drobnomieszczaństwu, z niemałym trudem i wysiłkiem wywalczającemu sobie prawo istnienia przeciw żydowskiemu monopolowi.

Jakkolwiek jest zupełną prawdą, że robotnik jest wyzyskiwany bez względu na swe wyznanie i pochodzenie, trudno zaprzeczyć, że oprócz tej postaci wyzysku istnieją jeszcze i inne, że nietylko wytwórczość, lecz i spożycie obarczone jest haraczem na rzecz wyzyskiwaczy, że ludność żydowska na wyzyskiwanych i wyzyskujących dzieli się tak samo wprawdzie jak nieżydowska, lecz bynajmniej nie w tym samym stosunku. Oszustwem i zasypywaniem piaskiem oczu jest mówić ludowi polskiemu o wyzysku żydowskim, a zamilczać o wszelkim innym; lecz równym oszustwem jest postępowanie odwrotne, to jest zupełne przemilczanie tej postaci wyzysku i przedstawianie żywiołu semickiego jako szańca obronnego dla rzesz robotniczych.

Nie myślę bynajmniej twierdzić, aby masy żydowskie nie były przedmiotem strasznego wyzysku, przeciwnie—nawet wtedy, gdy ze swej strony w stosunku do „gojów" pełnią rolę pasorzytniczą, żywią one całą zgrają pasorzytów, która ich pot i krew wysysa, lecz te pasorzyty, to są dla nich niemal bez wyjątku „swoi", nie zaś obcy.

Z czasem znajdzie się może wśród mas żydowskich odważny reformator, który im wykaże, jak wiele je kosztują ich pobożne obyczaje, ile one dochodu przysparzają ich religijnym kierownikom i tym nieprodukcyjnym jednostkom, które z obrzędów żyją. Ten rodzaj uświadomienia, który wśród naszego ludu w ostatnich czasach tak szybkie robi postępy, w żydowskich środowiskach wywołałby niezawodnie znacznie większe jeszcze burze i gromy przekleństw.

http://rcin.org.pl

Zarówno w tutejszych jak i galicyjskich wykazach statystycznych, powtarza się uderzająca wprost różnica stosunku pracowników samodzielnych do najemnych wśród ludności żydowskiej a nieżydowskiej. W Galicji, w przemyśle wśród chrześcijan, na jednego samodzielnego przypada dwuch najemników, u żydów na 100 samodzielnych 62 najemników, czyli bez mała odwrotny zachodzi stosunek. Nawiasem mówiąc, w Rosji mały procent żydowskiego proletarjatu fabrycznego, przy przewadze ludności rzemieślniczej, dowodzi analogicznych stosunków. Tam znowu, gdzie żydowski proletarjat fabryczny jest liczniejszy, jak na Litwie, stwierdzono: 1) że żydzi są przeważnie robotnikami tylko w małych fabrykach, 2) że pracują wyłącznie u fabrykantów żydów, 3) że unikają pracy wspólnie z chrześcijanami, zatym cała fabryka posługuje się bądź żydowskimi, bądź też cała chrześcijańskimi siłami roboczymi. Zależność chrześcijanina od żyda jest nieporównanie częstszym objawem niż żyda od chrześcijanina.

Nie dość na tym, „samodzielność" pracowników żydowskich jest w wielu wypadkach już tylko pozorną. Statystyka wykazuje w dalszym ciągu, że praca żydów w przemyśle przeważa liczebnie w tych gałęziach, w których najbardziej rozwielmożnione jest chałupnictwo, przedewszystkim zaś w krawiectwie, które nietylko u nas i w Galicji, lecz i na całym zachodzie opiera się w znacznej części na pracy chałupniczej, a poza handlem stanowi wszędzie jeden z najpowszechniejszych środków zarobkowania żydów (w Londynie, Nowym Jorku i t. d.). Zauważyć tu warto, że przedsiębiorca, korzystający z pracy chałupniczej, stanowi typ pośredni między przemysłowcem-fabrykantem a handlarzem pośrednikiem, jest on bowiem tylko w małej mierze kierownikiem produkcji, a ściślej biorąc, jest dostawcą surowego materjału i odbiorcą towaru, z tą różnicą, że jako dostawca na kredyt jest wyłącznym odbiorcą, co wyklucza targ i wahanie się cen. Jego fachowa kompetencja i zawodowa praca redukuje się więc do towaroznawstwa, jest zatym raczej

http://rcin.org.pl

kupiecka niż przemysłowa. W powyżej wspomnianej broszurze czytamy następujące objaśnienie: „Pośrednicy wyzyskujący chałupników żydowskich są bez wyjątku także żydami". Chałupnictwo rozpowszechnione jest również wśród ludu nieżydowskiego w wielu okolicach kraju, a i tam pośrednicy są, zdaje się, również prawie bez wyjątku żydami. Sprawa chałupnictwa u nas jest jeszcze bardzo mało zbadana, jakkolwiek można wnosić, iż jest ono bardzo rozpowszechnione. Jest to, jak wiemy, pole nastraszniejszego wyzysku i wszystkie partje demokratyczne w krajach cywilizowanych uznają konieczność zwalczania go, gdyż nietylko pogrąża w nędzy tych, którzy w ten sposób pracują, lecz stwarza tak zwaną „Szmutz-Konkurrenz" zarówno dla przemysłu fabrycznego jak i dla samodzielnego rzemiosła. U nas walka przeciw chałupnictwu toczy się dotąd w formie głuchej, podziemnej, krwawej i bezskutecznej, przy pomocy bomb „szewckich" i „krawieckich", które z dłuższymi lub krótszymi przerwami wstrząsają swym hukiem dzielnice żydowskie. Tam, dokąd się chodzi po tani towar, jest gniazdo chałupnictwa i tam, na podłożu nędzy mas żydowskich i chrześcijańskich, wyrosła niejedna żydowska fortuna.

Ponieważ chałupnictwo nie jest dźwignią demokracji i postępu, a więc i przewaga żydów w tym kierunku jest bardzo wątpliwą ich zasługą dla krajowego przemysłu i handlu. Jeżeli kiedykolwiek u nas, jak na cywilizowanym zachodzie, powstaną organizacje, zmierzające do uzdrowienia życia ekonomicznego, jeśli jakieś ligi nabywców postanowią sobie bojkotem wyrobów chałupniczych wykorzenić „sweating-system", będą one, nie w zamierzeniu lecz w wykonaniu, antysemickie tak, jak kooperatywy u nas, a reforma szynkarska w Galicji. Istotnie, możnaby uwierzyć, że jakaś klątwa ciążąca nad tą rasą skłania ją do upartego imania się takich środków zarobku, które postęp społeczny musi prędzej lub później tępić i usuwać—nie mówiąc już o wprost szkodliwych i niemoralnych gałęziach spekulacji, jak np. paser-

http://rcin.org.pl

stwo, handel żywym towarem i inne, wyłącznie albo przeważnie przez nią podtrzymywane.

Nie wierząc w klątwy i fatalizmy musimy wyjaśnienia tego szczególnego zjawiska szukać w specyficznych cechach masy żydowskiej, tak jak czynimy w każdym analogicznym wypadku. Nikt się o to nie oburza, przeciwnie, uważamy to za rzecz bardzo sprawiedliwą, gdy przyczyn upadku państwa polskiego i innych klęsk, na nasz naród spadających, szukamy w ustroju dawnej Rzeczypospolitej, w charakterze narodowym i jego wadach, w błędach politycznych i winach społecznych dawnych i współczesnych pokoleń. Niema Polaka, któryby nie był przekonany, że właśnie w tej metodzie postępowania leży nasze zbawienie, gdyż tylko odkrycie źródeł zła może do usunięcia go drogę torować, a zawsze bliżej leży naszej mocy przeobrażenie siebie niż przeobrażenie zewnętrznych warunków, wytworzenie sił, które zdołają pomyślne okazje spożytkować, niż samych okazji.

To zupełnie logiczne i słuszne rozumowanie, przez dziwną zaiste zbiorową sugiestję, uważa się za niedopuszczalne względem żydów. My mamy być odpowiedzialni i za nasze i za ich nieszczęścia, oni jednak nie odpowiadają za nic. Zgorszenie i oburzenie budzi uwaga, że jak każdy, tak i żydzi, są sami kowalami swego losu, a jeśli dotąd, przez 20 wieków zamieszkiwania Europy, nie zjednali sobie powszechnego wśród jej narodów szacunku, sympatji i uznania za swe zasługi, to widocznie zasług tych musiało być nieproporcjonalnie mało, a ich wartość dodatnia nie równoważy ujemnej. Jeżeli ktoś jest stale prześladowanym przez los i to we wszelkich okolicznościach życia, jasną jest rzeczą, że los ten nie zewnątrz, lecz wewnątrz niego ma swą siedzibę, że leży to w naturze człowieka, nie w naturze rzeczy. Los i położenie żydów nie zmieni się póty, póki nie zaczną oni przeobrażać swej natury, zamiast narzekać na naszą—i tę, wedle swego uznania i swych potrzeb reformować.

http://rcin.org.pl

Mówiąc o specyficznych cechach żydów, jak dotąd, tak i nadal nie będę się opierała na subjektywnych wrażeniach i utartych mniemaniach, że te lub owe rysy psychiczne właściwe są danej rasie. Nie miałoby to wielkiego znaczenia, i zaiste, nie wielką odgrywałoby rolę w samej kwestji żydowskiej. Specjalne cechy duszy niemieckiej, rosyjskiej, francuskiej, tak jak się one przejawiają w życiu codziennym i w towarzyskim obcowaniu, są zawsze kwestją sporną, zależną i od okoliczności, w których je poznajemy, i od osobnika, który je ocenia, gdyż sprowadzają się one zawsze do odczucia różnic między własną duszą a cudzą. Dopiero tam, gdzie charakter narodowy objawia się w faktach, w czynach, gdzie decyduje o kierunku pozytywnej twórczości i działalności, gdzie współzawodnictwo ustanawia miarę porównawczą między nim a innym narodowym typem, znaleźć można pozytywną podstawę do charakterystyki. Nie nasze dla żydów uczucia lub nasze o nich mniemania, lecz ich działalność, ich zachowanie się w różnych warunkach i różnych środowiskach, ich oddziaływanie na stosunki otoczenia mogą służyć za materjał do uogólnień.

Bezwarunkowo cechy specyficzne żydowskie są wytworem procesu dziejowego, datuje on jednak z epoki bez porównania dawniejszej, niż początek historycznej roli narodów europejskich, które nie tylko dlatego nie mogą odpowiadać za wychowanie ludu żydowskiego, że są od niego znacznie młodsze, lecz że, jak się przekonaliśmy, żydzi są na zewnętrzne wpływy bardzo odporni i o wiele powolniej przystosowują się do przeobrażeń dziejowych niż środowisko, w którym się osiedlili.

Skutkiem tego, upaść musi do szczętu nieuzasadnione zupełnie mniemanie, że czynnikami, które urabiały typ żydowski, były niewola i fanatyzm.

O niewoli żadną miarą mówić nie można. Żydzi europejscy nigdy nie byli narodem podbitym, ani ujarzmionym, ani uprowadzonym w jasyr przez obcych najeźdźców i zmuszanym do pracowania na swych panów, lecz kolonistami,

http://rcin.org.pl

przybyszami, którzy dla interesów, dla handlu, osiedlali się i zakładali swe gminy tam, gdzie zarobić mogli. Dla tego tylko znajdowali się na obczyźnie i wśród cudzoziemców żyli. Własnych ognisk życia państwowego nie próbowali tworzyć i wtedy, gdy mnóstwo innych napływowych ludów obierało sobie siedzibę w tej lub owej cząstce Europy i zakładało fundamenta pod swoje polityczne budowy, gdzie zatym mogła być tylko mowa o walce, o współzawodnictwie, lecz nie o ucisku politycznym. Nie w charakterze niewolników dostali się również do Polski, lecz w charakterze imigrantów, obdarzonych nawet pewnymi przywilejami, tak samo, jak nieomal w tym samym okresie przybysze niemieccy. Jedni i drudzy zachowali swój własny ustrój samorządny, z tą różnicą, że ustrój żydów był ściśle wyznaniowo-religijny, niemców zaś miał charakter świecki. Prawo niemieckie przeszczepiło się na grunt polski i stanowiło pewien krok naprzód w rozwoju społecznym, wsiąknęło w kulturę polską, tak samo jak przybysze niemieccy w polski organizm narodowy, z którym się ściśle i trwale zespolili. Gminy żydowskie pozostały w nim nadal ciałem obcym, nieprzenikliwym i nierozpuszczalnym w prądzie dziejowych procesów, który przeszedł mimo nich, czyniąc z nich coraz wstecznniejszy, archaiczny przeżytek. Nie niewola wyosobniła żydów z życia polskiego; ograniczenia prawne nie ich tylko dotyczyły, lecz u nas, jak gdzieindziej, rozdzielały ludzi wedle ich urodzenia, na ściśle odgrodzone klasy. Posiadanie ziemi było tedy wyłącznie szlacheckim przywilejem, a nie zakaz nabywania jej wyłącznie żydowską krzywdą. Unikali oni pracy na roli, zajmowali się handlem i obrotami pieniężnymi zanim do Polski przybyli, i nie stąd, że im tam tak jednostronne wyznaczono funkcje, bierze początek ich ekonomiczna jednostronność, lecz ona właśnie sprawiła, że tu znaleźli pole otwarte i nieomal oczyszczone z wszelkiej konkurencji.

Fanatyzm odegrał istotnie dominującą rolę w urobieniu typu psychicznego żydów i do tej pory tę rolę spełnia, ale nie fanatyzm chrześcijańskiego środowiska, lecz ich własny,

http://rcin.org.pl

jest on bowiem również o wiele wieków starszy, niż chrystjanizm i katolicyzm europejskich ludów, jest także trwalszy i bardziej skamieniały. W ciągu kilkunastu wieków, które upłynęły od nawrócenia się ludów europejskich na chrześcijaństwo, przeżyły one pod względem religijnym wielokrotne i bardzo podstawowe przeobrażenia. Powstawały tysiączne sekty, przeobrażały się w zwalczające się wzajemnie kościoły i te z kolei zdobywały oparcie we władzy świeckiej, upaństwowione—dawały początek nowym schizmom, a wśród tego ścierania się prądów religijnych coraz szersze przebijała sobie koryto, coraz potężniejszym wzbierała prądem świecka kultura, myśl badawcza, niezależna, twórcza, przekształcając ludzi, ustroje społeczne i polityczne, obyczaje, prawa, ideały. Wszystkie kościoły chrześcijańskie, nawet najbardziej skostniały w swej doskonale zorganizowanej hierarchji kościół katolicki, musiały się do tych świeckich, niezależnych prądów przystosować, czyniąc na ich rzecz coraz dalej sięgające, choć często w krwawym boju wywalczane ustępstwa.

Wolność sumienia, tolerancja wyznaniowa, równość ludzi wobec prawa bez różnicy pochodzenia są wytworem ludów aryjskich, rozwijających się w atmosferze religijnej chrześcijaństwa. Nie ono zrodziło te ideały, lecz ono nie zdołało ich uśmiercić, choćby dlatego, że w zasadzie samo uznając swą misję kościoła „powszechnego", wykluczało pojęcie religji rasowej i ludu wybranego. Innymi słowy, Bóg chrześcijański musiał się w końcu okazać tolerancyjniejszym, gdyż był Bogiem ludzkości; żydowski istniał tylko dla żydów, dla jednej rasy, dla jednego ludu wybranego. Stanowisko tej rasy wśród ludzkości było w zasadzie takie, jak stanowisko biblijnego Adama wśród rajskich roślin i zwierząt, stworzonych na jego użytek i oddanych mu do dowolnego rozporządzenia. W imię Boga chrześcijańskiego czyniono podboje, nawracano nieraz ogniem i mieczem, ale zwycięzcy i zwyciężeni wzajemnie oddziaływali na siebie, a niezmiernie często pojęcia, zwyczaje, nawet wierzenia pokonanych przeni-

http://rcin.org.pl

kały do obozu tryumfatorów i dokonywały w nim wzajemnych pokojowych podbojów.

Rasowa wyłączność religji żydowskiej zamknęła jej drogę do takiej wymiany kulturalnych wartości, do bogacenia się obcymi napływowymi pierwiastkami. Nie nawracali i nie dawali się nawracać; odgrodzili się, zamknęli się w swoim świecie, z góry uznając za rzecz słuszną i logiczną, że dla nich, jako dla żydów, istnieją inne prawa, inne prawdy, inne przykazania, inne cnoty i obowiązki, niż dla reszty — nieżydowskiego świata. Wszystko to musiało być zupełnie naturalne, jeśli dla nich i tylko dla nich istniał Bóg.

Rasowa i ściśle religijna wyłączność zastępowała im jedność państwową i terytorjalną. Ich ojczyzną było Ghetto, stworzone nie przez fanatyczne ludy chrześcijańskie dla żydów, lecz przez żydów dla izolowania się od inowierców na długie wieki przed nawróceniem się pogańskich ludów Europy na wiarę chrześcijańską.

Dzięki tej rasowo-religijnej spójni, nie posiadając odrębnego państwa, nie stanowiąc narodu, stanowili jednak odrębne, w sobie zamknięte i z sobą zespolone społeczeństwo, obce narodom wśród których żyli, w samym nawet założeniu wrogie, a conajmniej przeciwstawiające się im, jak człowiek przeciwstawiał się światu zwierzęcemu, nad którym miał z ramienia Stwórcy objąć panowanie. Otoczenie tego obcego żywiołu było dla nich, i jest dotąd, warunkiem istnienia, tak jak przyroda organiczna warunkiem istnienia dla człowieka. Bezpośrednie zmaganie się z przyrodą i bezpośrednie zżycie się z nią nie leży dotąd w obyczajach i tradycjach mas żydowskich. Aryjczyk eksploatuje przyrodę, semita aryjczyka. Na tym podkładzie tylko wytworzyła się zależność żydów od społeczeństw, wśród których żyją, wynikająca stąd, że mogą one istnieć bez żydów, gdyż wytwarzają z pomiędzy siebie wszystkie warstwy wytwórcze (zarówno jak wszystkie pasorzytnicze), gdy żydzi nie mogą dotąd istnieć bez nich. Stąd też im bardziej narody aryjskie wyrastają ze swych dawnych przesądów, które tę lub ową

http://rcin.org.pl

pracę, tę lub ową funkcję ekonomiczną poczytywały za poniżającą lub grzeszną (naprzykład pożyczanie na procent), im wszechstronniej się rozwijają, tym bardziej żywioł żydowski staje się im uciążliwy, tym mniej jest wśród nich miejsca dla ludu wybranego i jego wyłączności.

Ten charakterystyczny stosunek ludu żydowskiego do narodów aryjskich jest źródłem tysiąca nieporozumień i sprawia, że też same wyrazy, pojęcia, zasady i odpowiadające im formuły zupełnie inną mają treść i znaczenie w obrębie kwestji żydowskiej, inną w zastosowaniu do wszelkich pozornie analogicznych zagadnień. Z tych nieporozumień wytwarza się cały wir kół błędnych, gmatwanina na pozór bez wyjścia, której najdobitniejszym, a wcale nie paradoksalnym, lecz zupełnie trafnym streszczeniem jest w ten sposób sformułowana łamigłówka: „Rozmawiając w kwestji żydowskiej z żydami, nigdy nic nie można wiedzieć, czy są żydzi, czy żydów wcale niema".

W pierwszym rzędzie kwestją sporną i nigdy nie rozstrzygniętą jest: czy żydzi są narodem, czy nim nie są? W znaczeniu europejskim, nowożytnym, żadną miarą narodem nazwać ich nie można, gdyż nie mają ani ojczyzny, ani wspólnego ojczystego języka (prócz martwego, który jest dla nich językiem kościelnym jak dla katolików łacina), ani własnej kultury. Są w najlepszym razie skamieniałością, zabytkiem byłej narodowości, lecz nie narodowością żyjącą.

Wszędzie są cudzoziemcami, nigdzie tuziemcami, nawet tam, gdzie żyjąc przez szereg wieków zaaklimatyzują się i przystosują powierzchownie do otoczenia, przejmując jego język. W braku spójni narodowej, istnieje owa spójnia rasowo-religijna, która sprawia, że polski, rosyjski, niemiecki, francuski żyd są zawsze między sobą bliżsi, niż każdy z nich członkom tego narodu, wśród którego zrodził się i wychował. Jeśli Niemiec staje się Polakiem, przestaje być Niemcem, i naodwrót; sprawa zatym stawia się zupełnie jasno. Natomiast nigdy się nie wie, czy żyd, który został Niemcem lub Polakiem, przestał być żydem i w jakim stop-

http://rcin.org.pl

niu? Gdyby wyrazem żyd określało się tylko pewną narodowość, albo tylko pewną rasą, albo też tylko pewną religję, wówczas zasady ogólne, odnoszące się do każdej z tych kategorji w innych wypadkach, mogłyby i tu znaleźć zastosowanie. Pochodzenie żydowskie, tak jak litewskie. węgierskie, tatarskie czy cygańskie, nie stanowi dziś już różnicy dla społeczeństwa, do którego dany osobnik należy, biorąc udział w jego życiu. Wyznanie mojżeszowe, tak jak każda inna religijna sekta, czy też brak wszelkiej wyznaniowej przynależności, byłoby mniej więcej obojętne w środowisku, które już oswoiło się z odrębnościami religijnymi i przywykło je tolerować o tyle, o ile nie występują zaczepnie, lub nie czynią wyłomów w istniejących kościołach. Co zaś do narodowości, to i tu sprawa wyglądałaby jasno, gdyż stawianoby żydów na równi z innymi cudzoziemcami, zamieszkującymi dany kraj.

W stosunku do żydów, wszystkie te kwestje zlewają się, a raczej jedna podstawia się w miejsce drugiej — i oto zdarza się, że na zasadzie wolności sumienia i tolerancji wyznaniowej, przyjętej i uznanej w danym społeczeństwie, upomina się o równorzędne prawa społeczeństwo obce i to takie, które w swoim obrębie bynajmniej tolerancji nie uznaje, w inowiercach widzi istoty nieczyste, a w ludziach odmiennej rasy wyznaczone mu przez Stwórcę pole eksploatacji. Stale, w stosunku żydów do nas, ujawnia się taka tendencja: „Wy uważajcie nas za swoich, gdyż jesteśmy dziećmi jednej ziemi, a pochodzenie i wyznanie nie powinno dla was stanowić różnicy, bo taką jest *wasza* zasada. My zaś uważać was za swoich nie będziemy, bo ojczysta ziemia nie ma dla nas znaczenia, wspólność rasy i religji, a co najmniej tradycji religijnych, jest dla nas wszystkim i taką jest *nasza* zasada". Zakony francuskie, które w imię wolności nauki i nauczania walczyły o prawa wyznaniowej szkoły, będącej zaprze-

http://rcin.org.pl

czeniem wolności w sferze nauki i nauczania, tylko w słabym stopniu odtwarzały tę kazuistykę.

Wszystkie poprzednio zaznaczone cechy odrębności żydów i te, o których w dalszym ciągu mówić mi przyjdzie, z tego samego źródła rasowo-religijnej spójni biorą początek. Teokratyczny ustrój masy żydowskiej, ujęcie w formy uświęconej przez religję tradycji wszystkich najdrobniejszych czynności życia codziennego, nawet żywienia się, ubierania, mycia, obcinania włosów i paznogci, podróżowania, zarobkowania i świętowania, pożycia małżeńskiego i rodzinnego, wychowania dzieci itd., musiałoby życie mas żydowskich unieruchomić, ich rozwój zatamować i odgrodzić je murem chińskim od cywilizacji nawet wtedy, gdyby zasadniczym rysem tych religijnych przepisów nie było założenie, że naród wybrany musi dla zachowania swej wyższości unikać zetknięcia z nieczystymi gojami. Wyznawca jakiejkolwiek religji chrześcijańskiej może pozostając w zgodzie z swym kościołem przyswoić sobie bądź co bądź znaczny zasób kultury i oświaty. Dla pobożnego żyda grzechem jest wszystko, co go do europejskiej kultury zbliża, nawet czytanie niehebrajskiego alfabetu już jest wykroczeniem przeciw religji, gdy dla najpobożniejszego katolika dopiero treść książki może być bezbożna, ale nie sama czynność czytania.

Tą koniecznością ciągłego na każdym kroku stosowania się do przepisów religijnych tłumaczy się stałe dążenie żydów do pracy „samodzielnej", lub tolerowanie zbiorowej jedynie w grupie współwyznawców; poczuciem wyższości i wyłączności rasowej—stałe usiłowanie do gremjalnego opanowania i zmonopolizowania pewnych źródeł zarobku, propagowanie wyłącznie s w o i c h, niedopuszczanie o b c y c h między siebie i stałe przeciw tym o b c y m konspirowanie.

Gdy w ostatnich czasach w prasie narodowo-demokratycznej wspomniano o owym konspirowaniu, w organie, tak zwanym, postępowym, (który zresztą wcale postępowym nie jest) odpowiedziano na to przemądrą uwagą: „żaden postępowiec na tę teorję (!) zgodzić się nie może". Nie chodziło tu

http://rcin.org.pl

o teorję, lecz o fakt. Zamiast takiego gołosłownego protestu należałoby obalić twierdzenie faktami;—lecz o te jest przecież wiele trudniej, niż o atrament, pióro i koncept. Tym trudniej byłoby w tym wypadku, że nie nazywając rzeczy po imieniu, odmalowano już nieraz u nas życie wewnętrzne masy żydowskiej w sposób ściśle odpowiadający powyższemu określeniu.

Uczyniła to między innymi Orzeszkowa, nie kto inny lecz ona właśnie, czczona przez żydów za to, że rzuciła promienie poezji na życie i obyczaje ghetta, a przez swój artystyczny objektywizm i intuicję twórczą wzbudziła estetyczne zainteresowanie dla środowiska, które ze społecznego i etycznego punktu widzenia—nawet w jej oświetleniu musi budzić odrazę, a nawet przerażenie.

Nikt z żydów, czytających po polsku, nie ośmielił się nigdy twierdzić, a tym mniej nie udowodnił, że „Meir Ezofowicz" jest potwarczym paszkwilem przeciw żydowskim masom — a jednak nigdzie może nie ujawniono i nie wypowiedziano tyle złego o żydach, co w tej przepięknej powieści. Czytelnik porwany wzniosłymi dążeniami i uczuciami samej autorki, która umiała je przelać w kilka stworzonych przez siebie postaci, członków dynastji Ezofowiczów, koncentrując je w bohaterze, zapomina, że każdy z przedstawicieli tych dążeń był w danym środowisku wyklęty, wzgardzony, prześladowany lub wygnany, gdyż ono bezwzględnie i okrutnie tępi wśród siebie te cnoty, jako najcięższe zbrodnie. Jako typy ogólno ludzkie, postacie te są bliźniaczo podobne, równie wzniosłe i piękne jak wszyscy inni bojownicy prawdy, apostołowie dobra, znani nam z historji i powieści, a otaczająca ich tłuszcza nie lepszą i nie gorszą od każdego fanatycznego, zacofanego, ciemnego tłumu. Te uderzające analogje zasłaniają przed oczami czytelnika przepaść dzielącą współczesny tłum żydowski od współczesnego aryjskiego, objektywny stosunek głoszonych przez Ezofowiczów haseł do tych, jakie u nas treść postępowych dążeń stanowią. Jest to przepaść głębokości 20 wieków,

http://rcin.org.pl

różnica wynosząca całą wysokość gmachu nowożytnej kultury obyczajowej. W testamencie senjora głoszonym przez Meira znajdowały się w treściwym sformułowaniu następujące herezje: „Zbliż się Izraelu do tych płomieni, które cudzymi nazywasz, a które do wszystkich ludzi należą. Cudze płomienie, te, od których uciekasz w zawziętym pomiataniu swoim, roznieca swoją ręką Anioł poznania". „Święta jest nauka religji, ale inne nauki któż stworzył, jeśli nie Ten, w którym mieszka doskonałość poznania".

Fanatyzm chrześcijański żąda co najwyżej, aby szkoła świecka usuwała z nauczania to, co jest religji przeciwne, i to go już czyni szkodliwym dla kultury. Fanatyzm żydowski potępia szkołę świecką i wszelkie nauczanie, które nie jest nauczaniem religji.

Gorsza jeszcze herezja zawierała się w następujących słowach: „Bądźcie użytecznymi tej ziemi, na której mieszkacie, a będą was szanowali". „Niech cudzoziemiec nie żyje między wami jak między szarańczą, która objada zboże z niw jego".

Tłum w tych słowach widział „obrzydliwe bluźnierstwa". Dlaczegóż Meir mówił „same nagany ludowi izraelskiemu?" Dlaczego nie czytał „jak nędzarze czynić mają, żeby się stać bogaczami?"

Co gorsza, Meir, nie tylko teorję wygłaszał, lecz chciał ją stosować. Chciał ustrzec Edomitę, Kamieńskiego, przed nieszczęściem, które mu gotował syn Izraela, Kamionker, złodziej, kontrabandzista, podpalacz, ale s w ó j, gdy tamten dobry, ufny, życzliwy i szczery, był, bądź co bądź, nieczystym gojem. Całe ghetto zatrzęsło się z oburzenia. Szlachetna rodzina Ezofowiczów rozpaczała nad nieszczęsnym obłędem wyrodka, którego daremnie chciała powstrzymać od mieszania się w „cudze interesa". W końcu wygnać i zaprzeć się go musiała pod grozą klątwy rabina Todrosa, w którym wprawdzie mieszkała „wielka dusza", ale dusza żyjąca jeszcze w czasie zburzenia Jerozolimy, myśląca i czująca tak „jak gdyby żyła 2000 i tysiąc lat temu". Wrogiem,

http://rcin.org.pl

przeciw któremu konspirowała solidarnie cała żydowska „Maffia" miasteczka, nie był bynajmniej człowiek groźny, potężny, straszny i na szkodę Izraela godzący, lecz spokojny, bezmyślny, dobroduszny ziemianin, z którym ta cała tłuszcza handlowała, zarabiając na kupnach, sprzedażach, pośrednictwach, oraz kradzieżach i oszustwach, dokonywanych jego kosztem. Póki „wielka dusza" ludu izraelskiego więziona będzie w skamieniałej skorupie fizycznego i duchowego ghetta, w jego ciasnym obrębie praktykując patryjarchalne cnoty, a nazewnątrz, „na ziemi wygnania", szerząc spustoszenie, bezwzględnie a solidarnie wyzyskując dobroduszną lekkomyślność Edomitów, pozostanie ona obcą i szkodliwą dla środowiska, w którym mieszka, a nieufność względem niej nie będzie antysemityzmem, lecz samoobroną. Póki swój złodziej i podpalacz będzie w niej zawsze znajdował poparcie i zasłonę przeciw uczciwemu Edomicie, choć to będzie syn jednej ziemi, póty powołanie się na tak jednostronnie pojmowane braterstwo będzie musiało budzić taki sam śmiech, tylko bardziej gorzki niż ten, jakim p. Kamieński odpowiedział na hebrajską przemowę rabina Todrosa.

Prądy czasu zwolna przeciskają się przez zamkniętą skorupę Ghetta. Już pan Eli Witebski w Szybowie przyznaje się, że „nie zawsze tak myśli, jak wszyscy", wie „że niektóre rzeczy w Izraelu inaczej być powinny, niż są" i dlatego swoją córkę na pensji kształcił, po francusku oraz grać na fortepjanie nauczyć kazał; ale „na cóż on ma mówić i po sobie okazywać, co myśli?" „I bez niego przyjdą tacy, co to przerobią", a „jego rzecz swojej familji i swoich interesów patrzeć". Leopold także reprezentuje nowe prądy: chałat zrzucił, do gimnazjum chodził, w szabas papierosa pali i o biednych żydach myśli, że są bardzo głupi i brudni. O Meirze jednak, który tych biednych i brudnych wbrew rabinom i kahalnym oświecać pragnie i użytecznymi sługami ojczystej ziemi uczynić, który Edomitę przed ich występkami osłonić usiłuje, myśli wiele gorzej jeszcze. To jest dla niego poprostu warjat. Co jemu szkodzi, że te brud-

http://rcin.org.pl

ne żydy bogacą się cudzą krzywdą, kiedy stąd rosną posagi dla córek i można się u nich dobrze ożenić, kamienicę w mieście kupić, komorne brać? Meir marzy o szkole dla żydów, Leopold o kamienicy dla siebie. Zgorszenie, jakie Leopold siał w miasteczku swym krótkim tużurkiem i paleniem w szabas, zostało mu łatwo wybaczone. Meir, bezbożnik, szerzący zasady uczciwości względem gojów, został wyklęty i wygnany.

Entuzjazm, jaki wśród czytelników aryjskich zbudziła Orzeszkowa dla męczeńskiej i apostolskiej postaci Meira, został zgodnie i solidarnie rozdzielony między cały lud izraelski, jako wspólny jego dorobek. Witebski, Leopold, nawet rabin Todros upomnieli się o swoją cząstkę i strofują Edomitów: „Kochajcie nas i szanujcie tak, jak nas kochać i szanować kazała wasza wielka pisarka, nieodżałowana przyjaciółka nasza, Eliza Orzeszkowa".

Jeżeli zestawimy to archaiczne, religijno-rasowe społeczeństwo żydowskie ze współczesnym społeczeństwem nowożytnym, jego kulturą i ustrojem, nie trudno nam będzie zrozumieć, dlaczego w promieniach postępu masa żydowska topnieć musi jak warstwa śniegu na słońcu, oraz dla czego nieproporcjonalnie grube pokłady tego śniegu tamować muszą rozwój społeczeństwa nowożytnego. Odbywa się tu proces zupełnie analogiczny do tego, jaki dostrzegamy wszędzie, gdzie na jednym terytorjum spotykają się rasy oddalone od siebie poziomem kulturalnym tak dalece, że nie można znaleźć dla nich wspólnej płaszczyzny, na której wzajemne oddziaływanie i przenikanie się mogłoby nastąpić. Niesłusznie wyobrażamy sobie, że wypieranie krajowców Australji lub Ameryki zawsze wynikało tylko z okrucieństwa i bezwzględności białych ludzi. Biały człowiek obsiewał pole i hodował bydło. Czerwono-skóry, polujący na zwierzynę i nędznie żywiący się owocami kniei, trafiał na zdumiewająco ponętną obfitość mięsa i owoców w siedzibach przybyszów, czynił więc na nie wyprawy myśliwskie. Biały bronił swe trzody przed czerwonym, tak jak ongi w Europie

http://rcin.org.pl

przed niedźwiedziem lub wilkiem. Rozszerzając sferę pól uprawnych kosztem kniei, zmniejszał ojczyznę dzikiego myśliwca i odbierał mu sposób do życia. O ile myśliwiec mógł i umiał przejść do osadniczego trybu życia, o ile w miarę jak jego ojczyzna się zmieniała i on się zmieniał, zachowywał ją w swym ręku. Jeśli poza knieją żyć nie mógł, wraz z nią ginął. A wszystko to działo się i dziać musiało nawet bez winy, bez nienawiści i pogardy z jednej czy z drugiej strony. W synach puszczy mieszkała również nieraz „wielka dusza", dusza rycerska i mężna; i w niej gościły zapewne ideały bohaterstwa, poświęcenia, cześć dla przodków, miłość plemienia, ukochanie nieograniczonej swobody. Współczucie dla tych sympatycznych ofiar postępu i cywilizacji, współczucie, którym każdy z nas w pewnej epoce swego dzieciństwa był gorąco przejęty, nie może nas jednak skłaniać do zrzeczenia się samego postępu i cywilizacji, do zacieśniania sfery pól uprawnych na rzecz kniei. Nie poczuwajmy się też bynajmniej do ustępstw na rzecz ghetta. Nie konserwujmy lichwy przez współczucie dla lichwiarzy, ani pijaństwa dla szynkarzy. Nauka świecka niechaj się nie cofa skromnie od drzwi chederów, sklep współdzielczy niech nie kapituluje przed żydowskim kramikiem, a gospodarki miejskiej w różnych Szybowach nie oddawajmy w ręce kahałów, bo byłaby stąd równa korzyść dla postępu jak z zapuszczenia kniei na czarnoziemach kujawskich.

Asymilacja i jej odmiany.

Możnaby mi zarzucić, że mówiąc dotąd niemal wyłącznie o ciemnych masach żydowskich, nawet nie dotknęłam pytania, będącego niedawno bezsporną, a teraz drażliwą kwestją sporną, czy żydzi stanowią element postępowy? Łatwo bowiem zgodzić się na to, że nie są postępowcami rabini,

http://rcin.org.pl

którzy radzili na zjeździe przy ulicy Gnojnej, i ci, którzy za głosem owych rabinów idą. Specjalną wartość dla postępu mają natomiast przedstawiać ci żydzi, co się już z pod władzy rabinów przynajmniej w codziennym życiu wyłamali, ubierają się po europejsku i w europejskich szkołach kształcą. Nawiasowo zauważyć muszę, że takie zastrzeżenie jest nadzwyczajnym i w praktyce niedopuszczalnym zwężeniem kwestji żydowskiej, przynajmniej na polskim terenie; mogłoby zaś mieć znaczenie jedynie dla rdzennej Rosji, gdzie żywioł semicki wyłącznie jest reprezentowany przez kupców pierwszej gildji, lub ludzi z uniwersyteckim wykształceniem: U nas rozstrzygać kwestję żydowską z pominięciem przeszło miljonowej masy, a wyłącznym uwzględnieniem stosunkowo szczupłego zastępu inteligientów, byłoby omijaniem zagadnienia, nie zaś roztrząsaniem go. Nie myślę jednak przemilczać i tej strony kwestji, tymbardziej, iż ona ściśle wiąże się z pytaniem dalszym, jakie ma obowiązki postęp względem żydów.

Już z tego, co poprzednio powiedziano, wynika, że nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nawet reakcyjna masa żydowska popierała w swym aryjskim środowisku pewne, ściśle ograniczone dążenia postępowe. Istotnie bowiem, położenie jej byłoby wprost straszne w obrębie obcego społeczeństwa, które hołdowałoby tej samej co ona ideologji i etyce, tym samym tradycjom i obyczajom, któreby jej wyłączności i fanatyzmowi przeciwstawiało nieprzebity mur własnego fanatyzmu. Dwa ludy wybrane na jednym terytorjum muszą prędzej czy później iść na noże. Żydzi w takiej walce musieliby ulec, choćby dla tego, że nie umieją istnieć bez aryjczyków, gdy aryjczycy bez nich umieją. Żyd, który zwalcza tylko chrześcijańskie przesądy i zabobony, tylko chrześcijański fanatyzm i klerykalizm, tylko aryjskie pojęcia „szlachetnego" urodzenia i wyższej rasy, tylko aryjską nacjonalistyczną wyłączność, nawet jeśli pozornie współdziała z postępem, nie na jego korzyść pracuje, lecz rozszerza wyłomy, przez które wciska się semicki lud wybrany,

http://rcin.org.pl

z całą falą własnego fanatyzmu i klerykalizmu, ze swą wyłącznością i zachłannością rasową. Z innego punktu wychodząc, zmierza on przecież jednak do tego samego rezultatu co Todros i każdy inny rabin, z Radzymina czy Kocka, również mający w obrzydzeniu zabobony chrześcijańskie. Równoległe do zasług tych aryjczyków, co propagowali tolerancję dla żydów, mogliby położyć dla postępu tylko ci semici, którzy, jak Meir, postanowiliby szerzyć tolerancję wśród żydów, ale Meirów jakoś u nas nie widać.

W pewnym znaczeniu Eli Witebski i Leopold są także postępowymi ludźmi, ale wyłącznie na swój prywatny użytek. Sam fakt bowiem, że jeden lub drugi opuści ghetto, kupi kamienicę w śródmieściu, dzieci do gimnazjum posyła i trzyma chrześcijańską służbę, nic a nic nie posuwa naprzód sprawy postępu, czy to w chrześcijańskim, czy w żydowskim społeczeństwie, tak samo jak nie przyczynia się do podniesienia kultury mas chłopskich okoliczność, że syn sołtysa skończył cztery klasy i został pisarzem w cyrkule. Niewiele i to zmienia postać rzeczy, gdy p. Witebski weźmie udział w polityce i albo głosować będzie na postępowego kandydata, albo sam jako postępowiec o mandat dobijać się będzie. Jego programowe postulaty tolerancji dla rabinów i równouprawnienia kamieniczników bez różnicy wyznania i pochodzenia byłyby równie dobrze bronione przez samego rabina, zaś społeczeństwu otaczającemu przyniosą tylko zmianę osób, lecz nie zmianę kierunków.

Zdarzają się i takie zdania, że nie należy wglądać w pobudki, dla których żydzi postęp popierają, lecz korzystać z ich poparcia, gdyż głos szczery, czy nie szczery — jest to zawsze jeden głos więcej, a rubel żydowski, czy chrześcijański, z konserwatywnej czy postępowej kieszeni wydobyty, skoro go organizacja czy instytucja postępowa otrzyma, będzie postępowi służył. To jest jednak bardzo zgubne złudzenie. Postępowy kandydat wybrany przez konserwatywną masę musi się ze swymi wyborcami liczyć i nie posuwać się w swych wystąpieniach poza granicę, odpowia-

http://rcin.org.pl

dającą ich przewidywaniom i interesom. Co więcej, postęp grupujący pod swymi sztandarami tłumy wstecznictwa nie może budzić zaufania w szczerych postępowcach, gdyż im grozi tym, że we własnym obozie znajdą się w upokarzającej mniejszości. Wreszcie pieniądz, złożony na taki cel publiczny, któremu ofiarodawca nie oddaje w służbę swej duszy, jeśli nie jest „Schweiggeldem" lub łapówką, jest co najmniej kłopotliwym i uciążliwym długiem, który może być w każdej chwili wypowiedzianym i grozi zlicytowaniem całego interesu.

Jeżeli pan Witebski opłaca postęp na to, żeby żydów bronił i im do wszelkiej karjery drogę torował, to pan Witebski tego nie zniesie, aby postęp ośmielał się żydom wchodzić w drogę, ich strofować, przerabiać, dyskredytować, lub gojów do współzawodnictwa z nimi na jakimkolwiek terenie uzbrajać. Taki postęp—to nie jest żaden postęp; to jest poprostu antysemityzm, gdyż sprzeniewierza się „zasadniczym walorom postępu"—jak pisano i drukowano wielokrotnie.

Postępowcy polscy zbyt mało liczyli się z takimi konsekwencjami, jakkolwiek z obozu reakcyjnego stale usiłowano ich każdą akcję unicestwić zarzutami, że prowadzona jest „za żydowskie pieniądze".

Mieli oni zresztą do lekceważenia tych zarzutów zupełnie uzasadnione psychiczne (choć nie polityczne) motywy.

Przedewszystkim wiedzieli, że są one niesłuszne; czyste sumienie zapewniało im spokój. Jeśli postępowcy stawali w obronie żydów, to bynajmniej nie dlatego, aby byli za to zapłaceni, lecz, że tak im nakazywała ich ideologja, że to leżało w programie, że obowiązywała ich jak najdalej idąca tolerancja pod hasłem równości, wolności i braterstwa. Nie zdawali sobie bynajmniej sprawy z tego, jak dalece ten program wikła się w stosunku do kwestji żydowskiej, ani też w jakiej mierze wzajemność braterstwa i równości jest niezbędną dla przeprowadzenia programu.

http://rcin.org.pl

Bezinteresowność ich była dla nich tymbardziej oczywistą, że żaden z polskich działaczy postępowych na swoich przekonaniach nie robił dobrego interesu i każdy doskonale był tego świadomy, że wyznając je musi się zrzec spokoju, dobrobytu, możnych protekcji, często nawet złudnych marzeń o bezpiecznym dachu nad głową i wystarczającym odżywianiu. Ciężka nieustająca praca, niepewność jutra, marne, z trudem wydębiane zarobki, przy ciągłym nagabywaniu o bezinteresowne poświęcanie czasu i pracy dla idei, dla wspólnego umiłowanego celu, stawianie czoła plotkom, potwarzom, żywiołowym czy zorganizowanym bojkotom, słowem—twardy los wszystkich, którzy w jakimkolwiek środowisku nowe ścieżki torują, nowe myśli sieją, nowe ołtarze stawiają a stare bałwany kruszą—to był udział bojowników postępu. Dość porównać położenie tych rzekomych „najemników żydowskich" z położeniem ich kolegów, którzy się oddali w służbę oportunizmu lub wstecznictwa, by wszystkie podejrzenia o interesowność w mgłę się rozwiały. Do wytrwania na takich odsłoniętych placówkach trzeba bez kwestji więcej odwagi, energji i talentu, niż do rozwinięcia równorzędnej działalności pod bezpiecznym dachem solidnej i dobrze zagospodarowanej budowy, która przetrwała wieki, ale też energja i talent szybciej się wyczerpują i skutkiem tego „czarna godzina" im mniej zaasekurowana, tym wcześniej nadchodzi.

Ta notoryczna, wprost przysłowiowa golizna wszystkich placówek postępu, o ileby one istniały rzeczywiście na koszt postępowych żydów, świadczyłaby, że albo oni nie mogą, albo nie chcą składać większych ofiar pieniężnych dla idei. Ściśle biorąc jednak i samo założenie jest błędne, gdyż większość tych placówek absolutnie nie mogłaby istnieć, gdyby ich nie popierały materjalnie grupy inteligientnej ludności polskiej; pisma postępowe, o ile nie są wybitnie żydowskie, bynajmniej na prenumeratorach żydach się nie opierają. Mylnym byłoby również mniemanie, że żydzi nie chcą lub nie mogą być ofiarni; niesłusznie tylko utrzymuje się

http://rcin.org.pl

opinja, że ich ofiarność w pierwszym rzędzie na rzecz postępu polskiego się ekspensuje. Kto ma co do tego wątpliwości, tego zapraszam, by przez dłuższy czas śledził i notował wykazy ofiar w dziennikach, specjalnie zaś w tym, który jest niemal oficjalnym organem postępowych żydów. Ku ogólnemu zdumieniu stwierdzić można, że owi postępowcy semickiego pochodzenia lwią część swych datków przeznaczają na instytucje wyznaniowe żydowskie, lub filantropijne, wyłącznie dla żydów przeznaczone, a specjalnie nawet zmierzające do ułatwiania im spełnienia pobożnych obowiązków. Rubryka ta przetłumaczona na język nasz mogłaby się znaleźć u nas równie dobrze w Przeglądzie Katolickim, Dzienniku Powszechnym, Biesiadzie Literackiej, lecz nie mogłaby figurować ani w Prawdzie ani w Myśli Niepodległej. Tak samo prawie przedstawiają się imponujące nieraz sumy zapisów bogatych nieboszczyków „błogosławionej pamięci". Niezaprzeczona ofiarność żydów dla instytucji postępowych polskich wygląda przy tych rubrykach bardzo skromniutko, a i o tym także zapominać nie należy, że bogaci i wolni od przesądów żydzi nie odmawiają również zasiłków dla zupełnie bezbarwnych lub wprost reakcyjnych przedsięwzięć, organizowanych i popieranych przez arystokrację przy pomocy plutokracji i biurokracji.

Tam zaś, gdzie nie o bezinteresowną ofiarę, lecz o kapitał obrotowy dla pchnięcia w ruch spekulacyjno-ideowego przedsiębiorstwa chodzi, pieniądz żydowski staje się tak bezpartyjny i bezwyznaniowy, że pracuje nawet na rzecz najściślej obwarowanego katolickiego obskurantyzmu. Znany mi był blizko fakt, że wydawca żyd, wierny religji swych przodków, każdy numer wydawanego przez siebie (a redagowanego przez katolickie siły) tygodnika, poddawał cenzurze księdza, znanego w całej Warszawie z fanatyzmu, chcąc się upewnić, że nic niezgodnego z ortodoksją katolicką z pod prasy nie wypuści. Postępował on poprostu jak sumienny i rozważny kupiec, liczący się z potrzebami i wymaganiami swej klijenteli.

http://rcin.org.pl

Ignorując takie fakty, postępowcy polscy poddawali się złudzeniu, że ktokolwiek coś dla danej idei robi, eo ipso tę ideję wyznaje, zatym kto w ten lub ów sposób akcję postępową popiera, jest w przekonaniach swych nawskróś postępowcem. Sądząc po sobie, dalecy od przypuszczenia, by można było na takim polu walki znaleźć się z interesownych pobudek — traktowali jako równych sobie towarzyszy broni ludzi, którzy zupełnie inaczej na swój udział w danej akcji spoglądali. Prócz tych, co wprost ze świadomego wyrachowania wspierali prąd, który odpowiednio do interesów ich plemienia dane środowisko urabiał, wielu było nieświadomie interesownych filantropów, z czystym sumieniem spełniających dobre uczynki w przeświadczeniu, że uznanie i wdzięczność bezwarunkowo minąć ich nie powinny. Inaczej mówiąc, dla postępowców polskich postęp w Polsce był ich *własną* sprawą, jego zdobycze dostatecznym dla nich tryumfem, jego klęski—ciosem. Dla panów Witebskich, była to *cudza* sprawa, do której można przystąpić na pewnych warunkach i wycofać się w razie niedotrzymania kontraktu, albo też w lepszym wypadku darowizna, którą można każdej chwili wycofać, jeśli obdarowany nie wykaże, że na nią zasłużył. Naturalnie byli i są między nimi inni, przystępujący do pracy na równych prawach i z równymi obowiązkami. Najwięksi pesymiści musieli jednak doznać rozczarowania w ostatnich czasach, gdy się wykazało, jak znikomą oni garstkę stanowią. Toż ze strony, z której najmniej się tego można było spodziewać, słyszało się o „żydowskich pieniądzach" wpływających za bilety na postępowe odczyty, na postępowe książki lub pisma! Słyszało się także, że jeśli antysemityzm, to jest krytyka żydów, w postępowym obozie szerzyć się zacznie, to żydzi gotowi usunąć się ze wszystkich polskich instytucji!

I otóż tu znajduje się nowy węzeł zagadnienia. Czy żyd, wchodząc do instytucji polskiej, wchodzi jako polak, czy jako żyd? Czy na to, żeby polskiej sprawie służyć jako własnej, czy aby przy niej dopilnować interesów swoich

http://rcin.org.pl

współwyznawców? Czy nabywając lub wydając książkę polską, kupując bilet na polski odczyt, płacąc honorarjum za polski artykuł, płaci polskimi czy żydowskimi pieniędzmi? Jak mamy tedy rozumieć asymilację i czy z góry przyjąć trzeba za pewnik, że proces asymilacyjny, choćby najzupełniej dokonany, nie obejmuje jednak nigdy kieszeni i znajdującego się w nim pugilaresu?

Wszakże wolno nam było się łudzić, że instytucje, popierane wspólnie przez Polaków różniących się wyznaniem i pochodzeniem, są dla nich wszystkich równie niezbędne i z tych samych pobudek? że są dla tych i tamtych n a s z e i że za obustronny współudział nikt nikomu nie jest zobowiązany do wdzięczności, ani my żydom, ani oni nam? Nieporozumienie było bolesne dla nas, poniżające dla nich, wychodzi bowiem na to, że gdy my widzieliśmy w nich bojowników idei, oni przyznawali sobie tylko rolę jej bankierów. Wiele jednostek może odczuć to określenie jako osobistą krzywdę, lecz zupełnie niesłusznie sądziłyby, że ja im tę krzywdę wyrządzam. Odnoszę je bowiem z natury rzeczy jedynie do tych, do których się ono stosuje, którzy je sami takim postawieniem kwestji wywołali, a postępowaniem stwierdzają. Stosunek nasz do żydów musi być ściśle zawarunkowany stosunkiem ich do nas, to jest do naszych spraw, dążeń i celów. Kto względem nas swej obcości nie zaznaczy, tego obcym nie nazwiemy.

Dochodzimy tutaj do zagadnienia, które najwięcej budzi nieporozumień i to dlatego właśnie, że uważane jest za coś niezmiernie prostego i ogólnie zrozumiałego, gdy mamy tu właściwie tylko proste określenie wielce skomplikowanego zjawiska. To zagadnienie, to asymilacja żydów.

Czy zadaliśmy sobie kiedy poważne pytanie, co nazywamy asymilacją, oraz, czy każdy z nas mówiąc ten wyraz ma toż samo na myśli?

Pierwszy stopień asymilacji, to porzucenie języka ojczystego a przyswojenie sobie mowy aryjskiego otoczenia.

http://rcin.org.pl

Z tym idzie u żydów zwykle w parze i zmiana ubioru. Drugi rys jest specyficznie żydowskim, pierwszy ogólnie przyjętym symptomatem wynarodowienia. Polak przestaje być Polakiem, gdy jego potocznym domowym językiem staje się mowa obca. Cudzoziemiec polonizuje się wtedy, gdy polszczyznę uważać zaczyna jako własny, domowy język.

W tym znaczeniu biorąc asymilację, możnaby twierdzić, że niezasymilowanych żydów niema wcale, gdyż niema żydów mówiących na codzień między sobą po hebrajsku. Żargon to nie jest język żydowski; jest on, wbrew temu, co się powszechnie mniema, znakiem zewnętrznym nie samoistności narodowej, lecz przedwiekowej asymilacji w niemieckim kraju. Tylko dzięki ciemnocie mas żydowskich i tylko w obrębie cesarstwa rosyjskiego może on uchodzić za język samodzielny, a inteligiencję naszą i rosyjską w błąd wprowadza jedynie przy pomocy hebrajskich liter. Gdyby gazety żargonowe drukowane były łacińskim alfabetem, rozumiałby je każdy ze znających język niemiecki Rosjan i Polaków i każdy z Niemców, znających pewne polskie i rosyjskie potoczne wyrażenia. Twierdzę to na zasadzie obserwacji i eksperymentów, które bardzo łatwo powtórzyć i sprawdzić można. Słyszałam chasydów zachwycających się piękną żydowską wymową osób, które do nich mówiły po niemiecku. Przysłuchiwałam się dyskusji, toczącej się w żargonie, którą rozumiałam nie gorzej niż niemiecką, to jest, przemówienia inteligientów co do słowa, a przemówienia nieinteligientów z mniejszą znacznie trudnością, niż niemczyznę chłopów niemieckich. Zresztą samym żydom otwierają się oczy na tę mistyfikację, skoro tylko znajdą się po drugiej stronie kordonu. Po dłuższym pobycie zagranicą, mowę swą nazywają już nie żydowską, lecz niemiecką. „Brat nie chciał, żebym mówiła po niemiecku", opowiadała mi pewna rypińska żydówka, wracająca po rocznym pobycie z południowej Karoliny od brata, który tam dłuższy czas mieszkał. O teatrach żargonowych, których tyle w ostatnich czasach powstało w Warszawie, coraz częściej słyszymy jako o nie-

http://rcin.org.pl

mieckich lub żydowsko-niemieckich, co ściśle odpowiada rzeczywistości, gdyż role osób sfer wyższych wygłaszane tam są, mniej więcej, czystą niemczyzną, a tylko plebs posługuje się nadwiślańskim żargonem. Zastosowanie żargonu do wyższego poziomu kultury, do naukowych lub popularno-naukowych celów, musi go odrazu przerabiać na czystą niemczyznę. Tylko w beletrystyce i poezji, osnutej na ludowych motywach, może on mieć zastosowanie w obecnej swej postaci, tak jak gwara wielkopolska w niektórych poematach Kasprowicza, a podhalańska u Orkana i Tetmajera. Zapowiedziane więc tworzenie żargonowego piśmiennictwa jest, na dobrą sprawę, robotą zbyteczną wobec istnienia niezmiernie bogatej literatury niemieckiej, którą można, zdaje się, przedrukowywać hebrajskimi czcionkami. Alfabet stanowi klucz do żargonowej zagadki a zarazem wyjaśnienie jej genezy. Czytanie niehebrajskich liter jest dla pobożnego chasyda grzechem, jak wogóle cała oświata poza nauką religji.

Nauka alfabetu hebrajskiego, świętego pisma, stanowi nieodłączną część nauki religji i jest obowiązkowo wykładana w chederach. Stała się też dla działaczy żydowskich furtką, przez którą świeckie ideje sączyły się w umysły, odgrodzone od współczesnej rzeczywistości religijnym fanatyzmem. Był to fortel, służący do wywiedzenia w pole rabinów, którzy jednak bardzo długo oszukiwać się nie dali, gdyż na swym pamiętnym zjeździe postawili wniosek zawieszenia pism żargonowych. My znacznie dłużej podlegamy złudzeniu poważnie traktując zapewnienia, że wraz z żargonową literaturą rozwija się czysto żydowska narodowość, kultura równoległa do tej, jaką tworzy już naród ukraiński a zaczyna tworzyć litewski. Wymownym dowodem, że żargonu za język narodowy żydów uważać nie można, jest fakt, że powszechne kongresy sjonistyczne bynajmniej tym językiem się nie posługują. Trudno sobie wprost wyobrazić jakikolwiek kongres polski, któryby obradował w niepolskim języku.

http://rcin.org.pl

Zresztą żargon nigdy nie grał tej roli, jaką mu dziś działacze nacjonalistyczni wyznaczyć pragną; lud żydowski nie składał w nim „broni swego rycerza", „przędzy swych myśli", „kwiatów swych uczuć". Stare zabytki żydowskiego piśmiennictwa są pisane albo po hebrajsku, albo też, na gruncie dawnej Rzeczypospolitej polskiej, po polsku. Niema też w masach żydowskich przywiązania do żargonu; wartość jego jest dla nich wyłącznie użytkowa. Pozbywają się go łatwo i chętnie w miarę potrzeby i możności. Język ten, prędzej niż każdy inny, nasiąka wszelkimi naleciałościami z zewnątrz, gdyż nie ma ustalonych prawideł. Każdy go może bogacić. Można koszyk nazywać „kojszerle" i „karzinke", i tak jest dobrze i tak nie źle; jednego używają polscy, drugiego rosyjscy żydzi. Póki sądownictwo i administracja były w rękach polskich, wszystkie wyrażenia, odnoszące się do czynności urzędowych, były w żargonie polskie; obecnie są rosyjskie, choć w przekonaniu żydów były i są żydowskie. Już dzisiaj żydzi nietylko na Litwie i w południowozachodnich gubernjach, lecz we wschodnich okolicach Królestwa Polskiego mówią więcej po rosyjsku niż po żydowsku. Polityczne losy naszego kraju zadecydują o dalszych przeobrażeniach żargonu, który jest dla mas zarówno jak dla jednostek językiem prowizorycznym. Niczym więcej niż prowizoryczną narodowością nie będzie i narodowość żydowska.

Nie można też bynajmniej poważnie traktować zasadniczych żądań żydowskich separatystów, mianowicie autonomji kulturalnej dla narodowości żydowskiej w tym rozumieniu, jak my ją pojmujemy dla siebie. Gdybyśmy mieli możność wpłynąć na to, by ją żydzi otrzymali, przekonalibyśmy się szybko, jak mało cenią ją sami. Żydowskie szkoły, o ile nie pozostałyby religijnymi chederami, to jest parodją szkoły i pedagogicznym przestępstwem, stałyby się bądź to rosyjskimi, bądź też niemieckimi, boć ani o utworzeniu żargonowego gimnazjum, czy uniwersytetu, ani o posyłaniu do niego swych dzieci żaden żyd nie pomyślałby

http://rcin.org.pl

poważnie. Cały zysk z tych szkół, zysk z pewnego punktu widzenia niemały, stanowiłoby, że i tam nie mieliby żydzi do czynienia z gojami, święciliby szabas i wszystkie swoje święta, nie podlegaliby żadnym ograniczeniom i wyłącznie swoimi ludźmi poobsadzaliby wszystkie katedry i stanowiska. Szkoła taka byłaby więc wyznaniową w najściślejszym znaczeniu, lecz nie narodową. Stanowiłoby to więc sposób pogodzenia zasadniczych dogmatów żydowskiego światopoglądu, wyłączności rasowo-wyznaniowej, fanatyzmu plemiennego wybranego ludu z oświatą współczesną, otwierającą drogę do karjery. Byłoby to wielce zmodernizowane ghetto, a zawsze jeszcze ghetto. Następstwa tej reformy trudno w szczegółach przewidzieć, nie ulega jednak kwestji, że zbliżyłaby ona inteligiencję żydowską do masy żydowskiej, natomiast odgrodziłaby ją ściślej od jej aryjskiego otoczenia, utrwalając więzy łączności religijno-rasowej, z których, jak widzimy, i dziś żydom inteligientom trudno się wyemancypować, choć fanatyzm mas, a ich nieuchronne od przepisów zakonu odstępstwa żłobią między nimi na pozór niezgłębione przepaście.

W całej tej hipotezie najmniej realnej treści ma samo założenie, to jest autonomja kulturalna żydów. I bez niej jednak patrzymy na procesy i przeobrażenia, stanowiące przedsmak moich przewidywań. Dotychczasowa działalność nacjonalistycznej inteligiencji żydowskiej wśród mas, zbliżając ją do nich, odgradza zarazem od aryjskiego środowiska, a bynajmniej nie zmienia stosunku ghetta do nowoczesnego społeczeństwa. Rozszerza tylko jego kręgi, gdyż wciąga w nie jednostki o wyższej kulturze umysłowej, które w dawniejszych warunkach silniej podlegając odśrodkowym dążeniom, skłonniejsze były do istotnej asymilacji, tj. zżycia się z narodem, którego język i kulturę przejęły. Należy tutaj zwrócić uwagę na fakt, dotąd przemilczany lub niedostrzegany, że, mimo niesłychanie surowego w zasadzie piętnowania odstępców łamiących zakon, nawet ciemna i fanatyczna masa żydowska w pewnej mierze nie przestawała

http://rcin.org.pl

ich uważać za swoich i nimi się szczycić, o ile nie próbowali jej reformować i o ile olśniewali ją swym powodzeniem, bogactwem, sławą, wysokim stanowiskiem. Nigdy nie zapomnę, z jakim wzruszeniem i z jaką dumą pewien ośmdziesięcioletni żyd, krawiec, a raczej łaciarz z małego miasteczka, który przez kilka lat za młodu bawił w Londynie, opowiadał mi o lordzie Beaconsfieldzie. „On jest żyd, a on jest pierwszy po królowej; on przy niej siedzi; on musi podpisać wszystko, co ona napisze, bo to nie byłoby ważne!"

Tylko w teorji wydaje się to absurdem, że nacjonalizm żydowski może iść i w rzeczywistości idzie w parze z szybko posuwającym się procesem asymilacji. Zarówno codziennie stwierdzane jak i historyczne fakty dowodzą, iż one zawsze się ze sobą godziły, co staje się zrozumiałym, jeśli weźmiemy za punkt wyjścia iż żydzi nie są narodem w znaczeniu aryjsko-europejskim, narodem o określonej terytorjalnie ojczyźnie, rozwijającym wszechstronnie swą kulturę, lecz że ich pojęcie narodowości jest ściśle rasowe i religijne. Żydowscy nacjonaliści, nawet ci, których mamy w Warszawie, między sobą, w rodzinach, mówią po polsku lub po rosyjsku, a żargon jest dla nich tylko środkiem agitacyjnym. Najzawziętsi przeciwnicy asymilacji sami są zasymilowani w znaczeniu powszechnie przyjętym. Zmieniają się zwolna stroje, mowa, nawet obyczaje—ghetto zmienia barwę i kontury, lecz w istocie swej niewzruszenie trwa. Tym się tłumaczy, zdumiewający wszystkich nieżydów, fakt szybkiego i łatwego zamieniania jednej narodowości na drugą u tych żydów, którzy pozornie bardzo daleko już od ghetta odbiegli: wewnętrzny zasadniczy kosmopolityzm znacznej większości zasymilowanych żydów. Dziwnie mało ich to kosztuje, przeniósszy się z Warszawy do Moskwy, przerobić się w ciągu roku z Polaków na Rosjan, w Berlinie na Niemców, na Francuzów w Paryżu, skutkiem czego nieraz w najbliższym kółku rodzinnym równocześnie reprezentowane być mogą trzy lub cztery narodowości.

http://rcin.org.pl

Praktyczne korzyści, wynikające z tych szybkich zewnętrznych przystosowań, dla wrażliwszych i głębiej czujących natur nie są dostateczną kompensatą związanego z nimi nierozłącznie tragizmu: „Ojcze, dlaczego my nigdzie nie jesteśmy u s i e b i e?" pyta syn starego Blecha w doskonałej komedji „Chrzest". W tych słowach maluje się bolesny fatalizm wybranego ludu—ludu bez ojczyzny. Nie pamiętam, co Blech odpowiada synowi, ale mógłby odpowiedzieć: „Dlatego, że żyd w ziemię nie wrasta; że zawsze Francuzem, Niemcem, Polakiem czuje się tylko do pewnego stopnia, że rzadko, niezmiernie rzadko, poślubi ojczyznę jakąś na złą i dobrą dolę, jej dobro i jej pomyślność, nie dlatego że w niej bierze udział, lecz że ją własną ofiarą, pracą i cierpieniem stwarza". Żyd, który przeszedł już tę ewolucję, przestaje być żydem i zdobywa duchowe obywatelstwo kraju rodzinnego. Dusza jego porzuciła ghetto, a znalazła ojczyznę.

Łatwo pojąć, że do tego rodzaju asymilacji zdolne są tylko wybrane jednostki z wybranego ludu, i że ona nigdy nie będzie się odbywała masowo. Nie może więc wchodzić w zakres żadnego programu politycznego, lecz pozostanie zawsze indywidualną ewolucją psychiczną, zależną od zbiegu nieprzewidzianych warunków.

Pomiędzy tą postacią asymilacji a poprzednio określoną, zgodną z nieprzejednanym nacjonalizmem żydowskim, znajdują się jeszcze różne formy pośrednie, polegające na stopniowym, lecz istotnym rozwalaniu muru, dzielącego lud wybrany od aryjskiego środowiska, proces podobny, jaki przechodziła inteligiencja żydowska, zmuszona poza obrębem ghetta szukać nauki, kultury i odpowiedniego tej kulturze sposobu zarobkowania. Zdaje się, że to właśnie mieli na myśli postępowcy polscy, gdy w programie swym umieszczali asymilację. Najsilniejszym i może jedynie skutecznym czynnikiem tej asymilacji jest wspólne wychowanie w dzieciństwie, koleżeńskie stosunki między dziatwą różną wyzna-

http://rcin.org.pl

niem i pochodzeniem. I tu jednak znowuż zachodziły pewne niedopatrzenia.

Rozumowanie, że jeśli syn Szmula chcąc się kształcić i cywilizować mógł zdjąć chałat, porzucić żargon, nauczyć się po polsku, upodobnić się do swych kolegów, polskie pisma i książki czytywać, to toż samo uczynić mogą wszystkie Szmulowe dzieci i wnuki, cała rodzina i całe miasteczko, jest stanowczo zbyt prostym. Syn Szmula bowiem uczynił to kosztem walk z rodziną, a może zupełnego z nią zerwania; wyekspensował na ten dramat cały zapas swej młodej energji, był swego rodzaju bohaterem, ponieważ był swego rodzaju wyrodkiem, a zarówno bohaterowie jak wyrodki nigdy nie mogą stanowić reguły. Ażeby dramat jego młodości mógł się powtórzyć w życiu całego zbiorowiska, musi ono być do tego przez przemożne warunki zmuszonym. Inna rzecz wyrwać się z murów, a inna rzecz je rozwalić.

Nie było roku aby kilkadziesiąt Klugierówien po zaciętej walce z ojcem, matką, dziadkiem, może tylko z cichym poparciem jakiej dalekiej kuzynki, nie wyrwało się z ciasnoty patryjarchalnego gniazda do gimnazjum, szkoły dentystycznej, lub uniwersytetu. W ich ognisku rodzinnym fakt taki, prócz ciężkiej żałoby lub pokuty, nie spowodował żadnych trwałych następstw, a liczba wyrodnych córek i synów Izraela, choć wielka, nie odpowiada nawet procentowemu przyrostowi ludności żydowskiej.

I oto u nas trwa ghetto w całej swej egzotycznej obyczajowej barwie i krasie, gdy tuż obok, w obrębie Niemiec, w ciągu kilkudziesięciu lat znikło. U nas bowiem kształci się i cywilizuje tylko ten żyd, który tego wbrew przeszkodom rodzinnym, zakazom i klątwom pragnie, tam zaś każdy, który nie chce płacić kary pieniężnej, lub być przez żandarma odprowadzanym do szkoły. Przymus prawny jest to taka vis major, przeciw której żaden cudotwórczy rabin nie ma skutecznego środka. Ani pozwolenie, ani ułatwienie i zachęta same przez się nie wystarczają dla masowej asymilacji, gdyż nie zwalczą oporu fanatycznego środowiska;

http://rcin.org.pl

jedynym środkiem, który się po wsze czasy okazywał skutecznym, to zarządzenia prawne, które bądź to bezpośrednio zmuszają masy do poddania się wpływom kultury, bądź też pośrednio sprawiają, że opór byłby dla nich samobójczym.

Z dziwną naiwnością i bezmyślnością formułuje się u nas tedy program, w którym wyrazy asymilacja i tolerancja, umieszczone obok siebie, wymawiane bywają jednym tchem, i zdaje się ludziom, że dość jest połączyć je spójnikiem w zdaniu, a będą i w życiu rzeczywistym złączone. Tymczasem historja okazuje, że są to wprost przeciwstawne pojęcia, że niema tam asymilacji, gdzie jest tolerancja—i naodwrót. Tolerancja Rzeczypospolitej, która żydom pozostawiła ich samorząd wyznaniowy, zagrodziła drogę do asymilacji a zbogaciła kraj o historyczną osobliwość, etnograficzną konserwę w postaci średniowiecznego ghetta w obrębie nowożytnej kultury.

Skojarzenie pojęcia asymilacji i tolerancji przejęliśmy w spadku po konstytucji 3-go Maja, której następstwa, o ileby były weszły w życie, byłyby istotnie przyśpieszyły proces asymilacji. Dowcipny pomysł uszlachcenia przechrzczonych żydów, obdarzenia ich za zmianę religji przywilejami politycznymi, które, choć okrojone przez demokratyczną reformę—były jednak olśniewające, pociągnąłby z czasem wszystkich karjerowiczów żydowskich, a pozostawił w obrębie ghetta wszystkich idealistów, czy im na imię Meir, czy Todros. Dość przez pięć minut zastanowić się nad tym paragrafem ustawy, by zrozumieć, że nie było w nim ani odrobiny tolerancji, jeno szlachecki humor, wyznaczający premjum za odstępstwo i wystawiający na ciężką próbę starozakonną cnotę.

Wedle pospolitego rozumienia rzeczy, klasa szlachecka, zwiększona licznym zastępem neofitów, winnaby, skutkiem napływu par excellence „postępowych" żywiołów, szybko posuwać się „na lewo". Trudno jednak przewidzieć, czy nie nastałby raczej ruch odwrotny, gdyż świeżo uszlachceni, kupiwszy przywileje rodowe za wysoką moralnie cenę, pragnę-

http://rcin.org.pl

liby się nimi do syta nacieszyć i może mniej skłonni byliby do ustępstw na rzecz gminu, niż ci, co z nich już przez wieki korzystali. Ażeby mnie nie posądzono o złośliwość, muszę tę nawiasową uwagę rozszerzyć i wskazać, że element żydowski w analogicznych warunkach nie inaczej się zachowuje. Niedawno pewne żydowskie stowarzyszenie w Berlinie, chcąc wykazać, ile żydzi zasług położyli dla niemieckiej kultury, przeprowadziło we wszystkich niemieckich uniwersytetach ankietę, dotyczącą liczby profesorów żydów lub żydowskiego pochodzenia. Między innymi nadeszła odpowiedź, że nie należy rezultatów ogłaszać, gdyż nie bez niechęci społeczeństwo niemieckie przyjęłoby wiadomość, iż w większości wszechnic połowa lub więcej niż połowa katedr obsadzona jest semickimi siłami. Z innych stron coraz częstsze i coraz głośniejsze są narzekania na reakcyjny kierunek uniwersytetów niemieckich, na ich skostniałość w dziedzinie naukowej, na panujące w nich karjerowiczostwo, a zwłaszcza nepotyzm. Dühring twierdzi, że łatwiej dziś w Niemczech dojść do katedry przez ożenienie, niż przez naukowe prace. Gdzież więc ten odradzający wpływ asymilowanych żydów?

Wiązanie pojęć tolerancji i asymilacji wynika z błędnego mniemania, iż żydowski separatyzm jest rezultatem ograniczeń i ucisku, a nie zaś integralnym składnikiem żydowskiej religji i obyczaju, że wystarcza żydom na to pozwolić, a będą się asymilowali. Jest to prawda jedynie o tej asymilacji, która godzi się z nacjonalistycznym i wyznaniowym separatyzmem żydów, a która nam, Polakom, oraz naszemu krajowi najmniejszej nie przyniesie korzyści.

Jest rzeczą oczywistą—o której zresztą nie lubimy mówić — że choć naturalny proces asymilacyjny w granicach, warunkami współczesnymi zakreślonych, ani trochę nie jest powolniejszy teraz, niż w jakimkolwiek okresie dziejów Polski, może nawet odbywa się w przyśpieszonym tempie dzięki nietolerancji prawodawstwa, nie zbliża on żydów do kul-

http://rcin.org.pl

tury polskiej, gdyż zwraca ich w kierunku kultury nam obcej. Mówimy o asymilacji, mamy na myśli polonizacją.

Polonizacja w obecnych warunkach byłaby wyskokiem natury, faktem wprost przeciwnym kierunkowi wszystkich dotychczasowych ewolucji żydowskiego społeczeństwa. Polonizowali się żydzi wówczas, gdy na ziemi polskiej żywioł polski dzierżył ster spraw w rękach, lub gdy po nie z widokami powodzenia sięgał. Skoro tylko znalazł się pod wozem, żydzi szukali sobie bezpieczniejszego miejsca, i to powtarza się zawsze. Gdy Europa rozbrzmiewała odgłosem bajecznych tryumfów „boga wojny", gdy w sercach Litwinów wzbierała bezbrzeżna nadzieja, Jankiel niekiedy chyłkiem za Niemen się przekradał i ważne stamtąd do zaścianka przynosił nowiny. Lecz gdy wielką armję rozgromiono, gdy w lat wiele później nad Litwą zawisły ołowiane chmury, zaścianki opustoszały, a Soplicowie chronili się po lasach, Jankiele nosili inne wieści—pod innym adresem. Nie wszyscy—naturalnie, z góry to twierdzę bez dowodu — ale .....tradycje Jankiela zupełnie wyginęły na Litwie; na to są dowody.

Z zachodu giermanizacja, rusyfikacja ze wschodu posuwa się, jak po wygodnym pomoście, po masach mieszkańców mojżeszowego wyznania w głąb naszego kraju. Toruje jej drogę separatyzm żydowski, prowizorjum żargonowe. W zaborze pruskim przed laty, dzięki temu pomostowi, miasteczka zgiermanizowały się błyskawicznie, a potym zwolna polonizowały się na nowo, w miarę jak masy żydowskie znikały, a wieś odpływem swej normalnej emigracji zalewała miasteczka.

U nas mówi się, że miasteczka są w rękach żydów, a więc wedle sprawiedliwości tak winno pozostać, że jakoby winniśmy ich odrębność egzotyczną uszanować. Co do jednego tylko porozumieć się nie można, czy to jest odrębność wyznania, pochodzenia, klasy czy narodowości? Do czego zatym ma się odnosić nasza tolerancja? Czy tu chodzi o uznanie wolności sumienia, równości urodzenia, czy

http://rcin.org.pl

też o aneksyę? Jasną jest rzeczą, że i przeciw tej ostatniej w obecnym naszym położeniu bronić się nie mamy możności; stajemy jednak wobec dziwnie przestraszającej niespodzianki.

Tolerancja wielu pokoleń polskich i nasza zgotowała nam fakt dokonany, którego nikt nie przewidywał, na który nikt nie byłby się godził, a który dziś służy za nieodparty argument twierdzeniu, że kraj nasz wcale polskim nie jest, gdyż jego miasta i miasteczka są żydowskie. O! nie wszystkie, nie, ale co najmniej $^2/_3$; zaś Warszawa jest już żydowską niemal w połowie. Pokojowym sposobem, w imię braterstwa i humanitaryzmu, zeskamotowano spory kawałek naszej już i tak dobrze okrojonej ojczyzny, zasypawszy nam oczy piaskiem frazesów, a uczynili to nasi towarzysze niedoli, naród nieszczęśliwy, stale apelujący do naszego współczucia. I znowuż, nie wszyscy żydzi się na to godzą, ale i tu nie o teorję chodzi, o którejby dysputować można, lecz o fakt, ktory albo jest prawdziwy, albo nim nie jest. Czy miasteczka nasze są w swej większości zamieszkałe przez żydów? Tak. Czy mieszkający w nich żydzi są Polakami? Nie, bo się nie zasymilowali. Ileż tedy wieków potrzeba i jakich warunków, by ich zasymilować i skąd gwarancja, że asymilacja ich spolonizuje? Ani jedno doświadczenie historyczne nie daje zadowalającej odpowiedzi na to pytanie. Nie stawiają ich sobie naturalnie ci, którzy przeprowadzili już asymilację na papierze, w swoich programach, a tolerancję praktykują w kółku towarzyskim przy kawiarnianym stoliku.

Zaiste, czytając obecne polemiki i lamenty w prasie polskiej, słysząc echa ich w rozmowach prywatnych, doznaje się wrażenia, jakoby rozwiązanie kwestji żydowskiej można było osiągnąć na drodze sądu polubownego między kilku skłóconymi dziennikarzami. Bo oto wielkie dzieło asymilacji zostało zwichnięte, a może całkiem zaprzepaszczone skutkiem tego, że krewki aryjczyk obraźliwemu semicie przypomniał jego żydowskie pochodzenie; zaś semita nie pozo-

http://rcin.org.pl

stał dłużnym odpowiedzi i odrazu sięgnął po reminiscencje pogromowe, za czym posypał się niezmiernie bogaty co do formy a monotonny co do treści szereg komplementów, które już ostatecznie pogrzebały asymilacyjny program!

A przecież odwołanie wszelkich zarzutów i wybaczenie uraz nie zbliżyłoby nas ani na pół milimetra ku rozwiązaniu kwestji żydowskiej. Nie asymiluje się żydów komplementami; kokieterja polityczna nie rozstrzyga zagadnień dziejowych.

Dziwić się zaiste wypada, jeśli zwolennicy asymilacji, a raczej polonizacji, posiadają w swym ręku środki do przeszczepienia swej narodowości i kultury na jakieś dwa miljony innoplemiennej i odpornie się trzymającej ludności, czemu nie zaaplikują ich do innych mniejszości narodowych, nie obejmą swym programem polonizacji poznańskich Niemców, lub Rosjan w Królestwie Polskim? Korzyść byłaby oczywista a niemożliwość nie bardziej rażąca, gdyż zaprzeczyć nie można, że sporadyczne i rzadkie przykłady takiej zmiany narodowości wskazać można i na jednym i na drugim terenie. Jeżeli fantazjować, to już śmiało!

Uleganie popędom bezinteresownego sentymentu może być rzeczą idealistycznie nastrojonych jednostek, lecz nie ogarnie masy.

Gdybyśmy nawet mieli możność ustanawiać odpowiadające naszym celom i potrzebom normy prawodawcze, wątpię, czy podołalibyśmy olbrzymiemu zadaniu spolonizowania w dającym się przewidzieć terminie nie tylko tej masy żydowskiej, która od wieków na naszej ziemi mieszka, lecz i tej jeszcze, która rok rocznie do niej napływa. Gdyby nie ten napływ obcych przybyszów, gdyby nie warunki polityczne, w których żyjemy, być może, że w ciągu 19-ego stulecia bylibyśmy zdołali już zbliżyć się bardzo do ostatecznego rozwiązania kwestji żydowskiej, lecz j e s t o n a c o r a z t o n o w ą k w e s t j ą, g d y ż s ą t o c o r a z t o n o w i ż y d z i. Arcyrewolucyjni przed 1905-ym rokiem, arcylojalni w 1910, jak zapewnia poseł Niselowicz, w sam raz tak lojalni dziś,

http://rcin.org.pl

jak byli rewolucyjni pięć lat temu, ale zawsze wyodrębniający swoje interesy od naszych i przystosowujący je do konjunktury politycznej, którą nie my stwarzamy. O wiele potężniejsze i liczniejsze od nas narody nie wywiązałyby się z takiej misji, więc niema najmniejszej racji zawstydzać naszej niewiary w potęgę i żywotność polskiej kultury. Dla bardzo zrozumiałych powodów nie może się ona mierzyć z niemiecką, angielską, amerykańską, a i tamte, o ile asymilowały żydów, to w bardzo znikomym, ułamkowym procencie.

Zupełnie mylnie u nas przeciwstawia się dwie możliwe drogi wyjścia w kwestji żydowskiej: asymilcję lub emigrację. Jedna jest uzupełnieniem drugiej, jedna drugą umożliwia. Tylko tam następowała asymilacja, gdzie poprzednio lub równocześnie istniała liczna emigracja, która przerzedziła masy żydowskie, opustoszyła i obezwładniła ghetto. Rozproszoną garstkę żydów zasymilować można; skupioną masę— nie sposób.

W świetle tych faktów jakże dziwnie brzmią nauki, dotyczące kwestji żydowskiej, a nam przez przyjaciół Rosjan łaskawie udzielane!

Nietolerancja ich biurokracji niesłychanie obniżyła cenę ich tolerancji, gdyż, zaprawdę, nie jest zbyt trudną rzeczą wciągnąć w krąg narodowej rosyjskiej kultury szczupłą garstkę wysoko wykształconych inteligientów. Gdyby u nas kwestja żydowska tylko na tym się zasadzała, możeby jej już dawno nie było.

Rozwiązanie kwestji żydowskiej na rosyjskim terenie nie byłoby wiele więcej kłopotliwe, gdyby prądy liberalne wzięły górę i ustawodawczo przeprowadziły zniesienie linji osiadłości. Dość byłoby do tego dodać jeszcze jakąś zachętę wywołującą rozpłynięcie się mas żydowskich po bezmiernych i pustych obszarach państwa, a na całej jego przestrzeni sprawa żydowska weszłaby odrazu w tę fazę, w jakiej się znajduje na zachodzie, czyli że żywioł semicki, stanowiąc drobny odsetek ludności rdzennej, nie tworząc orga-

http://rcin.org.pl

nizmu w organizmie, wszedłby z nią w pokojowe współżycie, w tym wypadku nawet wnosząc w nią pewne dodatnie dla jej społeczno-ekonomicznego rozwoju czynniki. W całej Rosji poza granicą osiadłości dotkliwie daje się odczuwać brak ludności handlującej i rzemieślniczej, podczas gdy w granicach osiadłości żydów właśnie w tych dziedzinach istnieje uciążliwe, a w rezultatach zgubne i demoralizujące przeludnienie. Osiedlając się w osadach i miasteczkach, żydzi wznieciliby cyrkulację towarów i pieniędzy gdzie zupełny panuje zastój, ożywiliby wytwórczość przez ułatwienie jej zbytu, zaś, nie przedstawiając zorganizowanej masy, nie mogliby zagarnąć żadnego monopolu. Obecna polityka Rosji względem żydów, wydalająca ich z kraju, gdzie jest aż za dużo miejsca, do kraju przeludnionego, tworząca rojowisko obok pustyni, komplikuje zagadnienia i doprowadza je do położenia bez wyjścia, co nie tylko na Rosji i Polsce lecz i na innych krajach ujemnie odbijać się zaczyna. Cóż bowiem stanie się, jeśli te kraje, które dotąd na żydowską imigrację spoglądają niechętnie, zupełnie zatamują jej ujście?

Czy istnieje możliwość przeobrażenia w dającym się przewidzieć terminie ludności drobno-handlowej na ludność rolniczą; żywioł osadniczy, zawsze jeszcze pożądany tam, gdzie skarby przyrody dziewiczej czekają rąk ludzkich, by stać się zasiłkiem i bogactwem dla cywilizacji?

Przeludnieniu naszego kraju dotychczas zapobiega w pewnym stopniu emigracja ludności rdzennej, pozostającej w odwrotnym położeniu niż żydzi, gdyż z kraju puszczają ją niechętnie, na obczyznę wabią wszelkimi sposobami. Ta emigracja gwarantuje żydom do pewnego stopnia ich stan posiadania w małych miasteczkach, lub też naodwrót jest przez ten małomiasteczkowy monopol żydów potęgowana. Im mniej jest widoków znalezienia zarobku w mieście, tym nieuchronniej wieś musi go szukać za kordonem, lub za oceanem.

I oto znowu stajemy wobec dylematu: co jest pierwszym przykazaniem demokratyzmu: czy za-

http://rcin.org.pl

pewnić na ziemi polskiej możność istnienia tej ludności, która ją od wieków w pocie czoła uprawia, czy zrzec się tego dążenia na rzecz ludu, który dla nas jest obcym i chce obcym pozostać, nie zaniedbując nam tego przypominać przy każdej sposobności, prócz tych momentów, gdy się upomina o równe dla siebie prawa?

I jeszcze drugie pytanie: Co jest naszym pierwszym obowiązkiem jako Polaków i obywateli, czy dopomóc w szczerych usiłowaniach do utrzymania swej narodowości tym rodakom naszym, których bieda z ojczystego kraju na obczyznę wygania,—czy wytężyć wszystkie siły dla narzucenia tej narodowości masom obcym, które się przed nią wielowiekowym wysiłkiem zakamieniałego fanatyzmu bronią?

Potężna i żywotna kultura polska, o której w nieszczerych frazesach twierdzimy, że sama przez się swą magiczną siłą pociągnie i zatrzyma masy żydowskie, nie jest dotąd dość rozlewną, ani dość odporną, by objąć swymi promieniami rozproszonych po świecie Polaków, by utrzymać nawet te placówki, na których przed stu laty olśniewające rzucała blaski. Cudotwórczą potęgę radzi jej przypisywać ci właśnie, którzy najgoręcej protestują przeciw stwarzaniu dla niej moralnego w duszach Polaków przywileju, którzy nawet w samo serce polskich instytucji kulturalnych chcą wnosić wielojęzyczność i beznarodowość, a każdą próbę samoobrony przed cudzoziemczyzną piętnują jako szowinizm, jako reakcyjny nacjonalizm! Najprzód w imię tradycji polskich równouprawnienie, a potym w imię faktów dokonanych wynarodowienie!

Humanitaryzm nakazuje nam współczuć żydom jako ludziom, nakazuje zmierzać do naszych celów środkami dla nich nieszkodliwymi, ale nie nakazuje nam wcale słu-

http://rcin.org.pl

żyć ich celom i z nimi liczyć się więcej niż z własnymi, ani też przy rozstrząsaniu naszych spraw zchodzić z polskiego i ogólnoludzkiego stanowiska, a oglądać je pod kątem wyłącznie żydowskich interesów.

Najlepsze rozwiązanie kwestji żydowskiej.

W końcu konkretne pytanie: Jak ja rozwiązuję kwestję żydowską? Ponieważ nie podlegam politycznym halucynacjom, więc nie rozwiązuję jej wcale.

Innym życzę, by na razie uczynili to samo. To im oszczędzi wiele sił, energji, czasu i pozwoli przenieść działalność na inne, wdzięczniejsze pole; naprzykład na budzenie idei i dążeń postępowych w społeczeństwie polskim, na realne popieranie i przyśpieszanie jego wszechstronnego rozwoju.

Postęp polski musi służyć polskiej sprawie, musi zwalczać środkami, jakimi rozporządza i jakie zdobyć może, wszystkie wrogie jej czynniki, bez różnicy wyznania i pochodzenia. Każde stronnictwo polskie, każdy prąd myśli polskiej musi na swój sposób rozwiązywać kwestję polską i to, co się z nią wiąże: a więc kwestję postępu, niezależnej myśli i oświaty w Polsce, sprawę robotniczą, sprawę chłopską, kwestję agrarną—na gruncie polskim, dla Polaków.

Nie możemy się na to milcząco zgadzać, aby jakaśkolwiek klasa, w skład naszego narodu wchodząca, stała się dla żydów „chazuką", monopolem ich eksploatacji i wyzysku. Nie możemy na to przystać, aby w jakąkolwiek grupę ludności polskiej, naprzykład grupę robotniczą, wmawiano, że sprawa polska jest pogrzebaną, a ideja polska jest jej

http://rcin.org.pl

wrogiem, burżuazyjnym wymysłem, ku ciemiężeniu klasy robotniczej stworzonym. Czynny i świadomy współudział najszerszych klas w sprawie polskiej, w budowaniu pomyślności kraju jest bowiem dla każdej z nich najlepszą gwarancją, że żadna inna nie podstawi się w miejsce całości i nie powie: „naród to ja". Jest on zarazem najpewniejszą drogą do ziszczenia jej własnych pragnień i dążeń, gdyż w wiele wyższej mierze do mas pracujących, robotniczych czy chłopskich, niż do wszystkich innych stosować można słowa Mickiewicza, że „szczęścia nie znalazły w domu, bo go nie było w ojczyźnie".

Polska jest trupem dla żydów; nie ona umarła, lecz oni dla niej umarli, z chwilą, gdy im na nic potrzebną się nie wydaje. Dla nas ona żyje o tyle, o ile my żyjemy i żyć chcemy, gdyż wszystko, do czego zmierzamy i o czym marzymy, tylko w niej i przez nią osiągniemy. Im bardziej będzie ona okrojona, tym ciaśniej będzie nam wszystkim: robotnikom, chłopom, inteligiencji, czy drobnomieszczaństwu.

Postęp polski, zwalczając nędzę i wyzysk, powinien tępić je u źródła; nie u jednego, lecz u wszystkich; żadne z nich nie jest dla niego poświęcane i nietykalne. Nikomu nie wolno mas ludu polskiego rabować, ogłupiać, ani demoralizować, wyzyskując jego pracę, jego ciemnotę, lub jego występek. Jeżeli szerząc moralność i zwalczając zorganizowane złodziejstwo zrujnujemy jego organizatorów, paserów, jeżeli zwalczając handel żywym towarem, odbierzemy chleb tym, co z prostytucji cudzej żyją, jeśli tępiąc lichwę a organizując drobny kredyt do rozpaczy doprowadzimy lichwiarzy, to nie będzie to — antysemickim rozwiązywaniem kwestji żydowskiej, lecz uzdrawianiem społecznego organizmu a klęską dla chorobotwórczych drobno-ustrojów, które go toczą.

Jeszcze nie znalazły się pod prasą w poprzednim rozdziale wypowiedziane przewidywania, że prędzej czy później społeczeństwa zachodnie bronić się zaczną przeciw imigracji żydowskiej, a oto już w prasie francuskiej ukazał się artykuł obrońcy Dreyfusa, Labori'ego, atakujący ghetto żydow-

http://rcin.org.pl

skie w Paryżu jako rozsadnik fizycznej i obyczajowej zarazy, a poparła go natychmiast miejscowa prasa socjalistyczna podnosząc, że ludność ta „nieprodukcyjna" „obraża i drażni Francuzów na każdym kroku", pielęgnuje brud a odgradza się od miejscowej ludności, popierając wyłącznie swoich. Francuski socjalista nie waha się przeciw temu najazdowi barbarzyństwa apelować do prefekta policji, który przecież „przedsięwziął ostre środki przeciw bandom cygańskim".

U nas to barbarzyństwo zalewa wszystkie miasteczka i rozległe dzielnice wielkich miast. Jeżeli wolna i demokratyczna republika francuska w osobach przedstawicieli swych najczerwieńszych obozów nie waha się wypowiedzieć mu wojny, jakim prawem pozwolimy zamykać sobie usta i krępować ręce idjotycznem twierdzeniem, że wszelki antysemityzm jest synonimem reakcji?

Tu nie chodzi już tylko specjalnie o oddanie samorządu miejskiego w ręce antykulturalnego żydowskiego żywiołu; jest to już następstwo tego bolesnego i zawstydzającego faktu, że w jego ręku są same miasta i że w ciągu szeregu lat i szeregu pokoleń postęp polski nie miał odwagi i siły, by je odzyskać przez stworzenie i solidarne popieranie własnego stanu mieszczańskiego, dostępnego dla kultury i współdziałającego z dążeniami ludności rdzennej.

Drobnomieszczaństwo nie jest i nie potrzebuje być u nas tak bezwzględnie reakcyjnym żywiołem, za jaki je okrzyczano. Nie jest nim przecież we Francji. Jest natomiast i w danych warunkach musi być antysemickim; we Francji byłoby nim również, gdyby musiało się wciąż wikłać, jak mucha w pajęczynie, w sieciach nieprzejednanej, podstępnej, bezwzględnej Maffji żydowskiej. Nietylko sprawa polska, lecz sprawa postępu w Polsce uczyniłaby ogromny krok naprzód, gdyby żydowskie miasteczka stały się zwolna polskimi, co najzupełniej leży w zakresie naszej możności i w dostępnym dla nas kręgu działania.

Dokonano tego już gdzieindziej, można to osiągnąć i w Królestwie Polskim, skoro tylko spadnie nam łuska

http://rcin.org.pl

z oczu i zrozumiemy, że fakt dokonany, na który powołują się nacjonaliści żydowscy z panem Żabotyńskim na czele, nie jest jakimś cudownym zrządzeniem Bożym, przed którym kornie czoła uchylić należy, lecz wynikiem naszej dobroduszności, łatwowierności i apatji.

Aryjczyk może żyć bez semity. Stać go na to, żeby z własnego środowiska wyłonił wszystkie warstwy i całą kulturę krajową: rolnictwo, przemysł, rzemiosło, handel, ruch umysłowy i oświatę powszechną, ogniska pracy i ogniska wiedzy.

Systematycznie, planowo, solidarnie przeprowadzić winniśmy akcję zmierzającą do wyzwolenia wszystkich warstw ludności polskiej z ekonomicznej niewoli i ekonomicznego najazdu.

Im wyżej w masach oświata i dobrobyt, w inteligiencji niezależność myśli, energja i inicjatywa wzrastać będą, im bujniej i wszechstronniej rozwijać się zdoła kultura polska, tym korzystniej dla nas ułożą się nasze stosunki z żydami. Im mniej się na nich oglądać, z nimi liczyć będziemy, tym więcej będą się oni liczyć z nami, gdyż tym potrzebniejsze będą im dobre z nami stosunki.

Od nich samych i tylko od nich zależy rozwiązanie kwestji żydowskiej. My—przez mocne i samoistne postawienie kwestji polskiej stworzymy dla nich sytuację. Ich rzeczą zorjentować się w niej i szukać takiej drogi wyjścia, któraby się z pomyślnością i postępem polskiego kraju pogodzić mogła.

Bogactwa duchowe, rozkwit myśli badawczej i twórczej pociągnie do nas tych żydów, którzy umieją pokochać wartości idejowe i im wiernie służyć. Silna ekonomiczno-społeczna organizacja przełamie niechęć tych, którzy się przekonają, że niema interesu jej się przeciwstawiać, gdy na współdziałaniu pod każdym względem zyskać można. Wreszcie żywioły zasadniczo ciemne, z przekonania i powołania szkodliwe, nieprzejednane względem nowoczesnej aryjskiej cywilizacji—będą musiały, chroniąc się przed zabój-

http://rcin.org.pl

czym dla nich słońcem postępu, emigrować, szukając na powierzchni ziemi takich szczelin, dokąd jeszcze promienie jego nie sięgają.

Silni mają zawsze żydów po swej stronie; słabi przeciw sobie. A zatym — bądźmy silni.

Jest to najlepsze rozwiązanie kwestji żydowskiej, a zawdzięczać je będziemy wyłącznemu oddaniu się sprawie polskiej.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
22.287

http://rcin.org.pl